GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 47. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 25-go Listopada 1909 roku. Rok 37.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Z setek tylko 20 górników uratowano. - Los 194 niewiadomy.

Typy pozostałych po ofiarach rodzin i prokurator Eckart, prowadzący akcyę ratunkową.



ANGELA KORSO and SISTER



STATES ATTY L. W. ECKART





HOPE

Dziesięć dni już upłynęło od chwili, gdy straszna katastrofa w Cherry odsunęła na bok wszelkie inne zdarzenia tego świata, od czasu gdy cała uwaga możnych i biedaków zwrócona jest na akcyę ratunkową i dotąd nie wiadomo jeszcze, kto zginął, kto uratowany. Ile ofiar katastrofy zmaga się jeszcze z głodową śmiercią, ile zamienionych zostało na węgiel?

Do soboty przypuszczano, że zginęli wszyscy, tymczasem w dniu tym po południu telegraf rozniósł po całym świecie wieść radosną, że są jeszcze tacy, którzy przeżyli straszną katastrofę.

Oddział ratunkowy, złożony z kilkunastu ludzi pełnych poświęcenia pracował w podziemiach, starając do trupów górników się dokopać. Gdy raptem usłyszano jakieś głosy ludzkie z za stosu zawalonych węgli się rozdające.

Jeden z członków tego oddziału ratunkowego ksiądz James P. Heaney proboszcz z Mendotta, Ill. — który z oskardem i łopatą w ręku gorliwie pracował nad ratowaniem bliźnich, tak opowiada o tej chwili:

"Zaparliśmy oddech w sobie i słuchaliśmy z natężeniem, jaką minutę. Faktycznie, dochodziły nas jakieś stłumione odgłosy, tak, jak poprzednio. Nie chcieliśmy faktycznie wierzyć naszym zmysłom. Podziałało to na nas tak, że nikt nie miał nawet odwagi przemówić i słowa. Uchwyciwszy oskardy i łopaty rzuciliśmy się wszyscy, na ścianę i zaczęliśmy wyciągać z niej słupy i usuwać gruzy i bryły.

Trwało to kilka minut, podczas czego nikt nie przemówił nawet słowa... "Ku naszej uciesze skonstatowaliśmy, iż głosy zbliżały się do nas coraz więcej."

Kilkanaście jeszcze łopat odrzuciliśmy, gdy naraz usunęły się nieco gruzy i ujrzeliśmy nad nami mały ciemny otwór. Gdyśmy zaczęli wołać i pytać, czy jest tam jeszcze, kto żywy, zachrypły głos jakiś odezwał się. "Jesteśmy, ale umieramy z głodu!"

Tembardziej zdwoiliśmy nasze wysiłki i po kilku chwilach otwór w ścianie stał się większy i w nim ujrzeliśmy kilkanaście par oczu świecących wśród ciemności pieczary.

Jeden z nieszczęśliwych więźniów powiedział, że wszyscy czują się nie źle z wyjątkiem jednego, który jest tak wyczerpany, że o ile za minut parę nie wydostanie się na powietrze umrze.

Gdy w końcu usunięto przeszkodę i ściana runęła, niektórzy z ocalonych stanęli jak odrętwiali, zaczerpnąwszy świeże powietrze w płuca; światło naszych kaganków drażniło ich wzrok. Przez siedm dni żyli oni ciągle w ciemności. Z radością nie do opisania skoczyliśmy naprzód i objęli nieszczęśliwych za szyję, witając zbawionych i całując. Unosiliśmy ich prawie w powietrzu. Łzy puściły nam się z oczu na widok tych ludzi zgłodzonych i wyczerpanych. Uciecha tych biedaków nie da się opisać. Uderzali nas po plecach rękami, śmiali się i skakali i jeden krzyk radości napełnił wkrótce całą sztolnię.

Początkowo gdy daliśmy sygnał o odnalezieniu żywych ludzi w kopalniach na górze przypuszczano, że ktoś z oddziału zwaryował.

Gdy jednakowoż sygnały się powtórzyły, uwierzył im w końcu strażnik i zakomunikował to stojącym w pobliżu. Nowina ta rozniosła się w jednej chwili po całem miasteczku.

Biura, sklepy i szynki pozamykano i wszyscy zbiegli się do kopalni, by patrzeć na tych, zmartwychwstałych z grobu. Szeryfi i żołnierze z wielkim wysiłkiem utrzymali w porządku cisnące się tłumy. W końcu wyciągnięto jedną partyę ocalonych i z przykrytemi kocami głowami odprowadzono ją do pobliskich wozów kolejowych, po chwili wyciągnięto innych. Dozorczynie i lekarze pospieszyli im zaraz z pomocą. Wstrzyknięto im strychninę do krwi, ażeby wzmocnić działanie serca, a następnie dano im do picia ciepłe mleko. Po kilku godzinach przyszli do siebie wyratowani i odwieziono ich samochodami i dorożkami do domów.

Ciekawemi są również opowiadania tych zmartwychpowstałych, których w parę godzin po ich wydobyciu obległy setki ludu wypytującego w jaki sposób się wydobyli, czem się żywiono itp. Jeden z ocalonych w ten sposób swoje wydarzenia opowiada:

"Po przekonaniu się, że wyjście z kopalni obecnie niemożebne w towarzystwie wyratowanych razem z nami kolegów udaliśmy się do oddalonej galeryi, dokąd dym jeszcze nie dochodził. Każdy z nas już słyszał niejednokrotnie od towarzyszów jak zachować się należy podczas katastrofy, niejeden i sam przebył katastrofy. Zrozumieliśmy, że uwięzienie nasze może potrwać i kilka dni przedewszystkiem należy więc strzedz wszelkich materyi, które się jeść dadzą. Zabraliśmy więc blaszanki w których chroniły się resztki naszego śniadania, oraz te, które po drodze znajdowaliśmy z kawałkami mięsa i chleba.

W galeryi przedewszystkiem trzeba było zasypać otwór, przez który się partya nasza dostała, by uniemożliwić przedostanie się ognia i dymu do naszego schroniska W jednej chwili wejście do naszej galeryi zostało szczelnie założone.

Potem trzeba było czekać spokojnie albo na ratunek, albo na chwilę, kiedy by śmierć ocaliła nas od męczarni powolnego konania.

Jadłem dzielono się skromnie, zadowalając się jak najmniejszą dawką. Od czasu do czasu śpiewano hymny nabożne, by nie upaść zupełnie na duchu. Światła stało, aż do wtorku; ostatni kaganek zgasł o godzinie 3-ciej po południu; od tego czasu zapanowała ciemność.

Gdy już wszystko zjedzono, zabrano się do łoju, w który każdy górnik jest zaopatrzony. Po skonsumowaniu tego jedzono korę, ze słupów i materyałów przeznaczonych do budowy dalszych sztolni. Głód zaczął nieszczęśliwym strasznie dokuczać. Niektórzy jedli skórę z czapek; inni proch węglowy zmieszany z mułem, a inni żuli tytuń i połykali go łakomie. Każdy z nas robił co mógł, byle utrzymać się choć przy życiu. Od czasu do czasu krzyczeliśmy, by zwrócić na siebie uwagę, ale głosy nasze gubiły się w podziemiach. Tragedya rozpoczęła się dopiero wtenczas, gdy jeden z naszych towarzyszów niejaki Mills, dostał chwilowego obłąkania; przebił się przez ścianę, którą zbudowaliśmy i znikł w ciemnościach, zanim zdołaliśmy go powstrzymać. Ujrzeliśmy go aż napowrót wówczas, gdy ratunek nadszedł i on też przybył by przy nas umrzeć.

Dziś zrana, mówił dalej uratowany, ośmiu z nas postanowiło dotrzeć do głównego szybu. Świeże powietrze nadchodziło, wiedzieliśmy więc, że szyb jest otwarty.

Inni towarzysze byli za słabi by iść z nami; postanowiliśmy więc w razie ratunku, powrócić i zabrać ich ze sobą. Dostaliśmy się więc do tunelu i tu powoli po omacku szliśmy naprzód. W końcu obaczyliśmy światełko; zaczęliśmy więc krzyczeć i zwróciliśmy na siebie uwagę oddziału ratunkowego. Jesteśmy teraz ocaleni, za co dziękujemy Bogu. Lecz gdyby ratunek przyszedł o dzień później, znaleziono by jedynie trupy."

....

W chwili gdy wieść o wydobyciu żywych ludzi z głębin palącej się kopalni rozeszła się po Cherry i tu i w Spring Valley słychać było odgłos dzwonów kościelnych, zwiastujących pogrzeby wydobytych towarzyszy.

Dzwon żałobny pomieszał się z radośnymi okrzykami. Po niejakim czasie głośniej od okrzyków radosnych rozległy się szemrania na zbytnie przewlekanie akcyi ratunkowej.

Gdyby do dzieła wzięto się energiczniej, być może nie 20 lecz wszyscy byli by ocaleni.

Istotnie pomimo poświęceń jednostek akcya ratunkowa postępuje zbyt powolnie. Od razu stracono nadzieję na napotkanie żywych jeszcze górników, a i o tych 20 sądzą, że są oni wyjątkiem, których Opatrzność zachowała by mogli przed całym światem wznieść skargę na nieporządki. które się do katastrofy przyczyniły.

Większość jest zdania, że już nikogo żywego nie wydobędą na powierzchnię ziemi, ale są jednakowoż głosy i to poważne, że jest przeciwnie. W szczególności optymistycznie zapatruje się na sprawę Ryszard Newman prezydent władzy dla inspekcyi górniczej w w Stanie Illinois. Zdaniem jego na dnie kopalni znajdują się jeszcze żywi, gdyż w szeregach "żywcem pogrzebanych" byli Szkoci najwięcej wytrwali i wytrzymali na niebezpieczeństwa stanu górniczego. Newman jest zdania, że należałoby akcyę ratunkową o ile możności przyspieszyć, gdyż w takich warunkach, jakie panują w głębi kopalni można najwyżej 8 dni żyć, jakkolwiek istniejące już przykłady dowodzą, że nawet po 17 dniach, jak to miało miejsce przed paru laty miejsce podczas katastrofy we Francyi wydobywano ludzi wycieńczonych, lecz żywych.

W chwili gdy piszemy te słowa brakuje jeszcze 194 górników.

Uratowano dotąd 20, wydobyto trupów 96.



Wyrwani od niechybnej śmierci zdążają do domu.

Akcya ratunkowa jest niezmiernie utrudniona wskutek wszczynających się co chwilę pożarów, gdyż gdyby główny szyb został uszkodzony znikła by nadzieja uratowania pozostałych.

W poniedziałek znaleziono ciała 37 górników, a z pozycyi w jakiej się znajdowali wnosić można, że stawiali oni rozpaczliwy opór śmierci, broniąc się przed zwaną w specyalnem narzeczu górniczym "czarną mgłą" — gazami trującymi. Biedacy ci poobwijali głowy w swe kaftany, by zapobiedz działaniu gazów i w takiej pozycyi zasnęli na wieki.. Według zdania jednak górników mieli oni śmierć lekką, gdyż czarna mgła działa nakształt narkotyku, usypia i człowiek zatruwany ani się spodziewa, że nadchodzi ostatnia chwila.

Teraz biedne rodziny górników oswoiły się już widokiem trupów lecz pierwszy trup wydobyty na powierzchnie ziemi sprawił straszne wrażenie w miasteczku.

Był to trup Olego Frieberga Był on tak strasznie popalony na całem ciele i twarzy, że niepodobno było poznać kim jest ta głowa ludzka.

Ciało Frieberga przewieziono do ratusza. Wkoło trupa cisnęły się tłumy wdów i sierót, bo każdy chciał zobaczyć, czy to nie mąż lub ojciec lub blizki sercu. Lecz tłum kobiet i dzieci przesunął się koło trupa, a nikt go nie mógł rozpoznać, aż w końcu żona i dzieli Ole Frieberga rozpoznały po obuwiu, że to trup ich męża i ojca. Wówczas rozległ się płacz i rozpaczliwe narzekania, a nikt z nie szczęśliwych wdów i sierót nie może ukoić w ich ciężkiej boleści.

Na miejsce katastrofy przybył osobiście biskup rzymsko-katolicki Edmund M. Dunne z dyecezyi Peoria w asystencyi kilku księży i sam będzie kierował akcyą ratunkową między osieroconemi rodzinami. Po zbadaniu sytuacyi, biskup zamierza wezwać parafie w swojej dyecezyi do pospieszenia z pomocą materyalną nieszczęśliwym rodzinom. Siostry zakonne i dozorczynie chorych spełniają gorliwie akt miłosierdzia i są jedyną pociechą dla osieroconych.

Pomiędzy ocalonymi znają się następujący Polacy: Franciszek Brukaski, Józef Boroński i Daniel Woławczyk.

Rozpoznano dotąd zwłoki następujących Polaków: Józefa Lesztaka, Józefa Rudawskiego, S. Horowskiego, Jana Kaczoskiego, S. Horowskiego, A. Łaboskiego, Franciszka Jagodzińskiego, Jana Mikry, C. Sobka, F. Wuklewicza, Michała Holki i Jana Szemiana.

Oprócz dowiedzionego karygodnego niedbalstwa kompanii, z powodu której miała miejsce katastrofa, adwokat Stedman z Chicago zbiera dowody przeciw urzędnikom kompanii, gdyż 24 górników świadczy, że im owi urzędnicy nie pozwolili zejść do trzeciego piętra kopalni, aby ratowali uwięzionych górników.

Wedle zdania tych górników, na samym dole nie groziło z początku żadne niebezpieczeństwo, ani uwięzionym górnikom, ani oddziałowi ratunkowemu i gdyby nie opieszałość, niedbalstwo, a nawet opór urzędników można było wielu żywych wydostać nawet przed kilku dniami. Kompanii będzie wytoczony proces za karygodne niedbalstwo.

Powiadają. że znaleziono kilka ciał górników jeszcze ciepłych i lekarze orzekli, że umarli oni zaledwie przed trzema godzinami. U jednego znaleziono w kieszeni zegarek chodzący, z czego można wnosić że do niedawna żył jeszcze i miał siłę nakręcić zegarek.

Zarządzający kopalnią W. W. Taylor powiada, że oddziały ratunkowe dosięgły już wszędzie, gdzie tylko można się było spodziewać, że się ludzie znajdują. lecz ani śladu po pozostałych górnikach niema.



R. Parr, agent ministeryum skarbu, który wykrył "cukrowe" nadużycia celne i rafinerya cukru, gdzie dokonywano fałszerstw.

Jednym z głośniejszych skandalów, zajmujących obecnie świat cały, są nadużycia trustu cukrowego, który, dzięki niesumienności urzędników celnych, podawał fałszywą wagę importowanego cukru.

Do wykrycia tego fałszu przyczynił się specyalny agent ministeryum skarbu Ryszard Parr.

Prezydent Taft polecił przeprowadzić surowe śledztwo i nieoszczędzać nikogo. Rzecznik Cannon grozi interpelacyą w Kongresie.

Rewelacye R. Parra podczas rozpraw sądowych, obiecują być nadzwyczaj sensacyjnemi.

Z CAŁEGO SWIATA.

"Polityczna równowaga świata" stanowczo zachwiana. — Prasa niemiecka przepowiada rychły wybuch wojny rosyjsko-japońskiej. — Rachuby Niemiec na stałą przewagę ich państwa w Europie. — W Petersburgu ścierają się obecnie wpływy Berlina i Londynu; niewiadomo jeszcze który zwycięży. Stany Zjednoczone także w przededniu "wojny". — Ucisk Finlandyi. — Jak wygląda ostatecznie projekt samorządu dla miast w Królestwie Polskiem. — Karta z dziejów męczeństwa ludu słowackiego.

Już dawno nie rozpisywano się tyle w prasie europejskiej o "zachwianej równowadze politycznego świata" co teraz, po zjeździe cara rosyjskiego z królem włoskim.

Cała prasa stwierdza też obecnie, że gdy dawniej tylko wschód europejski wywoływał u jednych nadzieje, u innych niepokoje wojen europejskich, dziś istnieje obok wschodu europejskiego jeszcze wschód azyatycki, jako poważny czynnik zmiany równowagi politycznej! Japonia, Chiny, przyspieszony rozkład w Persyi, niepewna przyszłość Turcyi, zapowiedź zmiany mapy Europy przez ruch wszechniemiecki, antagonizm niemiecko-angielski i t. d. itp.

Prasa niemiecka zwraca od pewnego czasu z nietajonem zadowoleniem uwagę na rozwój stosunków politycznych na dalekim wschodzie azyatyckim. Zapisuje skrzętnie każdą wiadomość, o rozszerzaniu się wpływów i przywilejów japońskich, o cofaniu się handlu rosyjskiego i zmiejszaniu się ruchu przewozowego na kolejach rosyjskich. Wskazuje na fatalne dla Rosyi następstwa ugody chińsko-japońskiej , podkreśla z naciskiem powtarzanie się objawów, podobnych do tych, które poprzedziły wybuch ostatniej wojny rosyjsko-japońskiej i wyraża przekonanie, że nowa wojna jest kwestyą najbliższego już czasu.

A z tych wiadomości i przypuszczeń wysnuwa prasa niemiecka wniosek, że Rosya, o ile nie chce stracić wszelkich wpływów politycznych na wschodzie azyatyckim, musi przygotować się na nową walkę i zupełnie zaniechać wszystkich interesów europejskich.

Każdy zrozumieć łatwo może, jak wielkiem zwycięstwem dla Niemiec byłby taki zwrot w polityce rosyjskiej. Wszak ten nowy zatarg między Rosyą a Japonią musiałby odbić się w sposób fatalny na stosunkach rosyjsko-angielskich i doprowadziłby niewątpliwie do rozpadnięcia się potrójnego porozumienia, a tem samem zapewniłoby Niemcom znowu na długo zupełną przewagę w Europie.

Niezależnie zaś od tego bezpośredniem następstwem zwrócenia się Rosyi ku wschodom azyatyckiem, byłoby natychmiastowe zażegnanie grożącego trójprzymierzu ||Niemcy, Austrya, Włochy|| niebezpieczeństwa. Zjazd w Racconigi nie przyniosłby żadnych skutków praktycznych. Przyjaźń Rosyi wmieszanej w nową wojnę z Japonią i ponownie pobitej, nie miałby dla Włoch żadnego znaczenia.

W myśl tej polityki dyplomacya niemiecka wytęża też wszelkie siły i sposoby aby Rosyę w tę wojnę zapłatać i wybuch jej przyspieszyć.

W rzeczywistości jednak nie jest tak,, jak przedstawia prasa niemiecka. Rosya wolaby uniknąć wojny z Japonią, a Anglia, dla której udział Rosyi w potrójnem porozumieniu ma ogromne znaczenie praktyczne, może odegrać w stosunkach między Rosyą i Japonią rolę pośrednika i przez wywieranie nacisku na obie strony zapobiedz niepożądanym dla siebie starciom. Są też różne objawy wykazujące, że Rosya skłonną byłaby do pokojowego załatwienia się ze swoim zwycięzcą i — doprawdy trudno powiedzieć, czyje wpływy wezmą górę w Petersburgu, Berlina czy też Londynu.

* * *

Ale i Stany Zjednoczone znajdują się w przededniu wojny. Przed kilku dniami iskra elektryczna rozniosła po całym kraju alarmujące wieści, że dwaj amerykanie którzy w roli ochotników walczyli w rewolucyjnej armi nikaraguańskiej, zostali rozstrzelani z rozkazu prezydenta Zelaya.

Stany Zjednoczone w odpowiedzi na ten gwałt wysłały dwa okręty wojenne, a ta siła jest zupełnie wystarczającą, aby szalę zwycięstwa przechylić na stronę rewolucyonistów. W ten sposób może nareszcie położy się kres ciągłym krwawym awanturom w tym kraju, a Stany Zjednoczone, będą mogły się znowu pochwalić nową, zwycięzką wojną przeprowadzoną... w kilku godzinach.

* * *

Wracając raz jeszcze do Rosyi, należy dodać, że kolos ten jak mówią, o glinianych nogach, którym pomiatają wpływy Niemiec i Anglii raz w tę, to znowu w ową stronę, nie mogąc się zdecydować na własne zdanie, wykazuje jednak dosyć siły, gdy idzie o gnębienie krajów przemocą dawniej zdobytych. Pisaliśmy już, o tem, jak z nieubłaganą konsekwencyą, odbiera co dnia prawie owe resztki swobód nieszczęśliwej Finlandyi, najkulturalniejszej prowincyi swojego państwa, jak do rozpaczy wprost doprowadza ludność tego kraju. To samo dzieje się także w Królestwie Polskiem od dawna łudzonem obietnicami autonomii, która ostatecznie teraz nazywa się ,' samorządem miejskim" a który, według najświeższych wiadomości z Petersburga, ma mieć formę następującą:

Miasta Królestwa Polskiego otrzymają tę formę samorządu miejskiego z którego korzystają miasta rosyjskie, lecz w formie i zakresie stosowanym do zwyczajów ludności miejscowej ||co to znaczy, trudno zrozumieć|| przyczem mają być zagwarantowane prawa polityczne państwa, a obywatele rosyjscy pozostający w mniejszości mają mieć zagwarantowane prawo udziału w zarządach miejskich.

Samorząd ten, samorząd polski, ma być poddany zupełnie rosyjskiej idei państwowej. Wyborcy mają być podzieleni na trzy t. z. kurye: polską, rosyjską i żydowską. Żydzi według projektu ustawy nie mogą tworzyć więcej, jak jednej piątej części członków rady miejskiej.

Uznaje się samodzielność miast w granicach środków legalnie stosowanych (?) ale równocześnie nadaje prawo gubernatorowi bezpośredniego wykonywania obowiązków w tych przypadkach, gdy miasta uchylają się od pełnienia tych powinności! W razie dalszego uporu miast i niespełniania prawnych obowiązków,służyć będzie rządowi za każdym razem za pozwoleniem monarchy, prawo rozwiązywania rad miejskich. Wreszcie z powodu kresowego położenia miast polskich i możności komplikacyi politycznych, postanowiono, oprócz obowiązków dozorowania postępowania legalnego, nadać rządowi prawo, za każdym razem z cesarskiego zezwolenia, zamieniać na termin nie dłuższy jak trzyletni, organizacyę samorządu na administracyę rządową.

Ostatnią właściwością tego "samorządu" jest obowiązek używania języka państwowego, to znaczy rosyjskiego, w aktach i korespondencyi, a dopuszczania używalności języka polskiego na równi z rosyjskim w wewnętrznej domowej biurowości, w sposób, jaki dozwolono w urzędach gminnych.

Z tego wszystkiego widzimy, że to, co nam rząd rosyjski daje, jest to właściwie wielkie nic, które zresztą jeszcze także każdej chwili może skasować i odebrać.

* * *

Taka już jest dola wszystkich ludów ujarzmionych. Jeszcze bodaj nieszczęśliwszym od naszego jest los Słowaków pod panowaniem węgierskiem, któremu nawet episkopat katolicki staje do pomocy w gnębieniu nieszczęśliwych.

Amerykańska prasa słowacka, ogłasza tego rodzaju charakterystyczny wypadek.

Wiosną tego roku odwiedził poseł Skyczak dawnego swego przyjaciela, ks. Karola Medweckiego, plebana prochockiego. W kilka dni potem, dostaje proboszcz wezwanie od biskupa, żeby się stawił i usprawiedliwił z przyjęcia tego gościa, a znów po pewnym czasie przyszli żandarmi i z nasadzonymi bagnetami wyprowadzili księdza z plebanii, odstawiając go na nowe miejsce przeznaczenia do Bacury, gdzie niemal całkiem katolików nie ma.

Ks. Medwecki, był patryotą słowackim, ale w ruchu politycznym nie brał zgoła udziału. Pisywał dużo z zakresu historyi i etnografii, należał do tych, którzy podnoszą naród kulturalnie i dla tego był rządowi i biskupowi dawno nie miłym.

Inny kapłan tejże dyecezyi wydał dla ludu "Zywot Chrystusa Pana" i użył w przedmowie wyrażenia że chce dać tę książkę ludowi słowackiemu "w naszej miłej mowie słowackiej". O te wyrazy:**w naszej** milej slovienczinie" powstał alarm w pałacu biskupim, a biskup uważał za stosowne wydać w tej sprawie cały list "pasterski" i wyrazy te kazał skreślić.

Biskup ten zastał jeszcze słowacką naukę religii przynajmniej w szkółkach parafialnych, wyznaniowych, niezależnych od rządu; on to wprowadził i do tych szkół katechizm madziarski.

Zastał łacinę, jako język urzędowy swej dyecezyi, zaprowadził urzędowanie madziarskie.

Święto św. Cyryla i Metodego przełożył samowolnie w kalendarzu dyecezyalnym w ten sposób, żeby było zredagowane w oczach ludu.

Biskup ten nie ogłasza konkursów na wakujące probostwa, obsadzając wakanse administratorami. Obecnie jest w dyecezyi bystrzyckiej 26 wakansów, z czego 16 oddanych administratorom, 10 czeka jeszcze również na administratorów. Młodsze duchowieństwo od pięciu lat strajkuje formalnie przeciw egzaminowi parafialnemu, bo mimo egzaminu nikt nie dostaje plebanii.

Z olbrzymich dóbr biskupich narobił dzierżaw dla żydów, a dopiero żydzi poddzierżawiają ludowi i zdzierstwem się bogacą.

Biskup ten, jest prezesem "Górnowęgierskiego Towarzystwa Oświaty" założonego przez rząd węgierski za skonfiskowany majątek dawnej "Macierzy Słowackiej".

ODEZWA DO POLAKÓW W AMERYCE.

500 lat mija od chwili, gdy hydra Krzyżacka, niepokojąca Polskę ciągłymi napadami, skruszoną i zgniecioną została w znanej bitwie pod Grunwaldem. Zaiste świetne to było zwycięstwo nad silniejszym znacznie nieprzyjacielem i skutki porażki tej długo czuł Krzyżak, nikczemny na swej skórze. W dniach od 2-go do 4-go lipca 1910 roku w 500 letnią rocznicę tej chwały naszej, urządza społeczeństwo polskie ze wszystkich dzielnic Polski uroczysty obchód zwycięstwa pod Grunwaldem w Krakowie. Będzie to olbrzymia, wspaniała, potężna manifestacya narodu polskiego, tem poważniejsza i silniejsza, że odbędzie się ona w czasie, gdy wrogowie nasi dokładają wszelkich sił, aby nas wytępić, wygubić. Naród wielki, mający za sobą tak wielką tradycyę, nigdy nie ginie. Manifestacyą narodową w lipcu 1910 roku, okażemy wrogom naszym, że "Polska nie zginęła", że duch wielki żyje w narodzie i wzbudzi się Polska i zetrze łeb hydrze Krzyżackiej najwięcej gnębiącej Polaków i innym wrogom pokaże, że "Polak nie sługa, nie zna co to pany."

Na uroczystość tą zgromadzą się licznie Polacy ze wszystkich dzielnic Polski pod 3ma zaborami; nie powinno i nas tam brakować, na pracujących tutaj dla sprawy narodowej i rozwijających się potężnie.

My nie pozostaniemy w tyle — razem z naszymi bráćmi z za oceanu staniemy w Krakowie dnia 2go lipca 1910 roku, w to wielkie nasze święto narodowe, by uczcić wiekopomną pamiątkę zwycięstwa nad Prusakami. Prusak tembardziej rozumie swe upokorzenie, gdy będzie nas widział licznych przez francuską, a nie jego ziemię przejeżdżających, tedy bezsilnym będzie w przeszkodzeniu wzięcia udziału w obchodzie grunwaldzkim.

Przebieg uroczystości w Krakowie będzie następujący:

Dnia 2-go lipca historyczny pochód na Wawel — w tym pochodzie specyalne miejsce, w pochodzie tym oprócz korporacyi, delegacyi itd., obrazowo przedstawiać będą wszystkie okresy z historyi polskiej. Na Wawelu po odprawieniu uroczystego nabożeństwa, odbędą się na dziedzińcu zamku Królewskiego, częściowo już wykończonego, turnieje, na wzór staropolskich, a więc:

Walka na kopie konno w pancerzach, walki na broń białą, zmaganie się w pojedynkę, rzucanie do pierścienia i inne zapasy. Wieczorem uroczyste przedstawienie w teatrze miejskim opery narodowej "Halka" — potem bankiety, rauty dla gości. W drugi dzień spodziewane jest odsłonięcie pomnika W. Jagiełły i uroczystości sokole. Trzeci dzień poświęcony jest zwiedzaniu pamiątek drogich sercu każdego Polaka.

Przez cały ciąg uroczystości, będzie wszechsłowiańska wystawa malarska, zainicyowana odezwą Henryka Sienkiewicza.

Oprócz tego odbędą się wycieczki do kopalń wielickich, do Skały Kmity, do Zakopanego, potem w Pieniny, a ztamtąd Dunajcem do Szczawnicy. W projekcie jest również automobilowy wyścig grunwaldzki, na większą skalę, bo na odległość 1300 kilometrów, czyli około 1000 mil amerykańskich. Wyścig ten, w którym tylko Polacy mogą brać udział, wychodzić będzie z Krakowa przez Tarnów, Rzeszów, Przemyśl, Lwów, Sambor, Jasło, Sącz, Suchę; Zywiec białą, Oświęcim, Krzeszowice, z powrotem do Krakowa. Zwycięzcy jak i biorący w nim udział, będą mieli zapewnione miejsce w pochodzie historycznym ||oprócz nagród||. Zapowiedziany i zgłoszony jest u nas wzlot aeroplanem wynalazku Polaka, na błoniach krakowskich w jeden z dni wymienionych.

Tymczasowy komitet w Buffalo, będący w ciągłem porozumieniu z głównym komitetem obchodowym w Krakowie i w kontakcie z polską prasą w Ameryce, czyni przygotowania celem otrzymania zniżki na kolejach amerykańskich do New Yorku, dalej otrzymał przyrzeczenie od francuskiej spółki okrętowej na zniżkę przy przejeździe przez morze. Linię tę wybraliśmy dlatego, że na niemieckiej z wiadomych zresztą powodów nie otrzymalibyśmy stanowczo nigdy zniżki, dalej że przy przejeździe przez Prusy, moglibyśmy się spotkać z wieloma trudnościami, których rząd pruski nie omieszkałby czynić, przeszkadzając wielkiej wycieczce, a używając tej linii okrętowej francuskiej i mając przyrzeczenie otrzymania zniżki na kolejach francuskich i austryackich, jawnie wobec całego świata zamanifestujemy swoje uczucia narodowe i wzgardę dla pominiętych Prus, które nam wtedy nic uczynić nie będą mogły. Dalej, użycie tej linii jest szybkie, wygodne i połączone z korzyściami naukowemi, bo zwiedzimy Francyę, Paryż, Szwajcaryę, Wiedeń i. t. d. Biura informacyjne przez prasę polską w Ameryce, codzień informować będą Polaków o rezultacie swoich prac, a w każdem mieście, gdzie przebywa większa ilość Polaków, założone zostaną biura informacyjne dla wygody mających wziąć udział w obchodzie. — Biuro Buffaloskie udzieli każdemu bezinteresownie wszelkich informacyi, jak i objaśnień, co do turniejów i igrzysk. Wyjazd nastąp 16 czerwca 1910 roku z Nowego Yorku, każdy członek wycieczki otrzyma bezpłatnie legitimacyę, uprawniającą go do wszystkich zniżek i kwater. — Zadatek okrętowy przeszle każdy przed 1-ym czerwca wprost do generalnej agencyi okrętowej "Compagnie Generale Traslatique". Koszta i czas podróży podajemy niżej. Wszystkich tych, którzy mają zamiar wspólnie jechać na obchód, prosimy o zgłoszenie się przed 1-ym marca 1910 r., niech nie żałują tych paru dolarów dla własnej korzyści i dla sprawy narodowej; przy sposobności zobaczymy ojczystą ziemię swoją, i domowiznę i naszą strzechę rodzinną i rodzinę i naszych braci i pamiątki wielkie nasze i chwałę naszą.

Wszelkich wyczerpujących informacyi udzielać będzie P. C. Jeżewski 173 Stanislaus st., Buffalo, N. Y., tamże można dowiedzieć się o warunkach wzięcia udziału w turniejach i wyścigach.

Za komitet tymczasowy i biuro informacyjne:

Władysław Gryf,
Władysław Zakrzewski, N. York.
Ludwik Stojecki, N. York.
T. W. Cwiączek,
Jozef Woźniak,
Prof. Remeder, New York,
Piotr C. Jeżewski,
Stanisław Kresowaty, Scranton Pa.

NA GRUNWALD!

Jak już czytelnikom wiadomo d. 2-go lipca 1910 roku przypada 500 letnia rocznica wiekopomnego zwycięztwa nad Prusakami pod Grunwaldem. Społeczeństwo polskie uroczyście obchodzić będzie tę rocznicę w Krakowie, aby zaś Polonii amerykańskiej ułatwić jazdę do kraju, komitet tutejszy wystarał się dla wszystkich biorących udział w wycieczce o następujące zniżki: ||rozumie się przy większej ilości jadących|| na kolejach amerykańskich 20 proc. do 40proc.; na okręcie: 3-cia klasa 20proc., 2ga klasa 30pr., Isza klasa 35 proc. Na kolejach francuskich 25 proc. zniżki, zaś na austryackich 50 proc. opustu. Jeżeli więc zwykła cena 2-giej klasy na okręcie wynosi ||do Europy|| 60 dolarów, ze zniżką 30 proc. wynosić będzie $42. Jeżeli liczba wycieczkowców przeniesie 1000, zamówimy specyalny okręt. Jazda morzem trwać będzie 8 do 9 dni, lądem zaś dwie doby i 6 godzin z wypoczynkami w Paryżu, Zurychu i Wiedniu. We wszystkich miejscowościach, gdzie mieszkają Polacy, prosimy o zawiązywanie komitetów z naszem porozumieniem się; cel jeden, pracy wiele, im więcej komitetów, tem lepiej, gdyż praca podzielona zostanie. Wszelkich informacyi udzielają komitety: w Buffalo, N. Y., P. C. Jeżewski, 173 Stanislaus str.; w Scranton Pa., St. Kresowaty 1013 Remington ave, w New Yorku prof. E. Remeder, 313—E. 9th st., w Utica, N. Y. p. K. J. Szypulski, 192 Whitesboro st. W tych dniach zawiążą się komitety w Chicago, Cleveland, Kansas City, Detroit, Pittsburgu itd. o czem czytelników nie omieszkamy zawiadomić.

Za komitet obch. Grunwaldzk.
i Główne biuro inform.
Wł. Gryf,
P. C. Jeżewski.

(N A D E S Ł A N E).
ODPOWIEDŹ A. A. PARYSKIEMU

Na rzucone na mnie oszczerstwo.

A. A. Paryski, wydawca "Ameryki - Echa", ogłosił mnie na łamach swego pisma oszustem. Jestem człowiekiem zbyt biednym, by procesować się w Toledo z bogaczem. Jako jedyna broń pozostało mi to odwołanie się do publiczności, do wszystkich uczciwych gazet i czytelników, którym niniejszem przedstawiam z całą dokładnością historyę moich byznesowych stosunków z Paryskim.

W parę miesięcy po strajku agentów "Ameryki - Echa" w roku 1907, wyjechałem z Toledo do Newarku, jako "urzędnik" wydawnictwa, aby uregulować sprawę agencyjną w Stanach wschodnich, gdzie w przeciągu dwóch lat swojej pracy zaprowadziłem wzorową organizacyę agentów, zwiększając ich liczbę od kilkunastu do siedmdziesięciu kilku. Tylko ci ludzie, którzy przez ten czas byli ze mną w ciągłej styczności, mogą powiedzieć z jaką gorliwością oddawałem się pracy dla wydawnictwa "Ameryki-Echa."

Pracowałem u wydawnictwa na komisowem, chociaż z polecenia Paryskiego musiałem wszystkim mówić, że pobieram stałą pensyę i pokrycie wszelkich kosztów.

Komisowe w pierwszym roku było takie, że nieraz dochód mój tygodniowy wynosił zaledwie tylko kilka dolarów i z tego musiałem objeżdżać wszystkich agentów mego terenu, zdobywać nowych agentów i tworzyć nowe zarządctwa.

W drugim roku otrzymałem teren i komisowe zwiększone, dochód znacznie się zwiększył,lecz w części poszedł na pokrycie wydatków z roku poprzedniego, a znaczną część tego wydatku pochłonęły następujące rozchody:

Z polecenia Paryskiego wydawałem zarządcom i agenton nagrody za zdobywanie prenumeratorów. Nagrody te były płacone z mojej kieszeni;

Z polecenia Paryskiego opłacałem koszta przesyłki książek do zarządców. Na książkach tych nie miałem ani jednego centa zarobku;

Musiałem objeżdżać wszystkich zarządców i agentów w całym swoim terenie, który obejmował dziesięć Stanów wschodnich i wszystkie koszta podróży pokrywałem ze swojej kieszeni Z polecenia Paryskiego jeździłem do Buffalo, Wilkes Barre, Shamokin i Philadelphii dla nawiązania umów z pismami lokalnemi, o których Paryski tak szeroko się rozpisywał w "Ameryce-Echo", a ja z tego nie miałem nic prócz ogromnych wydatków; Z własnej kieszeni wypłacałem śp. zmarłemu zarządcy w Philadelphii Z. Błażyńskiemu, zapomogę, o której pisano w "Ameryce-Echo", że otrzymuje takową za gorliwą i uczciwą pracę dla wydawnictwa, a ludzie rozczulali się nad dobrotliwością pana Paryskiego;

Traciłem czas i pieniądze na zbieranie informacyi i zbieranie dowodów przeciw oszukańczym bankierom, kiedy Paryski nosił się z zamiarem utworzenia biura szyfkartowego w New Yorku.

Traciłem czas i pieniądze na wykrycie firm, które nabywały kradzione adresy "Ameryki-Echa".

Traciłem czas i pieniądze na wykrycie oszustw firm lekarskich i handlowych w New Yorku. Paryski się szczycił wykryciem oszustw domu Orosi. Oszustwa zostały wykryte przezemnie, przyczem prócz utraty pieniędzy i czasu nic nie zyskałem więcej.

Traciłem czas i pieniądze na założenie firm handlowych: Mora Co., Polish Trading House i Polish Book Importing Co. w Newarku, które były własnością Paryskiego, były silnie przez niego reklamowane i gwarantowane, a mnie nie przyniosły prócz strat nic więcej.

Wszystkie te wydatki na dobro wydawnictwa pożerały mój dochód całkowicie.

Czyniłem to jednak chętnie w nadziei, że kiedyś jednak czasy się poprawią, a interesa agentury tak się uregulują, że wszystkie poniesione dotąd straty się powrócą.

W myśli tej rozpocząłem przygotowania do nadchodzącego sezonu zimowego. Podzieliłem teren na zarządctwa, a zarządców zaopatrzyłem w certyfikaty i książki, aby mogli swobodnie interes prowadzić. Wszystko szło w porządku. W tem jak piorun z nieba nadchodzi cyrkularz Paryskiego, w którym oznajmia, że odtąd adresów agentom nie daje. Powstało zaburzenie. Agenci w New Yorku i Brooklynie jednogłośnie oświadczyli, że odtąd dla Paryskiego pracować nie będą, gdyż w miastach tych Polacy są tak rozrzuceni, że niemożliwem ich jest bez adresów odszukać.

J. Kałużniak, zarządca z Newarku, zwrócił się do mnie z żalem i oburzeniem. Przed paru tygodniami przetranzlokował się z całą rodziną z Trenton na zarządcę do Newarku, do miasta nieznanego mu wcale. W Trenton porzucił dobrze płatną pracę a na zarządctwie odebrano mu adresa, pozbawiając go możności prowadzenia pracy agencyjnej.

Pojechałem do Philadelphii do zarządcy Golembiewskiego. Żonę jego zastałem w łzach, a jego w największym przygnębieniu. Przed miesiącem przetranzlokował się z liczną rodziną do Philadelphii. Wyjechał z miasta, gdzie przemieszkał kilkanaście lat, gdzie go wszyscy znali; naraził się na ogromne koszta przeprowadzki i pozostał w Philadelphii na bruku.

Od p. zarządcy filii z Buffalo, otrzymałem list rozpaczliwy. Do Buffalo przyjechał na wiosnę i całe ciężkie lato przemęczył się, zasłużając, lecz mając nadzieję, że przyjdzie sezon zimowy i pokryje wszystkie straty. I przyszedł sezon zimowy, lecz razem z tem odebrano agentom adresy i pozostawiono ich bez możności utrzymania się.

Gdy napisałem o tem do Paryskiego, odpowiedział, że są to tylko grymasy agentów, że agenci, którzy okazują niezadowolenie, są hultajami i należy ich wyrzucać.

Widziałem, że się dzieje niesłuszność. Agenci, którzy byli niezadowoleni ze zmian wydawnictwa, byli najlepszymi i najbardziej oddanymi agentami Paryskiego. Paryski wyrządził straszną krzywdę, ludziom, którzy z zaparciem siebie pracowali dla wydawnictwa. I wówczas dwie drogi stanęły przedemną: powyrzucać niezadowolonych agentów i stać się "psem" Paryskiego, lub iść dalej ręka w rękę z agentami, którzy dotychczas dobre i złe losy ze mną dzielili.

Obrałem tę ostatnią drogę. Zwołałem zebranie zarządców i uchwaliliśmy utworzyć Stowarzyszenie Agentów Polskich, aby raz już położyć kres zależności Agentów od widzimisię Paryskiego, wówczas zostałem wezwany do Toledo i Paryski zażądał odemnie podpisania wekslu na całą sumę należną odemnie i od wszystkich zarządców razem. Podpisania wekslu odmówiłem, gdyż nie mogłem brać na siebie odpowiedzialności za kredyt dany zarządcom, którego im udzieliłem z upoważnienia Paryskiego. Teraz gdy powstało zamieszanie i niemal wszyscy Agenci opuścili Paryskiego zwala on cały dług na moje barki i ogłasza mnie oszustem, wiedząc dokładnie, że olbrzymia część długu należy się od zarządców, część odemnie, którą zobowiązałem się mu oddać, a część za rozchody, jakie ponosiłem, pracując na korzyść wydawnictwa.

Wszyscy zarządcy mogą każdej chwili publicznie oświadczyć ile z mego długu na ich dolę przypada.

Gdzież tu jest więc oszustwo. Mógłby Paryski mieć do mnie jakąś pretensyę cywilną — ale o oszustwie tu mówić, to na to trzeba chyba mieć jakieś specyalne powody. Te powody wyjaśniam poniżej.

Oto cały ten zamach Paryskiego, to nie zamach na mnie, bo on nazwanie uczciwego człowieka oszczercą widocznie uważa za bagatelę. Nie! Jest to zamach na zjednoczenie ludzi pracy — którego on znieść nie może, i przeciw któremu walczy z całą zaciekłością i mocą swego kapitału. I dlatego właśnie tem gorliwiej walczyć będę i pracować w szeregach naszej zjednoczonej pracy polskiej i ku jej obronie. Kończę moją polemikę z oszczercą, zachowując sobie jedynie możność dalszych kroków sądowych przeciw niemu, gdy mi środki kiedyś na to pozwolą.

JÓZ. MIERZYŃSKI.

Dział Gospodarczy.

Sady owocowe.

Jedną z najbardziej zaniedbanych dotąd gałęzi naszego rolnictwa jest ogrodnictwo, a w szczególności hodowla drzew owocowych.

Tymczasem dzięki świetnym w smaku i wyglądzie jabłkom i gruszkom amerykańskim, handel tymi owocami jest nietylko wewnętrzny, lecz obecnie staje się bardzo poważnym przedmiotem handlu wywozowego.

Europa wysyła do Ameryki setki agentów, którzy skupują hurtem cały produkt ogrodów owocowych, płacąc poważne zupełnie sumy.

W dolinie rzeki Hood w stanie Oregon doroczna produkcya jabłek dosięga 250.000 pak. Popyt na te jabłka jest tak wielki, że najczęściej zostają one sprzedawane na pniu. Przeciętna cena paki wynosi $2.50.

Handel owocami na wielką skalę jest względnie młody trwa on zaledwie około 6—7 lat.

Większość ogrodów doliny Hood ma dopiero pięcioletnie lub młcsze drzewa, wydajność ich jeszcze nie jest zatem kompletna i za lat parę, przy względnie łaskawych warunkach atmosferycznych, produkcya gajów jabłecznych wynieść powinna do miljona pak rocznie.

W pierwszych latach po zasadzeniu, gdy drzewo jeszcze nie wydaje owoców, ziemie pomiędzy drzewami zasadza się truskawkami i również poważny dochód z tego wyciągnąć można.

W tej dolinie rzeki Hood niektórzy z plantatorów otrzymali ze sprzedaży truskawek po $350 z akra, Wyniki podobne są wyjątkowe, coprawda, lecz w kadżym razie dochód przeciętny wynosi tam od $-50 do $200.

Dochody z jabłoni są również wysokie, a może nawet i wyższe. Z ksiąg handlowych stowarzyszenia "Hood River Apple Growers" i innych miejscowych organizacyi przekonywamy się, że n. p.: E. H. Shephard w roku 1907 miał czystego dochodu z sadów jabłecznych przeszło $900 z jednego akra. Ogród owocowy Shepharda zaś ma obszaru 162 akry. Inny znów farmer Ludwik Struck sprzedał owoce ze swego ogrodu wielkości trzech akrów za $4.258. A. J. Mason osiągnął z 3-ch i pół akrów $2.502. F. Egerst z 15 akrów $8.500. Podobnych zaś przykładów moglibyśmy przytoczyć bardzo wiele.

Zapewne pomiędzy plantatorami zdarzyło się i wiele wypadków, gdy ponieśli straty. Nie była to jednak wina ziemi. lub pogody, najczęściej jedynie własne ich niedbalstwo i nieumiejętność stawała się powodem strat.

Jabłonie jak i inne drzewa owocowe wymagają w pierwszych latach swego istnienia ogromnej pieczołowitości, później zaś pilnego dorocznego doglądnięcia i oczyszczenia.

Często widzieć daje się daje, jabłonie, grusze uginające się pod ciężarem owoców tak że nawet nadrywają się gałęzie. Zwykle nie zwracają na to uwagi, zapominając o tem, że drzewo również żyje swem życiem, a wszelkie rany osłabiają nietylko poszczególną gałąź lecz i cały organizm rośliny.

W razie przeciążenia powinno się nie żałować podpórek, a najmniejsze zadraśnięcie bandażować. przykładając na miejsce maść woskową.

Gdyby nasi farmerzy chcieli się poświęcić zakładaniu sadów, niechybnie po upływie kilku lat zbierać by zaczęli obfite plony za nieznaczny w końcu trud i względnie mały wyłożony na urządzenie sadów kapitał.

Spasanie młodej koniczyny w jesieni.

Zasiana wiosną koniczyna, nie każda jednakowo rozrośnie się do jesieni; zależy to od roli, od stanu powietrza i od rodzaju zboża, w którem była zasiana.

W każdym razie należy pamiętać, że rośliny młodej koniczyny nie są silnie zakorzenione. Mianowicie na ziemiach pulchnych korzenie słabo w ziemi siedzą i nawet silna na pozór koniczyna może zostać przez spasanie wielce uszkodzona; zwłaszcza owce, które jedząc podrywają rośliny, dużo koniczyny powyrywać mogą z korzeniem.

Na ziemiach ścisłych za to, gdy koniczyna po sprzęcie zboża ochronnego stoi silnie, można spasać ją, bez obawy bydłem; jest to nawet z korzyścią dla dalszego rozwoju koniczyny; roślina rozkrzewia się bujniej i silniej się zakorzenia, gdyż straciwszy czubek. osadza pędy boczne, a zarazem i korzenie boczne. W ten sposób koniczyna rozkrzewi się już w jesieni tak silnie, że zapełni wszelkie luki, a tak zapobiegnie rozrastaniu się chwastów, które zazwyczaj pokazują się z wiosną w koniczynie nie spasionej w jesieni.

Jeżeli rośliny koniczyny słabe są i wątłe po sprzęcie zboża ochronnego, to ze spasaniem czekać należy tak długo, aż się rośliny wzmocnią tak, iżby ich bydło wyrwać łatwo nie mogło.

Baczyć należy, aby paszenia dość wcześnie zaniechać. Jeżeli paść będziemy na młodej koniczynie aż do nastania mrozów, to nie dziwmy się, gdy z wiosną pole koniczynne wykaże place gołe, albo co najmniej koniczyna bardzo długo nie chce podnieść się od ziemi; bo mróz uszkodził rośliny nie zabliźnione po zębach bydląt. Koniecznie rośliny koniczynne muszą mieć czas wygoić rany, wydobrzeć, podróść, nim nadejdzie mróz; tylko w takim razie spasanie młodej koniczyny jesienią nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa, a nawet może być dla niej z korzyścią.

Że takie spasanie młodej koniczyny jest z korzyścią dla bydła, o tem nie może być wątpliwości. Młoda koniczyna nietylko że jest paszą nadzwyczaj pożywną, ale i zdrową, pominąwszy niebezpieczeństwo wzdęcia, by tego uniknąć, należy zachować pewną ostrożność. Przedewszystkiem nie wypędzać na koniczynę bydła głodnego, — naczczo — aby nie jadło zbyt łakomie; następnie nie paść bydła, gdy na koniczynie leży rosa, bądź to z rana, bądź wieczorem; nareszcie zaniechać należy pojenia bydła bezpośrednio po najedzeniu się młodej koniczyny. Niebezpieczeństwo wzdęcia zwiększa się, gdy powietrze jest ciepłe i parne; zmniejsza się jeżeli koniczyna zasiana jest trawami; usuwa się zaś zupełnie, gdy w koniczynie znajduje się kmin, który jest znakomitym środkiem zapobiegawczym przeciwko wzdęciu.

Jak leczyć odsednienie.

Bardzo często się zdarza u koni, że na grzbiecie, a jeszcze częściej na kłębie wskutek niewygodnej lub źle dopasowanej uprzęży pojawia się obrażenie, nazywane odsednieniem. Poznać odsednienie jest nadzwyczaj łatwo. Po zdjęciu siodła lub chomąta spostrzegasz opuchlinę mniejszą lub większą, bolącą przy dotykaniu, a wsród niej na samem odsednionem miejscu bardzo często brak włosów, albo nawet i skóra bywa starta. Koń rozebrany z uprzęży stara się zwykle ocierać bolącem miejscem o otaczające go przedmioty, albo też chce dostać zębami.

Następstwa zaniedbanego, a nawet często i leczonego odsednienia bywają bardzo złe. Zebrana w odsednionem miejscu materja, nie mogąc się wydostać na wierzch, zapuszcza się w głąb ciała i sprowadza fistuły, które znów zachodząc za łopatki, tworzą tak zwane **nożyce**, chorobę bardzo trudną do wyleczenia i długo trwającą. Fistuła, zagłębiając się jeszcze coraz więcej, może dojść aż do kości pacierzowej i spowodować psucie się jej.

Odsednienia lekkie mogą być jednak usunięte bardzo prędko i bardzo łatwemi sposobami. Przy słabem odsednieniu dość jest rozcierać odsednione miejsce kawałkim sukna. Nacieranie takie powinno się robić co najmniej przez 10 minut.

Przy silniejszym obrzęku bardzo skutecznie działają okłady zimne lub ciepłe. Okłady zimne robią się w ten sposób, że przykłada się szmatę zmaczaną w zimnej wodzie, albo też, jeżeli to jest zimą, śnieg zawinięty w szmatę. Okłady zaś ciepłe bywają też z zimnej wody, a to w następujący sposób: szmatę, zmaczaną w zimnej wodzie wykręca się silnie i przykłada na odsednione miejsce; potem na wierzch tej mokrej szmaty kładzie się kawał grubego sukna i to wszystko przyciska się podpręgą, albo jeśli odsednienie pochodzi od siodła, nakłada się je koniowi napowrót. Taki okład trzeba trzymać kilka godzin.

Gdyby po użyciu okładów opuchlina nie zeszła, wtedy trzeba w odsednione miejsce wcierać szarą maść, którą sprzedają w każdej aptece.

Jeżeliby i po użyciu szarej maści opuchlizna po upływie kilku dni się nie zmniejszyła, wtedy trzeba wetrzeć maść z much hiszpańskich, ażeby prędzej zrobił się wrzód. Kiedy wrzód się utworzy i dojrzeje, co poznasz ||naciskając palcem|| po przelewaniu się materyi pod skórą, a także po wypadnięciu włosów i wystąpieniu na wierzch cieczy żółtawej i lepkiej, — wtedy trzeba wrzód przeciąć. Przecinać należy od dołu, aby materya mogła łatwo ściekać. Po przecięciu ranę trzeba przemyć wodą karbolową i założyć kawałkiem waty aptekarskiej, zmaczanej w tej samej karbolowej wodzie. Opatrunek taki robi się co dzień, aż póki rana zupełnie się zagoji.

Władysław Wit.

W szkole.

Dwóch rzeczy różnych, dodawać nie można: naprzykład jabłko i gruszka, to nie będą dwa jabłka.

— Ale proszę pana nauczyciela — odzywa się syn mleczarki — **kwarta wody i mleka to będą dwie kwarty mleka. Mama zawsze tak liczy.**

Dla Naszych Gospodyń.

Likier malinowy.

W gąsiorek garncowy wsypać zupełnie dojrzałych malin tyle, aby było trzy czwarte gąsiorka, czyli mniej więcej trzy kwarty, nalać je spirytusem 12 próby i zostawić w cieniu w pokojowej temperaturze na 48 godzin. Po tym czasie zlać spirytus, maliny wyrzucić, wsypać świeżych malin do połowy gąsiorka i nalać je tym samym odlewanym spirytusem zostawiając znowu w cieniu na 48 godzin, nigdy więcej, lepiej nawet mniej, gdyż maliny zawierają w sobie dużo kwasu, im więc krócej spirytus na nich stoi, tem więcej kwasu wydzielą z siebie, a spirytus wszelki aromat zaabsorbuje. Po powtórnem zlaniu spirytusu, który można od razu przelać przez bibułę lub watę czyli filtrować, bo z syropem trudniej; wziąść dwa i pół funta najpiękniejszego cukru maczając go tylko w wodzie, ile przyjmie sam w siebie, zrobić syrop gęsty, wlać go w wazę zalewając powoli filtrowanym malinowym spirytusem, wymięszać dobrze, powinien być czysty zupełnie, pozlewać w butelki — zakorkować i zostawić na półkach w spokoju. Wtedy dopiero zacząć używać, a nie ustąpi najlepszemu bordowskiemu likierowi.

Gorżka pomarańczowa wódka.

Wlać w gąsiorek kwartę spirytusu najlepszego, dolać do tego pół kwarty czystej miękkiej wody i w ten gąsiorek w miarę używania pomarańcz, skrawane żółte skórki, rzucać bez spodniej białej; do tej ilości wódki nie można więcej jak z 10 pomarańcz użyć skórek. Gąsiorek stać powinien w cieniu bez światła dni 8 do 10, wtedy zlać płyn, cedząc go odrazu przez cienki muślin do butelek. Gdyby się okazało, że za wiele ma goryczy, dolać jeszcze pół kwarty spirytusu zmięszanego z kwaterką wody, butelki zakorkować i po 4 tygodniach używać.

Uwaga. Nigdy nie należy skórek moczyć w czystym spirytusie, gdyż z powodu wydzielonego olejku z pomarańcz, dobierając go później wodą, zbieleje jak mleko i tylko bardzo starannem filtrowaniem powraca mu się klarowność, czego uniknąć można, dobierając przódy spirytus wodą. Doświadczyłam tego kilkakrotnie. Chcąc tę wódkę mieć słodką, nalać skórki czystym spirytusem, a po 10 dniach dobrać go syropem — biorąc funt cukru i pół kwarty wody na kwartę spirytusu z pomarańcz, od syropu nie zbieleje wódka, gdyż białko znajdujące się w cukrze samo klaruje wódkę.

Wódka cytrynowa.

Garniec spirytusu oczyszczonego nalać w gąsior; obrać 15 cytryn cieniuteńko z żółtej skórki i włożyć w spirytus na 24 godzin. Na cztery funty cukru w kawałkach nalać dwie kwarty wody miękkiej i zagotować na syrop, szumując starannie. Gdy się parę razy zagotuje wlać go w wazę lub dużą miskę polewaną, wreszcie w garnek kamienny i w ten gorący syrop zlać wszystek spirytus bez skórek, odrazu go cedząc, mieszać kilka minut, aby się dobrze spirytus z cukrem połączył, a potem zostawić w spokojności. Z tej proporcyi jest 6 kwart doskonałej mocnej wódki, koszt zaś urządzenia jej znacznie mniejszy od kupnej. Trzeba jednak zachować następujący porządek: lać spirytus **koniecznie** do syropu, ||gdyż inaczej wódka będzie mętna||, a filtrować nawet nie potrzeba i tylko zlać w butelki; po 2 dniach będzie czysta jak kryształ. Cytryny powinny być świeże i nieobeschnięte.

Wódka z jarzębiny.

W drugiej połowie października zrywają się jagody; dobrze jeżeli je szron nieco zwarzy. Zebrane jagody gniotą się zaraz na miazgę i zacierają na wpół z wodą letnią. To jest ćwierć zmiażdżonych jagód a ćwierć letniej wody. Słodu, drożdży, ani żadnego innego fermentu się nie używa, zacier musi fermentować 14 do 20 dni stosownie do tego czy powietrze jest ciepłe czy zimne, czy izba, w której stoją jagody cieplejsza lub zimniejsza. Należy tylko dwa razy dziennie przemieszać, aby dopomódz do wywiązania się kwasu węglowego, który części stałe poruszać będzie. Dalszy proces czyli wypalanie wódki dzieje się tak jak i przy wszystkich innych płodach czy to ze zboża czy z jagód, z tą różnicą, że trzeba w garnek wlać trochę zimnej wody, aby się robota nie przypaliła.

Biszof.

Dwie butelki wina Bordeaux wlać do wazy, 1 funt cukru porąbać i otarłszy go o skórkę dwóch pięknych pomarańcz, wrzucić do wina, dodawszy sok z owych pomarańcz, ½ kwaterek najlepszego araku, nieco goździków korzennych całych i cynamonu drobno połamanego wrzucić. Nakryć to szczelnie i zostawić 24 godzin, potem filtrować przez bibułę w butelki; gdyby się okazał niedość słodki, należy dodać cukru do smaku: można wlać łyżeczkę kropel z gorzkich pomarańcz.



Dwa zaprzęgi poszóstne, wzbudzające podziw w New Yorku.

Wystawa koni pociągowych w New Yorku zgromadzała najpiękniejsze okazy Perszeronów i Clydesdales'ów. Szczególniej dwa zaprzęgi poszóstne, należące do kompanii Armoura i Morrisa, budziły podziw wśród widzów. Waga sześciu rumaków pierwszej lub drugiej kompanii przenosi 12.000. Szóstka Siwa — to własność kompanii Armoura. Gniadosze stanowią własność Morrisa. Obydwa zaprzęgi oglądać będzie można na wystawie inwentarza żywego w Chicago.

UWAGA: — Każdy abonent "Gazety Polskiej" ma prawo do EXTRA PODARUNKU. Czytaj ogłoszenie na innej stronicy.



Katastrofa w Cherry, Ill. — Biskup Dunne przynosi słowa pociechy dla wdów i sierót po górnikach.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Powszechne nauczanie.

W Królestwie Polskiem, czynią się przygotowania celem zaprowadzenia nauczania powszechnego.

Brak prenumeratorów.

Pismo tygodniowe p. t. "Echo Piotrkowskie", wydawane przez dwa lata w Piotrkowie, przestaje wychodzić z powodu braku prenumeratorów.

Czterdziestolecie uniwersytetu warszawskiego.

Przed paru tygodniami skończyło się 40 lat od chwili przekształcenia polskiej Szkoły Głównej w Warszawie na uniwersytet rosyjski.

Odmowa szkoły polskiej.

Towarzystwo ogrodnicze w Warszawie rozpoczęło starania o otwarcie w Warszawie szkoły ogrodniczej, z językiem wykładowym polskim, ale ministerstwo odmówiło pozwolenia.

Tatarzy na Litwie.

Szlachta litewskich Tatarów zwróciła się do głównego zarządu spraw gospodarki miejscowej z prośbą o zaliczenie jej w przyszłem ziemstwie do osób pochodzenia rosyjskiego.

Z prasy polskiej.

Wydawcy ugodowego "Słowa" w Warszawie zawarli układ, mocą którego pozostawiając nadal na stanowisku redaktora naczelnego Antoniego Dohimirskiego, zarząd wydawnictwa oddają Erazmowi Piltzowi.

Skasowanie wyroku.

Senat skasował wyrok wileńskiego sądu, skazujący ks. Wajtepunasa na 500 rubli kary za udzielenie ślubu w obrządku katolickim, osobom wyznania prawosławnego.

Propaganda niemiecka.

Głośny świstek polakożerczy, "Wahrheit", wychodzący na Śląsku austryackiem przysyłany jest obecnie do Łodzi masowo i bezpłatnie, rozsyłany po mieszkaniach prywatnych, nawet polskich. Kto na tę imprezę hakatystyczną łoży pieniądze — jest "tajemnicą publiczną",

Jak najmniej światła!

Z Warszawy donoszą: Na podanie polskiego Związku zawodowego robotników przemysłu żelaznego o udzielenie pozwolenia na założenie w Związku kursów dla dorosłych z programem szkoły jednoklasowej, inspektor szkół nadesłał odpowiedź odmowną.

Policya ostoją państwa.

W celu ustanowienia ścisłejszego nadzoru nad prawomyślnością urzędników i oficyalistów kolejowych, jak również i robotników w warsztatach kolejowych Królestwa Polskiego, ministerstwo spraw wewnętrznych uznało za konieczne powiększyć etat warszawskiego i wileńskiego zarządu żandarmeryi kolejowej.

Język wykładowy w szkołach "obcoplemiennych".

Podług projektu, opracowanego przez komisyę szkolną Dumy, w obcoplemiennych szkołach początkowych dopuszczony jest wykład w języku miejscowym w ciągu 2 lat pierwszych, ale już po 3 miesiącach nauczania musi być rozpoczęta nauka języka rosyjskiego, w trzecim zaś roku wykład wszystkich przedmiotów szkolnych ma się odbywać w języku rosyjskim.

Kolonie poprawcze w Królestwie.

Ministeryum spraw wewnętrznych zwróciło się do gubernatorów w Królestwie z propozycyą popierania zakładania Towarzystw dla urządzenia i utrzymania kolonii poprawczych dla przestępców małoletnich, obiecując na ten cel pomoc pieniężną. Przytem ministeryum nadesłało szczegółowe przepisy o podobnych Towarzystwach, które mają korzystać z ulg.

Nowe cerkwie w Chełmszczyźnie.

Sfery duchowne i rządowe starają się w ostatnich czasach usilnie o powiększenie ilości cerkwi prawosławnych w Chełmszczyźnie. Jakoż liczba ich ogromnie wzrasta. Do zatwierdzenia władz gubernialnych przedstawiono kilkanaście projektów nowych cerkwi, mających powstać w r. 1910. W roku bieżącym wybudowano już cztery cerkwie. Parę jest w budowie. Funduszów na budowę cerkwi dostarczają, oprócz "Najświętszego" Synodu, klasztory prawosławne w Rosyi oraz kupcy moskiewscy.

Prześladowania religijne

Sąd wileński rozpoznawał w tych dniach sprawę ks. Ksawerego Jasińskiego, proboszcza rundańskiego, oskarżonego o udzielenie ślubu katolikowi Adamowi Baranowskiemu z prawosławną Justyną Dubrowską. Justyna Dubrowska oświadczyła pod przysięgą, że jeszcze miesiąc przed ślubem przeszła na łono kościoła katolickiego i bywała u spowiedzi. Potwierdził to jej małżonek Adam Baranowski. Sąd mimo to skazał ks. Jasińskiego na 150 rubli kary, albo na miesiąc aresztu. Ks. Jasiński odwołał się do wyższej instancyi.

Znowu balon pruski w Królestwie.

Przed kilkunastu dniami w okolicy Zwolenia pow. kozieniecki gub. radomskiej, na polach wsi Sycyny zauważono balon, tak nisko szybujący od ziemi, że słyszano wyraźnie głosy pięciu znajdujących się w łodzi pasażerów. Balon miał wypisaną na boku kosza nazwę "Dresden" i zamierzał dążyć ku Lublinowi, lecz o kilka wiorst dalej opadł na ziemię, poczem go na furmankach chłopskich przewieziono do urzędu gminnego w Zwoleniu. Zaznaczyć należy, że z pasażerów aresztowano tylko dwóch, trzej inni w dziwny sposób ulotnili się.

W sprawie samorządu miejskiego.

W Petersburgu odbyło się posiedzenie wraz z przybyłymi przedstawicielami Królestwa Polskiego w sprawie samorządu miejskiego. Wybrano trzy komisye — ogólną, proceduralną i finansową.

Nowy projekt ustawy o samorządzie znacznie redukuje jego kompetencyę w porównaniu do pierwotnego projektu.

Narada w sprawie samorządu miejskiego na Litwie i Rusi z udziałem przedstawicieli tych prowincji uchwaliła większością głosów 29 przeciw 12, iż określenie liczby radnych pochodzenia rosyjskiego i polskiego powinno nastąpić w sposób instrukcyjny, nie zaś prawodawczy.

Serwituty w Królestwie.

W tych dniach rozpoczną się prace komisji pod przewodnictwem wiceministra Łykoszyna w sprawie likwidacji serwitutów w Królestwie Polskiem i guberniach północno-zachodnich. Według projektu ministerstwa w zamian za skasowanie serwitutów w lasach prywatnych i na gruntach dworskich obszary włościańskie mają być powiększone o 15 proc. w stosunku do obecnych ich rozmiarów, kosztem obszarów dworskich .

Projekt ten, zdaniem niektórych gubernatorów, nie da się zastosować we wszystkich miejscowościach Królestwa Polskiego. Wobec tego należałoby ustawić wynagrodzenie pieniężne.

Okradanie świątyń.

Dziwny i niepojęty zbieg okoliczności daje po raz trzeci w przeciągu tygodnia smutny materjał do opisu kradzieży w świątyni Pańskiej. Po strasznem świętokradztwie na Jasnej Górze i okradzeniu kościoła w Nasielku, w parę dni potem po dwóch mszach w kaplicy przy szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie, dokonano znowu czynu świętokradzkiego. Gdy bowiem zakrystyan wyszedł z kaplicy, pozostały w niej dwie kobiety nieznane, które zdjęły wota w postaci serc korali itd. wartości około 120 rubli. Ohydne jest to, że dla zdjęcia tych musiały wejść na ołtarz, aby sięgnąć do obrazu. Odszukaniem winnych zajęła się policya śledcza.

Konsumcya wódki w Królestwie Polskiem.

Według szczegółowego sprawozdania głównego zarządu rządowej sprzedaży trunków, w roku 1908 w Królestwie Polskiem istniało 456 gorzelń prywatnych, 62 rektyfikacyi, 23 rządowych składów monopolowych i 1200 sklepów rządowych dla sprzedaży wódki. Ludność Królestwa Polskiego, licząca w roku tym 11.360,900 głów, spożyła wódki 4.897,829 wiader, a więc przecięciowo na głowę 0,431 wiadra. Ogólny dochód z operacyi monopolowych w Królestwie Polskiem wynosił 40.354,654 rubli, czyli że ludność wydała tyle na wódkę. Wydatki na operacye monopolowe wynosiły razem 11. 548, 654 rubli, czysty zaś zysk z innymi dochodami, jak np. nieodebrane butelki i t. d. wynosi 28. 806, 076 rubli.

"Mennica " w Łodzi.

Policya Rosyjska zwróciła od pewnego czasu uwagę na coraz większe ilości fałszywych rubli, puszczanych w obieg. Rozpoczęto dochodzenia i stwierdzono że znaczna ilość tych fałszywych pieniędzy pochodzi z Mokotowa. Dalsze śledztwo ustaliło, że fabrykantem fałszywych rubli jest niejaki Biczyk. Fałszerz spostrzegłszy, iż jest śledzony, zniknął bez śladu. Przez jakiś czas po jego zniknięciu napływ fałszywych rubli zmalał; dopiero w ostatnich czasach stwierdzono znowu, że do Warszawy nadchodzą via Łódź fałszywe ruble. Wysłani do Łodzi agenci warszawskiego wydziału śledczego wpadli na trop zaginionego Biczyka, który w Radogoszczu urządził "mennicę" na wielką skalę. Produkcya dzienna fabryki dochodziła do 300 sztuk monet rublowych, które Biczyk sprzedawał swoim agentom po 40 kop. za sztukę. Oprócz rublowych monet wyrabiał półrublówki, które wypuszczał w dalszy obieg przez tychże agentów. Policya znalazła w "mennicy" 50 sztuk monet rublowych, 30 półrublówek, zapas metalu oraz kwasów do polewania wyrobionych monet. Biczyk przyznał się do wyrabiania fałszywych pieniędzy. "Łódzkie ruble" były wykonywane artystycznie, posiadały "dobry" dźwięk, jedynie waga lżejsza zdradzała ich "nierządowe" pochodzenie.

Z pod moskiewskiego knuta.

Wizyta carska, która trwała w Warszawie kilka minut zaledwo, tyle co postój pociągu, kosztowała naszą stolicę ani mniej, ani więcej — jeno uwięzienie 800 osób!

Dołączcie do tego jeszcze pozbawienie wolności kilkuset osób w różnych miejscowościach na prowincyi, a przyznacie, że żaden monarcha europejski, ani nawet azjatycki tak kosztownie nie podróżuje.

Aresztowania w Warszawie już ustały, natomiast na głębokiej prowincji jeszcze ciągle trwają, snadź okólniki i nakazy nie nadeszły we właściwej porze. Popłoch znaczny, są miejscowości, gdzie młodzi ludzie wyemigrowali na czas wzmożonych aktów represyjnych.

Wtych warunkach więzienia, forty i twierdze przepełnione. A w dodatku choroby epidemiczne trapią aresztowanych. W Warszawie zarówno w arsenale, jak też w więzieniu przy ulicy Spokojnej, w ratuszu i na Pawiaku panuje bardzo złośliwa ospa i tyfus wysypkowy. W arsenale, gdzie obecnie wielu odsiaduje karę, zamiast katorgi na Sybirze, warunki są najbardziej ciężkie: w jednej sali chorzy ze zdrowymi! Po kilkadziesiąt osób "zamieszkuje" celę, zdatną na kilkunastu uwięzionych. Słoma dawno nie zmieniana, brud i zaducha nie do zniesienia. A tortury moralne!

Czy uwięzionych z racyi przyjazdu carskiego niezwłocznie uwolnią, wydaje się wątpliwem. Dotąd trzymają wszystkich.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

W uroczystość wszystkich świętych został w Krakowie poświęcony kamień węgielny pod nowy kościół Najśw. Serca Jezusowego przez ks. biskupa sufragana Nowaka. Ten kościół buduje się głównie staraniem Ojców Jezuitów.

Nowa kolej elektryczna.

Ministerstwo kolejowe nadało miastu Bogumin koncesyę na budowę tramwaju elektrycznego lub parowego na przestrzeń od Bogumina przez Swrzeczoń do Niem. Lutynia —Polska—Lutynia—Dziećmorowice—Karwina.

Odkrycie rudy miedzianej w korycie Wisłoki. .. ..

W powiecie pilzneńskim żandarm, patrolujący przy budowie mostu na Wisłoce w Przerzycy, znalazł w korycie rzeki w głębokości 8 metrów kruszec, który po zbadaniu okazał się jako ruda miedziana.

Wielka księżniczka rosyjska w policji.

We Lwowie przytrzymano Wilhelminę Wanke, znaną policji warjatkę i złodziejkę, która była już kilkakrotnie na kuracyi w zakładzie kulparkowskim. Oświadczyła ona w policji, iż jest córką cara Aleksandra a zapytana, z czego żyje odpowiedziała, że ma kopalnie powideł w swoich dobrach. Samozwańczą arcyksiężniczkę oddano w opiekę komisarjatu dzielnicy drugiej.

Z wszechnicy Jagiellońskiej.

Na Uniwersytet Jagielloński zapisało się: na teologię 87 słuchaczy zwyczajnych, 2 nadzwyczajnych na prawo 1.089 zwyczajnych 11 nadzwyczajnych, na medycynę 437 zwyczajnych, 19 nadzwyczajnych; kobiet zwyczajnych słuchaczek 41, na filozofję zwycz. 609 nadzwy. 76, słuchaczek zwycz. 168, nadzwycz. 85, na studjum rolnicze zwyczajnych 47, nadzw. 57, słuchaczek nadzwycz. 4, na farmaceutykę 20, kobiet 4, hospitantek 2, razem 2858.

Przeciw analfabetyzmowi.

W gronie młodzierzy akademickiej w Przemyślu zawiązał się komitet w celu zwalczania analfabetyzmu.". Komitet ten w najbliższych dniach otwiera jeden kurs w "Zniczu", drugi w Czytelni im. Borelowskiego i ewentualnie trzeci dla żołnierzy obrony krajowej, jeżeli komenda się na to zgodzi. Kursy będą obejmować naukę czytania, pisania, rachunków i historji polskiej. Spodziewać się należy, że pracodawcy pójdą na rękę młodzieży i zapiszą swą służbę na te kursy.

Alea Juliusza Słowackiego.

Wydział Związku Przyjaciół drzewek w Krakowie, pragnąc uczcić jubileusz Juliusza Słowackiego, uchwalił ze swych skromnych funduszów przeznaczyć kilkadziesiąt koron na zakupno drzewek owocowych, któremi wysadzi kawał drogi publicznej między Łobzowem a Bronowicami, pod nazwą "Alei Juliusza Słowackiego". Uroczystość sadzenia Alei odbędzie się w początkach listopada.

Utworzenie Związku wynalazców polskich.

We Lwowie zawiązał się **Związek wynalazców Polskich.** Związek ten będzie starał się o udzielenie wynalazcom dobrych wiadomości i wogóle o popieranie twórczości przemysłowej polskiej. W celu podziału zadań uchwalono wzorowy regulamin dla klubów, z których dwa, tj. klub mechaników i aeroklub już się utworzyły, a klub chemików niebawem także powstanie. Wszelkich bliższych wiadomości udziela Redakcya "Dźwigni" — Lwów ul. Kopernika.

Bandyci.

Do Prądnika Czerwonego przybyło niedawno trzech ludzi wozem, zaprzężonym w jednego konia. Zachowanie się ich było bardzo podejrzanem. Nadto zauważono u nich dużo pieniędzy. Zawiadomiono żandarmeryę. Na widok żandarma podejrzani zbiegli. Nie zdołano ich przytrzymać. Pozostawili wóz z koniem, a na wozie znaleziono bieliznę i ubrania, prawdopodobnie pochodzące z kradzieży.

Z polskiego Tow. emigracyjnego.

Rada nadzorcza polskiego Tow. emigracyjnego wybrała do dyrekcyi w miejsce p. Antoniego Lisowieckiego, który złożył prowizorycznie przyjęty mandat, p. Józefa Raczyńskiego, sekretarza Tow. rolniczego w Krakowie. Dyrektor Okołowicz udał się w podróż informacyjną do Szwecyi i Danii, aby zbadać stosunki tamtejszego rynku pracy, oraz poznać stosunki, wśród jakich pracują w tych krajach robotnicy polscy.

Ze Stanisławowa.

Stan chorób zakaźnych w mieście naszem jest obecnie następujący: na szkarlatynę jest chorych dwanaście osób, na tyfus brzuszny dwie osoby, na dyfteryę jedna osoba.

Stanisławów opłaca rocznie tytułem podatku gruntowego 1867 koron, domowo-czynszowego 326. 686 kor., 5 proc. 18544 koron, powszechnego zarobkowego 43614 k., zarobkowego dla domokrążców 1034 kor., zarobkowego od przedsiębiorstw obowiązanych do publicznego składania rachunków 13,151 kor., rentowego 2,952 kor., od wyższych poborów służbowych 515 koron, razem 407.433 koron.

Zakazana demonstracya.

Dyrekcya policyi w Krakowie zabroniła projektowanego przez partyę socyalno-demokratyczną pochodu na Wawel z powodu jubileuszu Słowackiego i złożenia wieńca na tablicy jubileuszowej w kościele św. Anny. Na Wawelu miał przemawiać reprezentant partyi. W motywach zakazu dyrekcya policyi podniosła, że aranżujące pochód osoby nie wykazały się pozwolenie powołanych do tego czynników na odbycie zgromadzenia na dziedzińcu Wawelu i nie przedłożyły pisma władz kościelnych z oświadczeniem, iż naprzeciw zawieszeniu wieńca w kościele św. Anny nie zachodzą żadne przeszkody.

Pruska bezczelność.

Przed kilkoma dniami aresztował żandarm koło przedmieścia Kazanowa w Przemyślu kilku pijanych robotników-Prusaków, którzy idąc ulicą Trzeciego Maja, śpiewali "Wacht am Rhein" i starali się polską publiczność sprowokować. Robotnicy ci zajęci są przy instalacyi elektrycznej u firmy czeskiej Kolhena, która niedawno temu otrzymała od miasta dostawy maszyn i motorów do nowej elektrowni kosztem kilkakroćstotysięcy koron!

Na taką bezwstydną prowokacyę rada miejska powinna bezwarunkowo zażądać od firmy Kolhena wydalenia pruskich prowokatorów, do czego wedle kontraktu ma prawo. Będzie to protest najlepszy i najgodniejszy.

Samolot polski.

Panowie Wincenty i Rudolf Schindlerowie z Krakowa zbudowali samolot jednopłaszczyznowy, zbliżony typem do "Libelli' Bleriota. Samolot Schindlerów różni się przedewszystkiem korzystniejszem ułożeniem motoru, sterów, oraz urządzeniem, zapewniającem wygodne lądowanie. Motor rotacyjny o sile 70 koni, mieści się w osi i w środku ciężkości głównej ramy, zbudowanej z lekkich stalowych rur, tworzącej ścięty graniatosłup o przekroju trójkąta równobocznego. Powierzchnia nośna skrzydeł wynosi około 30 metrów kwadratowych. Siła wzlotu wynosić zatem będzie około 1.500 klg., a użyteczna siła udźwignie około 150 klg. przy szybkości około 10 metrów na sekundę. Skrzydła posiadają podwójną krzywiznę, złożoną z dwóch parasoli o różnych parametrach. Latawiec sterowany jest jednem kołem sterowem.

Obrazek z życia Polaków w "Morawskiej Ostrawie".

Prościejowski "Pokrok" przytacza następujący epizod z bruku "Mor. Ostrawy."

Na targowicy drobiu sprzedaje 16 letni wyrostek gołębie. Nadchodzi poborca opłat targowych i żąda od młodych gołębi po 2 halerze, od starych po cztery. Chłopak twierdzi, że wszystkie są młode, a poborca twierdzi że wszystkie są stare. Nie doszło do porozumienia i poborca kazał chłopaka zaprowadzić na strażnicę policyjną. Tam pytają wyrostka, jak się nazywa jego ojciec. Chłopak, Polak, odpowiada wyraźnie, ale niemieccy kanceliści nie mogą sobie dać rady z zapisaniem nazwiska. Jeden z nich zirytowany już, krzyczy na chłopaka: "Chodź i napisz to sam!" — "Nie umiem pisać" — odpowiada młody gołębiarz. — "A cóż, czy nie chodziłeś do szkoły?" — "Ale chodziłem, a jakże!" — "A to śliczna szkoła, skoro cię tam nie nauczono podpisać się!" — "Do niemieckiej". — Chwila milczenia, a potem "Marsch hinaus" i opłata na gołębie nie wpłynęła całkiem do kasy miejskiej.

Istniejąca w "Mor. Ostrawie" szkoła polska może pomieścić zaledwie dziesiątą część polskiej dziatwy.

Krakowski zakład witrażów i mozajki.

Trzy dyplomy honorowe przyznano — tj. najwyższe odznaczenie — w tym roku na wystawach: kościelnej we Lwowie, przemysłowo-rolniczej w Częstochowie i okręgowej w Złoczowie krakowskiemu Zakładowi witrażów i mozajki. Jak wiadomo, właściciel i kierownik tej obecnie światowej już firmy, architekt Stanisław Gabryel Żeleński, wzywany do Ameryki północnej celem nawiązania tamże stosunków, bawił przeszło 3 miesiące we wschodnich stanach i przywiózł oprócz najgłówniejszego zamówienia na witraże do katedry św. Michała w Chicago dla ks. biskupa Rhodego, cały szereg innych, jak mozajkowe obrazy do ruskiej cerkwi w Olyphant, witraże i oszklenia do litewskiego kościoła w Plymouth i wielkiego herbu miasta Milwaukee z mozajki na fasadzie wspaniałego ratusza, o 30 piętrowej wieży, tamże.

Amerykańscy architekci zachwyceni okazami, wykonanymi na podstawie projektów naszych wybitnych artystów, malarzy i szkicami takich jak: Bukowski, Dąbrowa, Fryez, Matejko Stefan, Procajłowicz, Tetmajer, Uziembło — poczynili drobne zamówienia w dziedzinie oszkleń artystycznych i zdobienia gmachów mozajką, a ponieważ krakowski zakład pozostawił nadal 5 ajentur w Ameryce północnej, spodziewać się można, że odtąd na obu półkulach dzieła polskie błyszczeć będą w kościołach, pałacach, i willach.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Odznaczenie.

Na tegorocznej wystawie jęczmienia browarnego w Berlinie, jęczmień z Granówka, własności hr. Dumina, otrzymał drugą nagrodę — srebrny medał.

Wybór uzupełniający.

Dnia 15 listopada odbyło się w 6 okręgu wyborczym Księstwa Poznańskiego wybór uzupełniający posła do sejmu pruskiego w miejsce posła Schwartza.

Niemczenie nazw polskich.

Obwód dominialny Rościenno w powiecie wągrowieckim zamieniono w gminę wiejską i przezwano "Roschinno" a Kawiary w powiecie gnieźnieńskim przechrzcono na "Charlottenhof".

Krwawy dramat.

W Zbąszyniu żona robotnika Konieczka, gdy tenże spał, zadała mu kilka uderzeń siekierą, poczem uciekła z domu. Niezgoda małżeńska była powodem zbrodni.

Zabójca i podpalacz.

W Chrustowie pod Grodziskiem gospodarz Poznaniak żył w ciągłej niezgodzie ze swoim sąsiadem Starkiem. Pewnego razu wróciwszy z pogrzebu swego dziecka, mocno podchmielony, pokłócił się ze Starkami, osobami starszemi, następnie ich bił, aż wreszcie Starkowa pod jego razami postradała życie. Po tym ohydnym czynie Poźniak podpalił stodołę napełnioną zbożem, która zupełnie spłonęła. W nocy schwytano go i odprowadzono do więzienia w Grodzisku.

[Ciąg dalszy na następnej stronie.]



Wydawanie żywności ofiarom katastrofy w Cherry, Ill. Prezy dent kolei jeden z czynniejszych członków komitetu ratunkowego.



Pułkownik J. J. Astor i jego yacht, który zginął w wodach Indyi Zachodnich.

.[Patrz telegramy zagraniczne.].

Wiadomości z Polski.

(Z poprzedniej stronicy).

Napad.

W lasku pod Wojnowem na drodze z Murowanej Gośliny do Łopuchowa napadło dwóch złoczyńców w nocy przedsiębiorcę budowli p. Adama Moszczyńskiego z Kiszkowa a poturbowawszy go mocno, odebrali mu przeszło 3000 marek. Nazajutrz znaleziono go bezprzytamnego z zakneblowanemi ustami i ranami na głowie, zadanemi najprawdopodobniej kamieniem.

Konfiskata.

W redakcyi "Gońca Wielkopolskiego" skonfskował urzędnik policyjny — na podstawie zarządzenia sądu w Mysłowicach na Górnym Śląsku — mapę Polski, wydaną nakładem Stanisława Tomaszewskiego w Krakowie. Zabrał tylko jeden egzemplarz, gdyż więcej nie było na składzie. Podobno i w niektórych księgarniach skonfiskowano te mapy.

Ohydna zbrodnia.

Ciężką zbrodnie niemoralną popełniono dnia 25 b. m. wieczorem niedaleko lasku Osińskiego około Sztumu. Wracającą do domu 13 letnią uczennicę szkolną Martę Kuehler ze Sztumskiego pola napadł jakiś młody włóczęga i wciągnął ją do zagajenia. Po ohydnym czynie zbrodniarz przywiązał nieszczęśliwe dziewczę rozebrane do drzewa. Nagle usłyszał szelest i uciekł. Pewna kobiecina zbierająca drzewo w lesie uwolniła dziewczę z niebezpiecznego położenia. Zbrodniaż jest podobno 20 letni robotnik Jan Danielewski.

Z politycznych zebrań.

Zebranie konserwatystów w Wolsztynie, na którem przemawiał poseł hr. Westarp, miało przebieg burzliwy. Przeciwko hr. Westarpowi podniosły się z pośród zgromadzonych głosy, zarzucające mu złamanie przyrzeczeń drugich wyborców. Jak donosi "Posener Ztg.", konserwatyści na zebraniu tem ponieśli dotkliwą klęskę, ponieważ zebranie wywodów usprawiedliwiających hr. Westarpa nie uznało. W wywodach swoich omawiał poseł hr. Westarp także rolę Koła polskiego przy reformie finansów i zaręczał, że i bez pomocy Polaków reforma ta do skutku przyjść by musiała.

Pod kołami pociągu.

W pobliżu dworca w Siedliskach robotnicy Berg i Kowalski rewidowali tor kolejowy krótko przed nadejściem pociągu. Przed Siedliskami stanęli wśród gęstej mgły na torze i poczęli rozmawiać. Wtem nadjechał pociąg z Prostek. Robotnicy przeszli na drugi tor, nie widząc nadjeżdżającego z Lecu z przeciwnej strony pociągu. Koła maszyny jednemu robotnkowi odcięły głowę, a drugi robotnik przecięty został na dwie połowy. Strasznie pokaleczone trupy odstawiono do trupiarni. Żona zabitego Berga leży chora po połogu. Kowalski liczy lat 30 pracował na kolei, a Berg 33 lata.

Pilni chłopcy.

Ucieszna historyjka z myszami zdarzyła się w pewnej miejscowości morągskiego powiatu. Po ostatnich wakacyach zebrała się żywa dziatwa szkolna znowu w klasie. Nauczyciel pyta się uczni, czy w czasie wakacyi nie zaniedbali nauki i czy byli też pilnymi. Hurmem ozwały się głosy potakujące, a co jeden to więcej się nauczył. Na wezwanie nauczyciela: "Książki na stół", rozległ się przeraźliwy krzyk małego Pawła S. który codopiero opowiadał o swej pilności. Gdy nauczyciel, ciekawy powodu tego przerażenia chłopca, bierze jego torbę szkolną i zagląda w nią, osobliwy przedstawił się oczom jego widok. Para myszy wygodnie sobie tam urządziła gniazdo a pięć młodych myszek ciekawie spoglądało na nauczyciela. Książki i zeszyty podarte były na strzępy. Tak zadokumentowaną została pilność małego Pawełka.

Pokutujący bandyta.

Z okolicy Raciborza piszą "Dz. Sl." co następuje: Starszym ludziom na Górnym Śląsku znane są jeszcze nazwiska owych sławnych rozbójników i rabusiów, którzy to przed mniej więcej 30 laty kraj niepokoili i o których lud całe legendy ||o ich czynach i zakopanych przez nich skarbach|| opowiada dotąd. Byli to: Pistułka, Szydło, Pilarski i Eliasz. Jeden z tychże, Eliasz, jeszcze żyje i pokutuje do kilkudziesiąt lat w domu karnym w Raciborzu. Cieszy on się tam dobrem zdrowiem i nie życzy sobie wcale być wypuszczonym na wolność. Jego życzeniem jest, aby mu poprawiono zarobku. Pracuje on dobrze i zachowuje się wzorowo. Jego zarobek dochodzi już blisko 500 marek rocnie.

Koniec złudzeń.

"Dziennik Poznański" stwierdza na postawie oświadczeń pism konserwatywnych, że stronnictwo konserwatywne pragnie nadal trzymać się tzw. "narodowej" polityki pruskiej i przychylać się do wszelkich wniosków hakatystycznych, które mają na celu dalsze pogwałcenie praw polskich. Nie bez słuszności pismo poznańskie tłumaczy te decyzyę konserwatystów obawami przed agitacyą stronnictw liberalnych, które z powodu ich sojuszu z Polakami w sprawie reformy finanowsej oskarżają ich o brak patryotyzmu i pokątne popieranie dążeń "antipaństwowych" w swoim interesie partyjnym.

Przyczyny ostateczne nowego zwrotu antypolskiego w polityce konserwatywnej są dość obojętne. Decydujący jest fakt, że konserwatyści nie odstępują od polityki hakatystycznej i już teraz bronią się przed zarzutem jakielkolwiek gotowości ustępstw dla Polaków, Fakt ten zasługuje na podkreślenie wobec zapatrywań i dążności, istniejących w niektórych kołach polskich a ujawnionych w sposób dobitny w sprawozdaniu poselskiem dra Dziembowskiego.

Powinien wystarczyć wszystkim tym, którzy opierają złudne nadzieje na przypuszczeniach o możności współdziałaniu Koła polskiego z konserwatystami w parlamencie i przyłączenie się do nowej większoszły szkoły prywatne, dalej gimnaści.

ROZMAITOSCI.

Polak wynalazcą aeroplanu.

Zamieszkały w Paryżu Stanisław Radelicki, syn emigranta z roku 1830, sfrancuziały Polak, zbudował latawiec motorowy, różniący się od wszelkich innych znanych dotychczas systemów. Maszyna Radelickiego jest biplanem, tj. dwupłaszczyznowcem, nie posiada śruby, ani skrzydeł ruchomych i wskutek tego, jak zapewnia wynalazca, lot jej jest regularniejszym i pewniejszym, aniżeli innych samolotów. Latawiec ten obywa się również bez kół i sanek, a wzlot jego może się odbyć z jakiegobądź miejsca. Motor ma siłę dziesięciu koni parowych.

Radelicki pracował podobno nad budową swej maszyny lat kilkanaście, ulepszając ją stopniowo.

"Wielkie białe bractwo."

Prof. Leadbeater, którego głośne dzieło o teozofii wyszło niedawno w przekładzie polskim, pisze w ostatnim zeszycie miesięcznika "The Theosophist", o tajemniczym bractwie "największych dziś na ziemi duchów", żyjących w różnych krajach w śmiertelnej powłoce. Nie wszyscy są z kategoryi tybetańskich "mahatmów" — o których takie dziwy napisała Helena Blavatsky w swej "Izydzie odsłoniętej." Dowiadujemy się od Leadbeatera, że: "obecnym naczelnikiem bractwa jest przenajdostojniejszy Maitreya, którego ludy Zachodu zowią Chrystusem — który przyjął na siebie ciało ucznia, imieniem Jezus, w czasie, gdy pędził ostatnie trzy lata swego żywota na fizycznym wymiarze. Ci, którzy wiedzą, mówią, iż zanim upłynie dużo czasu, znów on zejdzie między nas i założy nową wiarę"...

Bractwa składają ludzie, którzy doszedłszy do poziomu Asocha, nałożonego ludzkości na czas tego peryodu okowów |"chain-period"| niepodlega konieczności powrotu do ciała ||reinkarnacyi||. Pozostają w ścisłej styczności ze światem, ażeby wykonywać pewne urzędy i pełnić pewną pracę, potrzebną dla naszej ewolucyi. Oni to zowią się czasem "Wielkim białem bractwem," czasem "ukrytą chierarchią."

A gdzie przebywają?

"Maleńka garstka tych wysoko rozwiniętych mężów ||więc niewiast wśród nich niema!|| nie należy do żadnego poszczególnego narodu, lecz do całego świata. Na fizycznym poziomie nie przemieszkują z sobą razem, choć naturalnie, przestają z sobą bezustannie na wyższych poziomach. Skoro zaś nie podlegają prawu reinkarnacyi, mogą gdy zużyją jedno ciało, przyoblec drugie — ilekroć tego wymaga dogodność zadania, które chcą spełnić. Nie potrzebujemy przeto przywiązywać zbytniego znaczenia do narodowości ciała, jakie przypadkowo w tym lub owym czasie noszą. W tej chwili właśnie niektóre z tych ciał są hinduskie, jedno jest tybetańskie, jedno chińskie przynajmniej dwa są angielskie, jedno włoskie, jedno węgierskie i jedno syryjskie — a jeszcze jedno przynależy do "Cypru".

Szkoda, że autor nie podał dokładnego adresu pod jakim się z którymkolwiek z tych "wielkich białych" mężów porozumieć listownie, telegraficznie, lub telefonicznie. A może adresy są złożone w londyńskim "Międzynarodowem biurze duchów" pana Wiliama T. Steada...

Wyproszony następca tronu.

Następca tronu belgijskiego podczas podróży po Tyrolu południowym doznał niemiłej przygody. Skutkiem zepsucia się samochodu musiał pośród ulewnego deszczu iść pieszo kilka mil do Trydentu. Spostrzegłszy w mieście tem hotel, udał się do sali restauracyjnej, ale służący wyprosił go stamtąd, mówiąc, że w jadalni należy mieć na sobie strój salonowy. Ks. Albert opuścił salę i udał się na dworzec, którego restauracya okazała się gościnniejszą.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

13 Antonszyn A
14 Antosz W
19 Augostyn A
28 Balon W
30 Bally J
33 Bachta J
37 Basita A
39 Basussa A
43 Bardowski M
45 Bartus J
48 Bednarz A
49 Bednarz J
61 Biskup A
62 Biel M
67 Bolek J
72 Bonawicy T
87 Brzozowski J
88 Bukoszki J
89 Budz J
90 Bukowski A
91 Budzik F
98 Cacic M
103 Chalki A
105 Chalowski M
107 Chlodzinski K
108Chabos J
109 Chodorowski J
135 Cybulski J
138 Cyrnek M
139 Czujka K
140 Czajkoska M
144 Czernia M
145 Czop W
147 Dambrowski W
150 Daslewicz P
151 Dabrowski J
152 Dawiec J
155 Depkowski I
161 Dec I
162 Demczak S
163 Depczynski S
172 Dragunas A
173 Dragosz J
179 Duch M
183 Dzial K
185 Dzickan J
186 Dzik J
200 Faber K
204 Fekec J
211 Folocha W
217 Fronczak M
217 Furman A
219 Galon J
222 Gancierz J
225 Galos W
248 Golaszewski L
255 Gradek K
256 Grandziel S
267 Gura K
289 Herla J
294 Holda J
309 Hrynek T
312 Huber J
318 Jacekl W
319 Jakobowski J
330 Jarosz T
332 Jaskowiak A
333 Jaskop I
334 Jaskulski W
337 Jez P
354 Juszczek J
357 Jurkoski J
373 Kabos J
375 Kanorowski I
383 Kazinski L
409 Klaszurska S
410 Klososki S
419 Koczur A
422 Kokoszka S
423 Kopcia A
424 Kopacz J
431 Koscelniak F
435 Kocikowski I
445 Korowski S
445 Kozowski A
449 Kowalczyk J
450 Kowalski J
452 Koziorowicz S
460 Krajewski S
469 Kruszyna L
470 Krok L
473 Krul J
482 Kuczek A
483 Kuc W
485 Kukszta A
487 Kurpiewski S
489 Kurek A
497 Lapkowska A
499 Lagwiski M
514 Lenartowicz K
523 Lewandoski A
538 Lopatka A
544 Lukasik S
545 Lorek S
547 Magon W
559 Madurak A
572 Marszatek M
578 Matok A
582 Mazianska M
602 Maskota J
606 Mrozowski W
611 Mucha A
628 Nowak B
629 Nowak J
630 Nosal J
631 Nowak W
633 Nowosia J
639 Ogtowski W
641 Olesiak W
650 Paprocki B
652 Panek W
655 Papciak S
656 Panek W
661 Pawliak K
663 Pawloski M
664 Pawrasz F
669 Panaska A
688 Pikula J
689 Piakowski S
691 Pinkos J
696 Piwanszyk M
75 Popnotek T
711 Potepa W
716 Poremski J
717 Pomorska B
719 Polak W
727 Przybyta A
739 Radoski I
745 Rapacz A
746 Radon J
748 Ralidiak J
765 Rodziensk A
769 Romer A
771 Rolek J
783 Rysek S
786 Samborska A
796 Saskola A
830 Siwak M
862 Sowa A
872 Stanowski M
903 Szajowski J
908 Szymczak E
918 Szymoniak M
942 Tygielski A
962 Watach J
970 Wanaw J
986 Wilczynska M
998 Wisnowski R
1003 Wojciech W
1008 Wozniak W
1013 Woloszym J
1015 Wroblewski J
1022 Zabajkiewicz S
1027 Zarembski I
1034 Ziemba J
1046 Zurkiewisz J
1047 Zych J
1050 Zygato J

UWAGA: — Każdy abonent "Gazety Polskiej" ma prawo do EXTRA PODARUNKU. Czytaj ogłoszenie na innej stronicy.

JEDEN.
Komplementarny
Kupon Kontestowy.

Kupon ten ma wartość w Konteście urządzonym na zdobycie Nowych Abonentów dla "Gazety Polskiej" wedle reguł i warunków podanych na innem miejscu w tej Gazecie. Kupony prosimy przysyłać najpóźniej co dwa miesiące. Przysłane kupony zapisywać będziemy do Książki Kontestowej, na co będzie wydany osobny kwit.
W. Dyniewicz Publishing Co.,
1113 Noble St., Chicago, Ill.

1c. 1c.
Komplementarny
Kupon Wartościowy.

Kupon ten ma wartość jednego centa w książkach lub innych przedmiotach sprzedawanych przez naszą Księgarnię, wedle reguł i warunków podanych na innem miejscu w tej Gazecie.
W. Dyniewicz Publishing Co.,
1113 Noble str., Chicago, Ill.

Syn Marnotrawny.

Powieść przez

E. JERLICZA.

Z rysunkami S. Wiśniewskiej.

[Ciąg dalszy.]

— Ależ ja o tem nie wątpię. Kiedy tu nie o to idzie. Pan mnie zupełnie nie zrozumiał — mówił gość z uśmiechem filuternym. — Można mierzyć tak, jak potrzeba, a można mierzyć lepiej. Można mierzyć, uważa mnie pan, w ten sposób, że na każde dziesięc korcy może być, dajmy na to, nawet korzec więcej. Jeżeli nam pan każe dobrze odmierzyć, to my się będziemy znali na grzeczności, a temu, kto się nam tak przysłuży, będzie się od nas należał naddatek, rozumie pan? sprawiedliwy naddatek, całkiem sprawiedliwy. Myśmy zamówili u pana Szulca tysiąc korcy wapna. Rozumie pan?

Lucyan zrozumiał i wszystka krew uderzyła mu do głowy. Więc ten jakiś śmiał przypuszczać, że on, on mógł zostać wspólnikiem oszustwa! Musiał się chwycić obiema rękami za parapet okna, tak niepohamowaną żądzę uczuł w sobie chwycić za kark niewczesnego gościa i wyrzucić go za drzwi.

Zapanował jednak nad wrodzoną sobie gwałtownością.

— Bardzo dobrze — wyrzekł spokojnie — jeżeli tylko pan Szulc zgodzi się na wydanie panu podobnej miary, ja nie będę miał nic przeciwko temu, i dlatego uprzedzę go bezwłocznie o pańskiej propozycyi.

— Nie, pan nie uczynisz tego — zawołał gość z niepokojem, biegnąc do Lucyana.

— Dlaczego? — zapytał ostro.

— No, bo widzi pan... ja tylko tak zażartowałem...

— To ja radziłbym panu zaniechać na drugi raz podobnych żartów ze mną, bo ostrzegam, że mogłyby się one skończyć dla pana bardzo, ale to bardzo smutnie.

Przyjęty w ten sposób gość nie miał naturalnie nic lepszego do zrobienia, jak wynieść się coprędzej, co też bezwłocznie uczynił.

— A łotr! — wybuchnął, Lucyan, zostawszy sam. Jak on śmiał uczynić mi podobną propozycyę!

I wzburzony, zaczął gwałtownym krokiem chodzić po swej izdebce.

— Co to za szczęście — pomyślał w duchu — że jutro niedziela, i że będę ten dzień mógł spędzić w domu.

Sama ta myśl podziałała na niego kojąco, i już znacznie spokojniejszy, zapalił sobie lampę i rozłożył książkę, w której zagłębił się ciekawie.

Od chwili, jak został pracownikiem u Szulca, pragnął obeznać się dokładnie pod każdym względem z gałęzią tego przedsiębiorstwa, czytał dużo w tym przedmiocie, skutkiem czego przyswoił sobie wiele fachowych wiadomości, nie zaniedbując nadto poważnych studyów nad językiem niemieckim; praca ta pochłaniała mu znaczną część nocy, ponieważ dzień należał do jego pracodawcy.

— Och! panie — rzekł razu jednego Szulc, śmiejąc się po swojemu — pan mię oszukał.

— A to dla mnie bardzo pochlebne— odpowiedział Lucyan wesoło — bo oszukać pana, to nielada sztuka, przypuszczam.

— Ha, ha, ha, pan mnie jednak oszukał! Ja przyjmując pana myślałem, że pan nie ma żadnych wiadomości, a pan prowadzi teraz prawie całą moją korespondencyę i zna się pan na naszym fachu wcale niepoślednio. Pan w ciągu roku z dwustu rubli pensyi, podskoczył na sześćset, To ja panu powiem, że u mnie nikt tak w górę nie szedł, jak pan. Ale teraz już chyba i pan Chorzeński kontent ze mnie. To zacny człowiek ten Chorzeński. Jego nasze przedsiębiorstwo tak obchodzi, jakoby należał do spółki. Ja go bardzo szanuję. A on, wie pan co? troszczy się o pana, jak o rodzonego syna.

— Poczciwy człowiek, rzeczywiście — pomyślał w duchu rozrzewniony Lucyan.

Gdyby kto przypomniał był chwilę, kiedy ów pan Chorzeński i pani Bielińska byli dla niego "nudnemi figurami", byłby go obraził śmiertelnie. Po swojej rodzinie kochał też najbardziej tych zacnych ludzi, których serdecznej troskliwości tyle zawdzięczał.

Już od dwóch lat Lucyan pracował w przedsiębiorstwie Szulca, kiedy zaszedł niespodziewany wypadek, który wielkie wrażenie wywarł na wszystkich: Szulc dostał ataku apoplektycznego. Umiejętna pomoc lekarska zapobiegła wprawdzie smutnej katastrofie, ale atak ten osłabił bardzo chorego, któremu nadto lekarze zalecili odsunięcie się od interesów na czas przynajmniej kilku tygodni.

Była to smutna konieczność dla człowieka tak czynnego, jak on, zwłaszcza, że sam zajmował się przedsiębiorstwem, które rozwijało się świetnie.

Knorr i Lucyan zostali jego zastępcami w interesach, z których biegiem byli doskonale obznajmieni. Lecz skutkiem tej właśnie okoliczności, Lucyanowi tak dużo przybyło zajęcia, że nawet w niedzielę przestał odwiedzać rodzinę, lub jeżeli wpadł do domu, to na parę godzin zaledwie.

W ciągu tego czasu w domu ojca nie zaszły żadne zmiany. Tylko Staś oddany został do szkół i uczył się doskonale, a mała Zochna podrosła znacznie ku wielkiej radości Julci.

I tej niedzieli nie mógł Lucyan odwiedzić rodziny, gdyż musiał wydalić się w interesie przedsiębiorstwa.

Przybywszy na miejsce, nie zastał tego, z kim miał traktować, więc zatelegrafował do swego zarządu: "Interes uległ zwłoce; przybędę o trzy dni później od oznaczonego terminu".

Tymczasem interesant wrócił niespodzianie tego samego dnia, skutkiem czego Lucyan załatwił powierzoną sobie sprawę i na drugi dzień wyjechał z powrotem.

Kiedy się znalazł na stacyi, ujrzał cały szereg wozów transportowych, które długim sznurem ciągnęły z dostawą. Bystrym wzrokiem dojrzał Lucyan wozy zapasowe.

— Ho, ho! — pomyślał w duchu — musiał świeży transport zostać zamówiony podczas mojej nieobecności. A zobaczywszy jednego ze swoich ludzi, który go witał, zapytał:

— Cóż Felek, jest dzisiaj u nas robota, jak widzę?

— A jest panie — odpowiedział młody, dorodny parobczak. — Tak już przez trzy dni od świtania do zmroku odstawiamy wapno na kolej.

Lucyan spojrzał na zegarek: była godzina ukończenia robót, wsiadł więc na najętą brykę i udał się wprost do miasteczka, z tem wyrachowaniem, że spędzi kilka godzin w domu i przenocuje, a następnego dnia rano zda sprawę Szulcowi z załatwionego interesu, który poszedł bardzo pomyślnie.

Szulc był już o tyle dobrze, że chodził i rozmawiał z odwiedzającymi go, tylko nie wyjeżdżał jeszcze i nie doglądał sam osobiście przedsiębiorstwa.

Wszystko się tak stało, jak sobie Lucyan ułożył.

Nazajutrz po śniadaniu udał się do swego zwierzchnika, a następnie końmi jego pojechał na miejsce swego przeznaczenia.

Kiedy znalazł się w kancelaryi zarządu, roztworzył księgę rachunkową, ażeby się przekonać, ile mógł wynosić transport podczas trzech dni jego nieobecności. Lecz kiedy pochylił głowę nad kartą zapisaną cyframi, wielkie zdumienie odbiło się na jego twarzy.

— Więc proszę pana, przez te ostatnie trzy dni wytransportowano tylko sto korcy wapna? — zapytał Knorra.

To proste i niewinne zapytanie wywołało na zapytanym szczególny skutek; poczerwieniał cały tak, jakby mu krew z policzków wytrysnąć miała, i zmieszany, nie znalazł na razie odpowiedzi, pochylił głowę, niby szukając na podłodze przedmiotu, który upadł ze stołu. Ale niebawem opanował się i odrzekł spokojnie.

— Wszak bywają jeszcze mniejsze transporty, niż te, które miały miejsce w tym czasie.

Lucyan nic nie odpowiedział. Widok wozów, które oglądał własnemi oczami, świadectwo Felka, zmieszanie Knorra, wszystko to zestawione razem, zrodziło w nim myśl, która przez resztę pozostałego dnia sprawiała mu dolegliwą przykrość.

Knorr był zarozumiały, przeświadczony o wyższości swego rozumu, kultu niemieckiej; ale żeby był zdolny zawieść cudze zaufanie i dopuścić się czynu przeciwnego uczciwości, tego Lucyan nigdy nie przypuszczał. Niepewność ta, tak go dręczyła, iż postanowił wyjaśnić ją koniecznie.

Nazajutrz z rana, wymyśliwszy sobie jakiś do tego powód, udał się na stacyę kolei, w zamiarze sprawdzenia, ile w ciągu poprzednich trzech dni wytransportowano wapna.

Poszło mu to bez najmniejszej trudności. Lucyan był lubiany dla swego miłego obejścia i uprzejmości, wszędzie więc miał swoich dobrych znajomych, którym przyjemność sprawiało, gdy mogli mu coś ułatwić. Tak samo było i teraz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PAN TWARDOWSKI,

CZARNOKSIĘŻNIK.

Melodramat fantastyczny, ze śpiewami i tańcami, w 4ch odsłonach

NAŚLADOWAŁ A. JAX.

[Dokończenie.]

Mefisto: Ja ci karczmę odbuduję, ale nazwiesz tę karczmę Rzym.

Mefisto: Twardowskiego czas minął,. Miał jechać do Rzymu, lecz ani myśli o podróży. Przybędzie on jednak tutaj, bo jedzie na sejmik, a że karczma Rzym się nazywa, więc na niego areszt położę i więcej mi nie ujdzie. Sprawa udać się musi!

Piwek i Kordula, wchodzą: Dziękujemy, panie artysto, nasza karczma odbudowana.

Mefisto: Nie dziękujcie! Ręka rękę myje-...

Twardowski jedzie na wielkim kogucie.

Rębajło:. Patrzcie, patrzcie co się dzieje!

Wszyscy: Na kogucie jedzie. Dziwy się dzieją!

Twardowski: Konia nie było, więc jadę na kogucie.

Mefisto: Twardowski witam Cię!

Twardowski: I tyś tu? po co tu przy- Patrz, Twardowski, oto karczmy godło. "Ta karczma Rzym się nazywa", kładę areszt na Waszeci po raz drugi, po raz trzeci.

Twardowski: Podstępu użyłeś! Ja tej karczmy za Rzym nie uznaje! **Chce odejść.**

Mefisto, łapie go za kontusz. Ale ja uznaje. A gdzie jest nobile verbum, panie Twardowski? Czas z tobą do piekła!

Twardowski, zrezygnowany do djabła: Oto mnie masz. Szlachcic polski nawet djabłu słowa dotrzyma. Ale nim mnie weźmiesz, trzy sztuki zrobisz, tak stoi w cyrografie. Patrz! **Pokazuje oknem,** tam jest stare godło, koń malowany, ja mu chcę skoczyć na siodło, a koń niech z kopyta utnie. Skręć mi przytem biczyk z piasku, abym mógł czem konia chłostać. Wymuruj mi gmach w tym lasku, abym mógł na popas zostać. Gmach będzie z ziarnek orzecha, z bród żydowskich ma być strzecha, pobita nasieniem z maku...

Mefisto: Dobrze, zrobię to na poczekaniu, **odchodzi, po chwili wraca.**

Mefisto. Trzaska biczem. Oto jest tu biczyk z piasku, a gmach stoi w lasku a w nim koń. **Twardowski patrzy oknem.**

Twardowski: Pierwszą sprawę wygrałeś. Ale druga rzecz trudniejsza.

Suja wchodzi z Kunegundą.

Mefisto: Znasz tę panią? **Pokazuje Kunegundę.**

Twardowski: A do sto kroć tysięcy djabłów to moja stara którą, już trzy lata nie widziałem. Niech się dzieje co chce ale z nią żyć nie będę.

Kunegunda: A gdzie jest mój małżonek Twardowski?

Mefisto: Tam stoi, jaki piękny nieprawda?

Kunegunda: Kiedy tak tem lepiej dla mnie. **Idzie do niego.** Gdzieś tak długo był ty okrutniku tyranie, łajdaku jakiś! Zostawiłeś mnie kochającą małżonkę i już trzy lata u mnie nie byłeś.

Twardowski: Ja cię nie chcę, wolę żyć z djabłem jak ze złą żoną — idź sobie. Ja cię nie chcę.

Mefisto: Z tą babą ani djabeł by żyć nie chciał.

Twardowski: Mefistofelu, bierz mnie jak swego, ale oswobódź mnie od tej baby. **Kur pieje.**

Mefisto: Chodź ze mną boś ty mój a ona tu zostanie. — **Sadza ją na krzesło i szybko z Twardowskim wychodzi.**

Wszyscy: Chodźmy, chodźmy! **Wszyscy wychodzą. Słychać grzmot.**

Nr. 18. Finał.

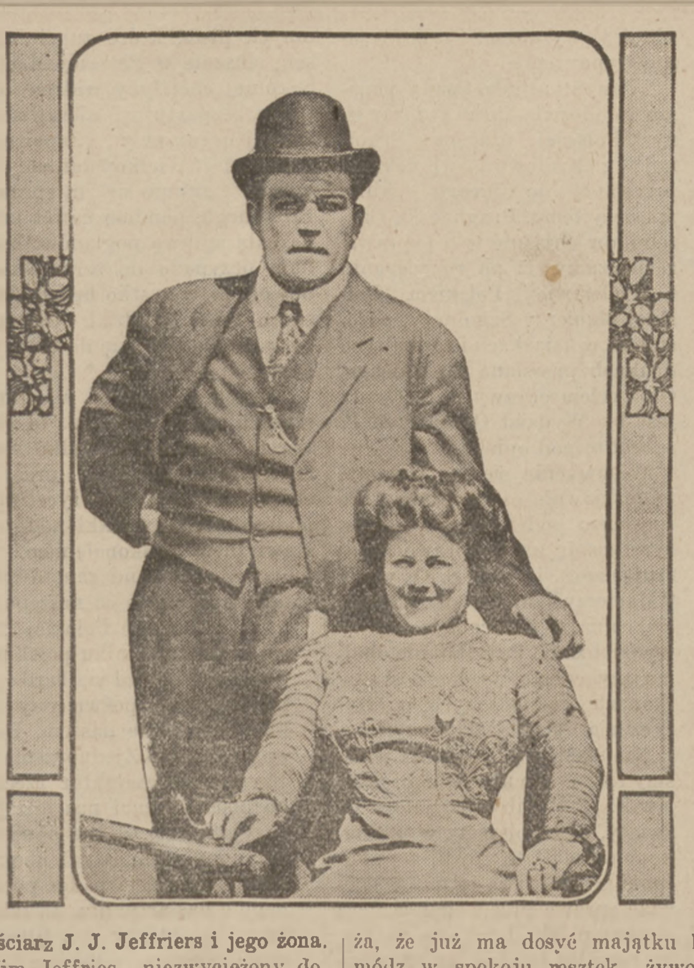
Muzyka gra furioso. Potem słychać za sceną śpiew głośny z początku, lecz stopniowo ucichający. Twardowski śpiewa:

Zacznijcie wargi moje
Chwalić Pannę świętą,
I głosić Jej cześć niepojętą
Przybądź mi litościwa Pani do pomocy
I wyrwij mnie z nieprzyjaciół mocy.

Po chwili wchodzi Mefisto i mówi: Już był ze mną w drodzę do ognistej otchłani, ale go puścić musiałem bo śpiewał godzinki. Rzuciłem go więc w czarny obłok a tam bujać będzie do końca świata. **Odchodzi. Zasłona spada. Muzyka gra furioso.**

KONIEC.

Nuty do tej sztuki nabyć można u autora pod adresem: A. Jax, 1954, N. Robey ul., Chicago, Ill.



Pięściarz J. J. Jeffriers i jego żona.

Jim Jeffries niezwyciężony dotąd szampion, ciężkiej wagi, raz jeszcze, pomimo protestów swej żony, zmierzy się z Johnsonem o szampionat światowy.

Pani Jeffries przekonywała męża, że już ma dosyć majątku by módz w spokoju resztek żywota swego dokonać. Od chwili jednak, gdy podpisał warunki zakładu zachęca go sama do treningu, i powiada, że bezwątpienia Jeffries wyjdzie zwycięzcą z zapasów.

Telegramy z Ameryki.

Zatonięcie yachtu.

NEW YORK, N. Y., 18 listopada. — Yacht "Varuna" bęący własnością milionera Eugeniusza Higginsa wpadł na ławę na północno-zachodnim brzegu wyspy Madera i zatonął. Prawdopodobnie osoby wszystkie, które znajdowały się na pokładzie jachtu, wyratowano. Niepewnym jest tylko los jednej osoby.

"Varuna" przepływał po raz 28 Ocean Atlantycki. Higgins jest wielokrotnym milionerem, a zapalonym zwolennikiem sportu żeglarskiego. Obecnie odbywał on podróż z Hamilton do Barcelony.

Krwawy wynik sprzeczki.

CAIRO, Ill., 18 listopada. — Murzyn Henry Small zastrzelił drugiego murzyna Will Polka. Zabójstwo popełnione zostało w pewnej murzyńskiej balwierni, gdzie zabójca strzelił do swojej ofiary bez słowa zastrzeżenia, z powodu sprzeczki, jaka wynikła pomiędzy nimi, na temat ostatnich krwawych dni w Kairo.

Strajk w Kamieniołomach.

BARRE, Vt., 18 listopada. — Położenie strajkowe w kamieniołomach w Montpelier i Barre jest niezmienione. Strajkuje dotąd 4.000 ludzi.

Pożar lasów.

POMPTON LAKE, N. J., 18 listopada. — Pożar lasów, wywołany eksplozyą fabryki prochu spółki "E. J. Dupont de Nemours", — trwał aż do wczoraj. Wszelkie próby gaszenia nie zdały się na nic i dopiero deszcz ugasił płomienie. Podczas eksplozyi fabryki prochu, palące się deski rozleciały się po lesie i zapaliły runo leśne. Szkody są olbrzymie.

Z dziejów zabobonu.

NEW YORK, N. Y., 18 listopada. — Z historyą zatonięcia parowca "La Seine" łączy się następująca historya:

Na statku tym pomiędzy podróżnymi znajdował się Selim Habib, bogaty Turek, który posiadał przy sobie niebieski dyament "Hope", który każdemu właścicielowi przynosił nieszczęście.

Dyament ten miał należeć do najcenniejszych klejnotów skarbca francuskiego za panowania Ludwika XVI-go w roku 1793, w którym nieszczęśliwy ten władca został przez tłum zgilotynowany.

W czasie tym zginął dyament, bo go, korzystając z wiekopomnych krwawych zamieszek razem ze skarbcem skradziono. W roku 1830 znachodził się on w rękach londyńskiego kupca. Nabył go za $90,000 jeden z bankierów i dał w posagu córce swej właśnie wychodzącej podówczas za mąż za księcia Newcastle. Jeden z jej synów sprzedał dyament za $168.000. Każdemu ze swych właścicieli przynosi ten dyament jakieś nieszczęście, jednego "zaraził", drugiego "uśmiercił", w końcu doszedłszy do rąk Habiba, spowodował "rozbicie okrętu."

Wymierające plemię.

BOSTON, Mass., 18 listopada. — Dla uratowania żyjących jeszcze szczątków plemienia indyjskiego Sioux przed wymarciem, postanowiono osiedlić się z początkiem przyszłego roku w Nicaragua.

Niedobitki tego ongiś za wolnych czasów potężnego i wolnego plemienia dziesiątkowane są przez suchoty i inne choroby. Naczelnik tego plemienia "Mały Bawół" jest Indyaninem czystej krwi.

W ostatnich czasach udał się "Mały Bawół" na pokładzie parowca "Esparta" do Nicaraguy, aby tam objąć w posiadanie 16,000 akrów roli nabytej od rządu, celem założenia kolonii indyańskiej.

Szlachetny ten plan ratowania dawnych wolnych obywateli tego kraju powziął i całem sercem popiera F. S. Dellenbaugh, naczelnik "American Geographical Society" a pomagają mu w tem liczni nowojorscy finansiści.

Przesiedlenie Indyan nastąpi w styczniu przyszłego roku.

Wybuch dynamitu w kościele.

TERRE HAUTE, Ind., 18 listopada. — Wczoraj rano wybuch dynamitu zniszczył przednią część kościoła rzymsko-katolickiego w Clinton, Ind. Parafia, do której kościół należy, składa się z głównej części Węgrów i Czechów, którzy ustawiczną toczyli ze sobą walkę o zarząd parafią. Kościół kosztował $50 000 i został w lipcu b. r. poświęcony. Gdy po wybuchu policya znalazła się na miejscu, ku własnemu przerażeniu znalazła niemniej ni więcej, tylko 300 lasek nienaruszonego jeszcze dynamitu, a tu i ówdzie paliły się jeszcze lonty, ale gasły. To też uratowało nietylko kościół, ale całkowitę okolicę od całkowitego spustoszenia, gdyż nagromadzony dynamit wystarczył na wysadzenie w powietrze całej miejscowości. Wystarczy zaznaczyć, że w jednej tylko wieży kościelnej znaleziono 30 lasek dynamitu, który tylko jakimś cudem nie eksplodował. Gdy policyant przybył do tej wieży, tlił się jeszcze lont. Burmistrz miasta Clinton, Lowry, zwołał specyalne posiedzenie rady miejskiej, na którym uchwalono $1000 nagrody za wykrycie dynamiciarzy. Dynamit przed trzema tygodniami został skradziony z pewnego sklepu z towarami żelaznymi.

Przeciw związkom zawodowym.

DREADWOOD, S. D., 18 listopada. — "Homestake Mining Co." podało do wiadomości swoim robotnikom, że z dniem 1-go stycznia 1910 zatrudniać będzie tylko nienależących do związków zawodowych. Ośmiogodzinny czas pracy i płace pozostają w mocy. Powyższa kopalnia zatrudnia 2500 robotników.

Zerwanie stosunków.

WASHINGTON, D. C., 19 listopada. — Prezydent Taft kazał oświadczyć posłowi nicaragueńskiemu, że stosunki dyplomatyczne St. Zjednoczonych z Nicaraguą są zerwane, jednocześnie uznał rewolucyonistów nicaraguańskich, jako stronę wojującą, a nie powstańczą i zażądał od prezydenta Zelaya natychmiastowych wyjaśnień w sprawie rozstrzelanych dwóch Amerykanów.

Wypadek ten może spowodować poważny konflikt.

Za niedołęzwo.

SPRINGFIELD, Ill., 19 listopada. — Gubernator Deneen usunął z posady szeryfa F. R. Davisa w powiecie Aleksander za to, iż pozwolił tłumowi w Cairo odebrać sobie więźnia murzyna Will Jamesa i zlynczować.

Davis musi dowieść, że czynił co mógł, aby ocalić więźnia i był przemocą zmuszony do wydania go motłochowi, jeżeli chce zatrzymać posadę.

Samoobrona.

MARQUETTE, Ill., 19 listopada. — Przerażeni katastrofą w kopalni St. Paul w Cherry, górnicy w kopalniach Marquette wyszli na strajk w liczbie 450 i dopóty nie rozpoczną roboty, dopóki kompania nie zaprowadzi w swych kopalniach nowoczesnych ulepszeń.

Kompanie są tu wielce zaniedbane i o katastrofę w nich nie trudno. Tak samo zagrozili strajkiem górnicy w kopalniach Fairbury, Ill., jeżeli kompania nie zaprowadzi środków bezpieczeństwa.

Wydalenie łapowników.

NOWY YORK, 19 listopada. — W urzędzie cłowym w Nowym Yorku, zaczęto już robić porządki pośród urzędników, którzy brali udział w rozmaitych oszustwach przy ocleniu cukru. Wczoraj zasuspendowano sześciu inspektorów, którzy brali łapówki.

Zamianowano też komisyę złożoną z ośmiu rzeczoznawców, która ma zaprowadzić porządek w urzędzie cłowym, a to: nową manipulacyę i kontrolę.

Krążą pogłoski, że jeszcze 50 urzędników zostanie wkrótce usuniętych.

Za przekupstwo koza.

CAMBRIDGE, Mass., 19 listopada. — G. Warren z Malden, został skazanym na trzy lata więzienia, ponieważ uznano go winnym i udowodniono, iż usiłował przekupić urzędnika miejskiego. Warren jest zainteresowanym finansowo w jednej z kopalń węglowych. Celem przekupstwa miało być wprowadzenie stałego systemu fałszowania na wadze.

Wskrzeszenie umarłych.

NEW YORK, 19 listopada. — Przybyła tu z Francyi kobieta-lekarz Dr. Louise G. Rabinowicz, która zadziwiła tutejszy świat lekarski przywracaniem życia istotom nieżyjącym zapomocą eletryczności. Zabitego elektrycznością królika przywróciła ona do życia lekkim prądem elektrycznym ze specyalnego aparatu Prąd przepływając przez ciało królika pobudził organa wszystkie do prawidłowego funkcyonowania i zwierzątko ożyło. Dr. Rabinowicz twierdzi, że tym sposobem można i człowieka umarłego śmiercią naturalną przywrócić do życia, chociaż jeszcze na ludziach nie podejmowała żadnych prób.

W handlu ożywiony ruch.

NOWi YORK, 20 listopada. — Sprawozdanie agencyi handlowej Bradstreet'a głosi, co następuje:

Wskutek oziębienia się temperatury interesa handlowe zyskały bardzo wiele. Mały handel zaopatrzony w zapasy zimowe był w ostatnich tygodniach w zastoju ciężkim, obecnie zaś panuje w nim ożywiony ruch.

Przemysł górniczy, szczególnie węglowy postępuje raźno naprzód. Najbardziej pocieszającem zjawiskiem jest podniesienie się ceny na niektóre towary bawełniane. Niektóre fabryki, jak np. fabryki trzewików i samochodów pracują po nad zwykły czas, co jest najlepszym dowodem zapotrzebowania odnośnych wyrobów.

W ub. tygodniu zgłoszono 232 bankructw, czyli o 11 więcej, niż w przedostatnim, zaś o 41 mniej niż w różnobieżnym tygodniu roku ubiegłego.

Lekarstwo na lenistwo.

FOAT COLLINS, Colo., 20 listopada. — Po odkryciu zarazka lenistwa, który trapi tyle osób, a zwłaszcza na południu, postanowiono go zwalczyć środkami medycznymi, które dotąd nie wydały jeszcze pomyślnego rezultatu. Obecnie dr. Geo H. Glover z rządowego departamentu weterynaryjnego oświadcza, że zarazek ten może być usunięty z systemu ludzkiego kosztem 15 centów i najleniwszy człowiek stanie się pracowitym. Wystarczy wziąć nieco ekstraktu z macierzanki, a następnie soli, aby zarazek lenistwa zupełnie usunąć z krwi ludzkiej.

Nadzieja prohibicyonistów.

NOWY YORK, 20 listopada. — P. A. Baker, jeden z przywódców prohibicyonistów stwierdza, iż w roku zeszłym prohibicya zamknęła ogiłem 15.000 szynków, 150 browarów, 600 mniejszych dystylarni, a 41,000.000 osób w Stanach Zjednoczonych nie używa żadnych trunków rozpalających. Abstynenci mają nadzieję, że za 5 lat zamkną wszystkie wyszynki i dystylarnie w Stanach Zjednoczonych.

Cały kraj uzna zbawienne wpływy prohibicyi.

Godne uznania postanowienie.

BAY CITY, Mich., 20 listopada. — Trzystu pracowników kopalni węgla Roberta Gage nałożyło na siebie 50 centowy podatek na dochód wdów i sierót po tragicznie zmarłych górnikach w Cherry.

Spodziewają się wszyscy, że za szlachetnym powyższym przykładem pójdą wszyscy pracownicy sąsiednich kopalń w liczbie 7000 osób.

Datek podobny z płacy ubogiego robotnika bardziej jest godnym uznania, niż zapisy milionerów, do sławy i tytułów filantropa podobne.

Mściwa niewiasta.

PERRY, Okla., 20 listopada. — Przed kilku miesiącami padł z ręki mordercy Henryka Armstronga niejaki Izaak Fell z Caldwell Kas.

Skoro morderca dostał się w ręce sprawiedliwości i został zasądzony na śmierć, żona zamordowanego prosiła sędziego, by jej pozwolił być obecną przy wykonaniu egzekucyi. Sędzia zezwolił, a p. Fellowa przyglądała się wczoraj całemu procederowi wieszania, stojąc tuż przy szubienicy. Skoro delikwent ducha wyzionął, wyrzekła jak najspokojniej słowa: "Teraz mogę spokojnie do domu wracać, skoro morderca męża mego został nareszcie ukarany.

Walka z bandytą.

BOISZ, Idaho, 20 listopada. — Do farmera Garreta przybył wczoraj, uzbrojony od stóp do głowy włóczęga, prosząc o posiłek.

Farmer poznał w nim zabójcę policyanta Fleminga, zamordowanego w ub. wtorek — i zdradził się swem spostrzeżeniem.

Bandyta widząc, że jest poznany, wyjął rewolwer a porwawszy małego synka Barreta na ręce uciekł z nim do pokoju, grożąc, że w razie gdyby go ścigano, zastrzeli chłopczyka.

Garret zatelefonował o pomoc i w kilkanaście minut oddział obywateli i urzędników powiatowych obległ farmę Barreta. Rozpoczęła się strzelanina. Chłopczyk uprowadzony nie tracił jednak przytomności i w chwili, gdy bandyta najmniej się spodziewał, śmiałym skokiem wyskoczył przez okno. Wezwano wówczas bandytę do poddania się, a gdy to nie skutkowało, zaatakowano go ze wszystkich stron, a w końcu zastrzelono.

Stanowcze oświadczenie.

WASHINGTON, D. C. 22 listopada. — Konflikt Stanów Zjednoczonych z Nicaraguą, zaszły z powodu stracenia dwóch obywateli amerykańskich Grocego i Cannona dotąd nie został wyjaśniony.

W każdym jednakowoż razie można się spodziewać, że Stany Zj. nie puszczą płazem tej obrazy, jeżeli się okaże wina po stronie Nicaraguy. W duchu podobnym zredagowano oświadczenie rządu amerykańskiego po odbytej konferencyi pomiędzy prezydentem Taftem a sekretarzem Stanu Knoxem. Oświadczenie to brzmi:

"Skoro pewne fakty doszłe do wiadomości ministeryum Stanu, a tyczące się stracenia Grocego i Cannona okażą się prawdziwymi, natenczas rząd amerykański zażąda od rządu Rzeczypospolitej Nicaragueńskiej zadośćuczynienia za śmierć tych dwóch ludzi."

W tej chwili stosunki są o tyle naprężone, że prezydent Taft nie przyjął posła Nicaraguy u siebie, a tem samem zerwał stosunki, wiążące oba kraje.

Ohydne morderstwo.

MANASSAS, Va., 22 listopada. — Niewykryty dotąd morderca zabił ub. nocy pannę Ellę Smith, a potem w celu zatarcia śladów zbrodni, podpalił dom Smithówny.

O popełnienie tej zbrodni posądzają pewnego murzyna, zamieszkałego w pobliżu.

Śmierć skutkiem kłótni.

GRAND RAPIDS, Mich., 22 listopada. — Pani S. Taylor zamieszkała na farmie w powiecie Ottawa została zamordowaną wystrzałem z rewolweru przez swego stołownika Browna, liczącego lat 25. Kłótnia była powodem zbrodni.

Szantażystka w tarapatach.

DENVER, Colo, 22 listopada.— Znana ze swych szantażów Allen A. Read, która usiłowała wymusić od Genowefy Chandler-Phipps $100.-000 pod grozą zamachu dynamitowego została w zakończonym obecnie procesie uznana winną. Kara, jaka grozi Read'owej wynosi od 1 do 14 lat więzienia.

Obrońcy jej założyli apelacyę, twierdząc, że ich klientka jest niespełna zmysłów.

Wątpliwem jest jednak, by mogło to wpłynąć na odwołanie wyroku, gdyż zbyt dobrze znaną jest przeszłość pani A. F. Read i jej zatargi ze sprawiedliwością.

Snieg w dniu dziękczynienia.

WASHINGTON, D. C., 23 listopada. — Centralne biuro przepowiedni pogody zapowiada, że w dniu dziękczynienia cały kraj prawie pokryje się śnieżną powłoką. Dość poważne opady rozpoczną się we środę w Stanach zachodnich, w czwartek zaś lub piątek dosięgną Stanów centralnych i wschodnich. Potem nastąpi w całej Ameryce podwyższenie temperatury.

Wichura w trzech Stanach.

EVANSVILLE, Ind., 23 listopada. — Strasznej siły wichura szalała wczoraj nad całym Stanem Indiana, a osobliwie pomiędzy Boonville i Newburg. Wiatr dął z szybkością od 40—50 mil na godzinę, pozrywał wiele dachów, poprzewracał budynki i z korzeniami wyrywał drzewa. Dotąd donoszą o zawaleniu się 10 stajni, w których zginęła wielka ilość koni.

Pod Boonville farmer Fred Poster i dwaj jego synowie odnieśli ciężkie poranienia, znalazłszy się pod ruinami budynku.

Straty materyalne dochodzą do $100.000.

HAMILTON, O., 23 listopada.— Nad częścią stanu Ohio szerzył się wczoraj tornado i poczynił nieobliczone dotąd szkody.

DEXTER, Mo., 23 listopada. — Piętnaście domów zburzonych i dwie osoby ranne — to skutki wczorajszego tornado, który się wczoraj przeniósł nad powiatem Stoddart.

Śmierć kuzynki prezydenta Lincolna.

KANSAS CITY, Mo., 23 listopada. W wieku lat 94 zmarła tu wczoraj pani Julia Orna Gaugh, kuzynka pani Lincoln. Urodzona w Frankfort, Ky., w roku 1815; zmarła była żywą historyą ostatniego wieku, a posiadając niezwykłą pamięć, często wspominała o zajmujących dziejach z historyi St. Zjednoczonych, których sama była świadkiem.



Pani Elżbieta Bradford Du Pont oskarżona przez "króla prochowego".

Czytelnicy "Gazety Polskiej" zauważyli zapewne w zeszłotygodniowem wydaniu portret pani A. Du Pont żony Alfreda Du Pont, króla prochowego, który oskarżył swą kuzynkę panią Elzbietę Brandford Du Pont o spotwarzenie swej żony.

Proces ten zainteresował żywo wyższe sfery towarzyskie, żądne wywleczenia na jaw rozmaitych tajemnic rodzinnych.

Pani Alfredowa Du Pont nigdy się łaską rodziny milionerów nie cieszyła, pochodzi bowiem ze średnio zamożnej sfery, ożenił się zaś z nią A. Du Pont z miłości rozwiódłszy ją poprzednio z pierwszym jej mężem, byłym sekretarzem milionera.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWIANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10ct w znaczkach pocztowych, na opłatę zmiany adresu.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

25 C Katarzyny p.
26 P Grzegorza cud.
27 S Józefata pust.
28 N Rufina męcz.
29 P Saturnina b.
30 W Andrzeja apost.
GRUDZIEN.
1 S Eligiego b.

Chicago, Ill., 25 listopada, 1909.



JASNA GÓRA.—WYJŚCIE PIELGRZYMÓW Z KLASZTORU

UWAGI REDAKCYI.

Numer dzisiejszy w dziale ilustrowanym poświęcony jest Częstochowie, o której piszemy też po polsku i po angielsku.

• • •

W następnych numerach w ten sam sposób przedstawimy Wilno, Zakopane, a dalej kolonie nasze w Chicago, Buffalo, Milwaukee i t. p. Materyał ilustracyjny do tych numerów mamy już prawie uporządkowany, a prócz tego wydawnictwo poczyniło pewne kroki, aby się zaopatrzyć w jak najpiękniejsze ilustracye odnoszące się do życia polskiego tutaj i w ojczyźnie na cały rok następny.

• • •

Nasz numer "gwiazdkowy" obejmie kilkadziesiąt bogato ilustrowanych stronic; jedną z części składowych poświęcimy wyłącznie rocznicy grunwaldzkiej.

• • •

Wydawnictwo "Gazety Polskiej" pragnie jak największego rozpowszechnienia naszego pisma i aby ułatwić czytelnikom pracę w tym kierunku, oświadcza, że jest gotowe **wysyłać do nowego roku gazetę darmo na wszystkie nadesłane adresy.** Dopomóżcie nam do poznajomienia z pismem naszem jak największej ilości ludzi.

• • •

Krew w żyłach się ścina na myśl o mękach, jakie przecierpieli przed zgonem wszyscy ci żywcem pogrzebani w kopalni w Cherry, a jeszcze bardziej na myśl, że można ich było uratować, gdyby zarząd zamiast ratować kopalni, chciał ratować ludzi i nie zagrzebywał ich żywcem w tem piekle. Sceny zupełnie podobne, przedstawione są z całą realistyczną grozą w powieści p. t. "Z Pennsylvańskiego Piekła" pióra St. Osady, którą można nabyć w naszej księgarni za 25 ct.

• • •

Prasa amerykańska coraz żywiej interesuje się Polakami i Polską. Tutejszy dziennik "Tribune" wysłał specyalnego korespodenta do Polski i zapowiada szereg interesujących korespondencyi z naszego kraju.

• • •

A Zbyszko w dalszym ciągu kładzie "na obie łopatki" rozmaitych "championów" i zbiera laury i dolary. Dziennik angielski "Chicago Evening Post" a za nim "Dziennik Chicagowski" pomieściły z tego powodu kłamliwą notatkę, jakoby rodacy Zbyszka oblegali go z prośbami o rozmaite wspomóżki. Zbyszko miał rzekomo sam żalić się na to natręctwo przed reporterem owej angielskiej gazety. W to ostatnie nieuwierzyliśmy ani na jedną sekundę, a Zbyszko w sposób prawdziwie rycerski dowiódł nam że mieliśmy racyę. Oto jego oświadczenie powtórzone przez całą prawie prasę chicagowską:

"Oświadczam, że nikt z moich ziomków żadnego wsparcia odemnie nie żądał, i owszem ja musiałem pod naciskiem próśb przyjąć w kilku miejscach podarunki. Muszę tu zaznaczyć, że chociażbym dał co komuś z moich ziomków nigdybym się w ten sposób nie wyrażał, — gdyż to obraża naród, do którego należę, a który tak kocham, że gdybym nawet życie mu oddał, nie byłaby to jakaś danina, tylko obowiązek.

Cyganiewicz — Zbyszko.

"Dziennik Chicagoski" pomieściwszy to oświadczenie, powiada tak:

"Jeżeli pan Cyganiewicz od chwili przybycia swego do Ameryki wszędzie u swoich Rodaków szturmem zdobywał podziw i szczerą życzliwość, to słowami powyższemi niezawodnie pozyska ich serca na zawsze!"

I to jest fakt! Czołem Ci Zbyszku, żeś w takich właśnie słowach dał odprawę niegodnej insynuacyi.

• • •

W prasie chikagoskiej opublikowano wiadomość, że szerokie koła obywatelskie życzą sobie, aby nasz dzielny rodak J. F. Smulski otrzymał nominacyę od republikanów na urząd mayora miasta Chicago. Jesteśmy też pewni że ją otrzyma, że ją przyjmie i że będzie obrany olbrzymią ilością głosów. Górą nasi! Przyjdą i dla nas lepsze czasy w Ameryce. Tylko trzeba pracować, pracować i jeszcze raz pracować!

• • •

Wydział Oświaty Z. N. P. zapowiada na sezon zimowy szereg interesujących odczytów naukowych. Także wydział Oświaty Związku Polek rozpoczyna pracę na tem polu. Pierwszy odczyt odbędzie się w przyszły piątek, w Domu Związku Polek, przy Ashland ave. Prelegentem jest p. Stanisław Osada.

• • •

Bibliotekarką w Domu Z. N. P. została pani Łebkowska. Obecnie Polki mają w tej organizacyi wcale piękną reprezentacyę i piastują następujące urzędy: wicecenzorki, dyrektorki, redaktorki a ostatnio bibliotekarki. Zdobyły zaś te stanowiska nie krzykliwą walką, ale pracą, którą "brzydka połowa" członków organizacyi umiała uznać, ocenić i wynagrodzić.

• • •

Sezon "footballowy" w Ameryce, zaznaczył się jak dotąd 26 wypadkami śmierci na miejscu gry i — 69 wypadkami bardzo niebezpiecznych okaleczeń! Jak na kilka tygodni, to rezultat wprost przerażający. W całej prasie z powodu tego krzyk ogromny przeciwko morderczej grze. Ale — co to pomoże! Pomiędzy ludźmi zawsze było dużo takich, co ze szczególniejszą pasyą narażali się na złamanie karku.

• • •

"Dzienik Związkowy" doczekał się po raz trzeci zaszczytu, sądowego skonfiskowania tych jego numerów, które się przedostały w granice "państwa bojaźni bożej i dobrych obyczajów". Dla pisma polskiego taka konfiskata to... order zaszczytny.

• • •

Zanosi się na to, że manifestacya grunwaldzka w Chicago w roku przyszłym przybierze rozmiary naprawdę imponujące. Polacy przystępują do jej urządzenia w zupełnej zgodzie reprezentantów całej Polonii. Chwała Bogu! Oby to dało początek zgodnej pracy i na innych polach.

• • •

Bardzo sympatyczne nowe pismo polskie pojawiło się w Nowym Yorku, wydawane przez niedawno zorganizowane tam "Stowarzyszenie Agentów Polskich", którego ma być organem. Jest to tygodnik p. n. "Echo Nowoyorskie" i aczkolwiek pierwszy numer dość skromny rozmiarami, to jednak zaleca się treścią i układem. Życzymy powodzenia.

• • •

"Polak Amerykański" łajdactwem nazwał fakt, że odbyła w Toronto, w Kanadzie konwencya Amerykańskiej Federacyi Pracy, oświadczyła się przeciw emigracyi słowiańskiej, a nic nie ma przeciw wychodźtwu z Niemiec, Anglii i Irlandyi. Zgadzamy się z tem zupełnie. Jest to zupełnie wyraźne "łajdastwo."

• • •

Do szeregu przeszkód w lądowaniu świeżych przybyszów, przybyć zatem ma nowa: pochodzenie słowiańskie. Miejmy jednak nadzieję, że do tego nie dójdzie, chociaż... kto ich tam wie. Jeżeli władze emigracyjne mogły ostatnio wymyślić taki powód niewpuszczania do Ameryki jak niedostateczne rozwinięcie muszkułów" to i wszystko inne jest też możliwem.

• • •

Odezwał się też nareszcie zarząd Polskiego Domu Emigracyjnego św. Józefa, donosząc że nie jest on zamknięty, chociaż jego agent nie ma jeszcze dostępu na Ellis Islad. Zarząd ma atoli nadzieję, że pozwolenie to niebawem uzyska.

• • •

A zarząd polskiego seminaryum w Orchard Lake milczy uparcie, choć cała prasa polska jednozgodnie domaga się wyjaśnień.

• • •

Wszystkie pisma polskie w Ameryce ||w tej liczbie i nasza Gazeta Polska|| pomieściły odezwy komitetów wzywające do zorganizowania wielkiej wspólnej wycieczki na uroczystości grundwaldzkie do Ojczyzny. Jest nadzieja, że wycieczka taka, zgodnie zorganizowana, dojdzie do skutku. Sprawie tej poświęcimy później nieco więcej uwagi.

XII.

TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ.

Przedłożony na posiedzeniu Wydziału Oświaty Z. N. P. dnia 20 listopada referat o Polskiej Macierzy Szkolnej, przez większość członków przyjęty bardzo przychylnie, przydzielono specyalnej komisyi do bliższego rozpatrzenia.

Upłynie zatem jeszcze blisko miesiąc czasu, zanim przyjdzie ponownie pod obrady plenum Wydziału i zanim stosownie do woli większości zmieniony, uzupełniony i rozszerzony, przedłożonym będzie społeczeństwu do zamienienia go w czyn.

Tymczasem nie raz jeszcze na łamach "Gazety Polskiej" będziemy do tej sprawy nawracać, uważamy bowiem, że wymaga ona szerszego i wszechstronnego omówienia i wdzięczni będziemy wszystkim pismom, za każde wypowiedziane zdanie, idzie tu bowiem o to, aby jak najszerszy ogół rzecz tę zrozumiał i był należycie do akcyi przygotowany.

Na razie niech nam będzie wolno skonstatować, że większość, a nawet wszystkie pisma, które w tej sprawie głos zabrały, godzą się z tem i zalecają, **aby Polska Macierz Szkolna była organizacyą samodzielną,** oświatową, niezawisłą od żadnej partyi czy organizacyi.

Być może, że autor referatu dość jasno się nie wypowiedział, bo niektórzy koledzy po piórze piszą tak, jak gdyby tu szło o stworzenie nowego Wydziału dla Zw. Nar. Pol.

Tego autor referatu nie powiedział nigdzie, starał się natomiast wykazać, że Wydział Oświaty Związku Narodowego Polskiego, jako wykonawca przyjętych zobowiązań wobec Warszawy, i jako ciało mające szeroki wpływ w wielu polskich koloniach, najlepiej się nadaje do przeprowadzenia nowej, **ale już zupełnie od nikogo niezawisłej organizacyi.**

Temu chyba nikt nie zaprzeczy, że jeżeli organizacya taka ma się oprzeć na szerokich masach ludu, to do podjęcia takiej pracy najlepiej są przygotowani ci, którzy już dziś skupili się przy 150 bibliotekach Związku Narodowego Polskiego. Nie wyklucza to zresztą wcale innych kół ludzi, przy innych bibliotekach skupionych i wszystkie będą z otwartymi rękami przyjmowane.

Autor referatu, zastrzegł pozatem wyraźnie, że Wydział Oświaty Z. N. P. ma przy pomocy tych towarzystw, które się koło niego skupiają, zająć się wyłącznie tylko przeprowadzeniem organizacyi i roztoczeniem opieki nad gromadzonym funduszem, który oddanym ma być w całości do rozporządzenia rzeczywistemu Zarządowi Polskiej Macierzy Szkolnej, który będzie wybrany z łona rzeczywistych reprezentantów członków tej nowej organizacyi.

Jakie drogi nakreśli sobie ta Polska Macierz Szkolna w Ameryce, na to będziemy mieli dosyć czasu przez cały rok Grunwaldzki, aby się nad tem poważnie zastanowić; tymczasem idzie o to, aby dla nowej organizacyi zdobyć jak największą liczbę członków i jak największy złożyć fundusz, bo bez tego trudno czegokolwiek dokonać.

Polska Macierz Szkolna, przez rozmaite swoje Wydziały i komisye, mogłaby podjąć pracę na rozmaitych polach. Po zorganizowaniu sił jak najbardziej kompetentnych, przy porozumieniu się z rzeczywistymi kierownikami naszych szkół parafialnych, można by przedewszystkiem załatwić ważną sprawę zaprowadzenia w nich jednolitego systemu nauki, przez przyjęcie i druk jednakowych podręczników szkolnych. Jeżeli inaczej by nie szło, a fundusz starczył, to możnaby wydrukować ich taką liczbę, by w nie zaopatrzyć wszystkie dzieci do szkół parafialnych uczęszczające **zupełnie darmo.**

Można by też wydrukować nie wielki podręcznik z odpowiednimi wskazówkami dla sióstr nauczycielek.

Czy w ten sposób nie zrobiło by się bardzo poważnego kroku naprzód?...

A jest to przecież rzecz zupełnie możliwa do przeprowadzenia.

Druga sprawa. Jeżeli tylko znalazłoby się odpowiedni fundusz, to łatwo można by przyjść z pomocą t. z. domom macierzystym, w których kształcą się siostry do zawodu nauczycielskiego, aby umożliwić im przedłużenie nauki przynajmnie o jeden rok, aby wchodziły do szkół lepiej przygotowane.

I to jest chyba także możliwe do przeprowadzenia.

Pozostaje budowanie wyższych zakładów naukowych, założenie seminaryum nauczycielskiego, aby szkołom zamożniejszym dostarczyć przynajmniej po kilku świeckich nauczycieli, którzy mogliby być równocześnie instruktorami gimnastyki, no i wiele innych rzeczy, które z biegiem lat wzroście funduszów możnaby z łatwością przeprowadzić.

Pozatem, wszystkie te koła Polskiej Macierzy Szkolnej, organizowane po wszystkich koloniach, dla gromadzenia funduszów na podniesienie i ulepszenie naszego szkolnictwa, utrzymywałyby dla swego użytku, dla użytku starszych, biblioteki i czytelnie, urządzały wykłady i odczyty, urządzały kursa dla analfabetów, i w ten sposób pokolenie starsze znalazłoby pożyteczną strawę duchową dla siebie, a szkolnictwo nasze silnie zorganizowaną pomoc zapewniająca mu stały rozwój na coraz to wyższy stopień doskonałości.

Dla takiego celu warto poświęcić dużo, własne ambicye osobiste, czy organizacyi nawet, warto poświęcić pracę życia całego.

Co inni piszą.

Do głosów prasy naszej o projekcie zorganizowania Polskiej Macierzy Szkolnej przybyło w tygodniu minionym jeszcze kilka. "Polonia" z Cleveland pomieściła notatkę następującą:

"Piękny referat do Wydziału Oświaty Z. N. P., omawiający sprawę szkolnictwa i stworzenie upadłej w Królestwie Polskiej Macierzy Szkolnej, skreślił redaktor "Gazety Polskiej" ob. S. Osada. Referatu tego nie umieszczamy w łamach naszego pisma z powodów sobie wiadomych. Zaznaczamy jednak, że rzucona przez kolegę po piórze myśl jest nad wyraz piękną i dla ogółu Polaków w Ameryce nader pożyteczną.

• • •

"Wielkopolanin" z Pittsburga, przytaczamy dosłownie, pisze co następuje:

"Dostaliśmy odezwy do Polaków celem umieszczenia w "Wielkopolaninie". Co do pierwszej i najdłuższej mamy swe zdanie wyrobione i takowe jasno wypowiemy.

"Pan Stanisław Osada porusza w odezwie sprawę darowizny "Polskiej Macierzy Szkolnej" z Królestwa Polskiego przesłanej do Chicago, kilka miesięcy temu. Pragnąc Sz. Czytelników objaśnić w tej sprawie zaznaczamy, iż po rozwiązaniu w Królestwie Polskiem "Polskiej Macierzy Szkolnej", pozostałość w książkach i rozmaitych drukach przesłano do Chicago. Otóż celem odezwy p. S. Osady jest by Wydział Oświaty ZNP. zabrał to pod opiekę.

W marzenia się nie bawimy, to też jawnie oświadczamy, że sposobem podanym przez entuzyastycznie na tę sprawę zapatrującego się p. S. O. wcale "Macierzy" nie rozprzestrzenicie, co najwyżej zrobicie nowy wydział Z. N. P. tylko, nie obejmujący całego wychodźctwa w Stanach Zjednoczonych, w myśl życzenia Polskiej Macierzy.

Nie myślcie p. Osada, iż jesteśmy tak wrogo usposobieni przeciw Z. N. P. lub Wydziałowi Oświaty, to co piszemy w "Wielkopolaninie" to również publicznie głosimy i za to gotowiśmy zdać sprawę przed ogółem, lecz sprawa polska leży nam na sercu również bardzo jak wam, to też oświadczamy, iż propozycya wasza choć szczera nie doprowadzi do celu.

Zdaniem naszem byłoby rzeczą bardzo dobrą porozumieć się z wydawnictwami pism polskich po całej Ameryce, lecz pisma, które nie szerzą międzynarodówki. Mamy kilkadziesiąt tygodników w różnych miastach, niech te w swoich kołach, Stowarzyszeniach i Uniach pracują dla "Macierzy" a ogarnie się całą Amerykę. Oddawanie przodownictwa w tej sprawie Wydziałowi Oświaty Z. N. P. sprawe załatwi połowicznie.

Z naszej strony oświadczamy gotowość zajęcia się gorące tą sprawą, utworzenia komitetu miejscowego z osób należących do różnych [że się tak wyrażę] obozów **i z duszy zachęcać będziemy i propagować spuściznę "Macierzy Polskiej";** Zróbcie to, a będzie dobrze."

Przedewszystkiem małe sprostowanie: Druki po Polskiej Macierzy Szkolnej z Królestwa Polskiego, **zostały przysłane z Warszawy wprost na adres Wydziału Oświaty Zw. N. P., a w liście do tegoż zaznaczono wyraźnie, życzenie, aby instytucya ta zajęła się powołaniem do życia Macierzy w Ameryce.** Autor referatu, nie mógł zatem i nie potrzebował zwracać się do Wydziału Oświaty Z. N. P. z prośbą aby się tem zaopiekował, bo W. O. już to uczynił, co więcej przyjmując, odpisał do Warszawy, że chętnie będzie się starał wywiązać jak najlepiej z przyjętego obowiązku. Autor referatu przedstawił tylko pod adresem tegoż W. O. taki plan, który jego zdaniem wobec stosunków jakie u nas panują możliwie najlepiej całą sprawę załatwi. Autor referatu, podobnie jak i Szan. redaktor Wielkopolanina, także dokładnie zdaje sobie sprawę z tego, że Polska Macierz Szkolna, zorganizowana jako nowy Wydział Związku Narodowego Polskiego, minęłaby się z celem i dlatego wyraźnie zaznacza, że Wydział Oświaty ma przy pomocy stu pięćdziesięciu swoich bibliotek zająć się zorganizowaniem nowej zupełnie instytucyi. Szerzej wyjaśniamy tę sprawę w dzisiejszym artykule p. t. "Trzeba z żywymi naprzód iść!" i mamy nadzieję, że wyjaśnienie to w pewnej przynajmniej części uspokoi obawy Wielkopolanina, a także i innych pism, które zupełnie zresztą słusznie w Polskiej Macierzy Szkolnej chciałyby widzieć instytucyę bezpartyjną, niezawisłą od żadnej organizacyi. Zapewnienie redakcyi "Wielkopolanina", że gorąco zajmie się tą sprawą w Pittsburgu, pomimo nawet innych na całą sprawę poglądów, bardzo nam przypada do serca. Jest to dowód, że wszystko będzie dobrze skoro tylko Wydział Oświaty z rozwagą zabierze się do roboty.

• • •

"Gazeta Polska" w ostatnich czasach cieszy się co raz to życzliwszem uznaniem nietylko swoich czytelników, ale także i prasy polskiej, która z całą życzliwością podnosi nasze wysiłki nad jej ustawicznem doskonaleniem. "Polonia" z Cleveland zanotowała w ostatnim numerze co następuje:

"W "Gazecie Polskiej", najstarszym tygodniku polskim w Ameryce, ukazał się bardzo piękny artykuł, poświęcony Polakom w mieście naszem. Bawiący na Sejmie Zjednoczenia Pol. Rzym. Kat. redaktor rzeczonego pisma poznał nas bliżej, zaprzyjaźnił się, że tak powiemy z nami i nie omieszkał obok ilustracyi umieścić nader pochlebnego o nas artykułu. Za tak piękny i pochlebny o tutejszem społeczeństwie polskiem artykuł redaktorowi i wydawnictwu "Gazety Polskiej" winniśmy wdzięczność.

• • •

"Dziennik Związkowy" także kilkakrotnie już zaznaczał, że gazeta nasza co raz więcej mu się podoba. Oto jego opinia:

Na czele tych pism, które najradykalniej się zmieniły, stoi najstarsze pismo polskie, ogólnie znana "Dyniewiczówka", jakim to z biegiem czasu ochrzcono ją przydomkiem "Gazeta Polska w Chicago". Co numer, to lepszy, staranniej opracowany. Znać, że w sędziwy organizm 38-my krzyżyk dźwigającej na sobie gazety weszły nowe siły, i rozumiejąc potrzeby chwili, zastosowują się do nich bez względu na przeszkody i wydatki. Dobry to znak i godny jak największego uznania, gdyż jedynie tylko ulepszeniem się, szukaniem form jak najlepszych możemy podążać naprzód a nie cofać się wstecz. Dobry przemysłowiec, jak dobry rolnik wie o tem doskonale, że chcąc ciągnąć zyski, trzeba tak w rolę, jak i w przedsiębiorstwo wkładać sporo pieniędzy i pracy. Z ostatnich kilkunastu edycyi "Gazety Polskiej" widać jedno i drugie, gdyż staraniom wydawców odpowiada w wysokim stopniu dzielna i umiejętna praca kierowników literackich pisma.

• • •

Także prasa innych Słowian zwróciła życzliwą uwagę na naszą gazetę. Czeski dziennik "Denni Hlasatel" z Chicago kilka krotnie z uznaniem notował pojawienie się naszych ilustrowanych numerów. Nasz dział "o Polsce po angielsku" wprost imponuje temu pismu i uważa, że Czesi powinni także zdobyć się na podobne do polskiego biuro informacyjno-prasowe.

"Sokol Americky", wielki ilustrowany miesięcznik wychodzący w Chicago pod redakcyą dra Jicinskyego, pisze w ostatnim numerze, co następuje:

"Gazeta Polska" z Chicago, wielki ilustrowany tygodnik, od czasu, gdy w skład jej redakcyi wszedł p. Stanisław Osada, długoletni redaktor "Sokoła" i wielki przyjaciel naszego naro-

Dokończenie na następnej stronie.



GŁÓWNE WEJŚCIE DO KLASZTORU NA JASNĄ GÓRĘ.



James Reymolds, były urzędnik skarbu, zamieszany do skandalu cukrowego.

Skandal cukrowy obfitować będzie w rozmaite nieoczekiwane rewelacye, które rozmaite osoby, stojące na czele rządu, wmieszają do tej smutnej afery. Tak n. p. agent skarbu Ryszard Parr twierdzi, że departament skarbu był poprze w 1907 roku. lecz ministeryum skarbu telegraficznie dało rozkaz sprawy nie rozmazywać.

Zeznania Parra były zakomunikowane J. Reynolds'owi który w tym czasie był wice ministrem skarbu, a teraz zajmuje stanowisko członka rady taryfowej. Pan Reynolds zadaje stanowczy kłam spóźnionym rewelacyom Parr'ego.

---

du, bardzo często pomieszcza serdeczne artykuły o Czechach, a przedewszystkiem o naszem Sokolstwie. Konstatujemy to z tem większą przyjemnością, że "Gazeta Polska" już przed 20 laty pisała bardzo życzliwie o zbliżeniu się obu bratnich narodów, czeskiego i polskiego, i że na jej łamach, pojawiło się pierwsze wezwanie do zakładania polskich gniazd sokolich. Niedawno temu napisał też p. Osada prześliczny, a bardzo sympatyczny artykuł o Słowakach i o słowackiem sokolstwie, który między innymi powtórzył także "Dennik Slovensky" z Pittsburga. Mnożą się coraz więcej objawy szczerej chęci większego zbliżenia się ku sobie ludów słowiańskich w Ameryce.

• • •

Pilną uwagę na pismo nasze zwraca także ilustrowany dwutygodnik słowacki "Slovensky Sokol", wychodzący w Allegheny, Pa., pod redakcyą wielkiego przyjaciela Polaków, dr. Milana Gettinga. Pismo to pomieszcza w tłómaczeniu swojego redaktora powieść naszego Sienkiewicza "Ogniem i Mieczem" i szczerze interesuje się naszymi sprawami.

W jednym z ostatnich numerów znaleźliśmy następującą notatkę.

"Polakom zazdrościć można rozwoju ich prasy w tym kraju. Obok 8 wielkich dzienników, mają także wspaniałą prasę tygodniową, na której czele kroczy najstarsze polskie pismo w Ameryce "Gazeta Polska" pomieszczająca śliczne ilustracye i bardzo interesujące artykuły. "Gazeta Polska" jest Słowakom bardzo przychylną i gorąco propaguje myśl zbliżenia się Słowian w Ameryce, oraz popiera założenie Związku Sokolstwa Słowiańskiego".

• • •

"Nowiny Polskie", z Milwaukee, Wis., w szeregu uwag redakcyjnych z całą słusznością ubolewają nad wielką jednostronnością naszych niektórych opiniodawców zasiadających na redaktorskich krzesłach: Cztery pierwsze z tych uwag brzmią jak następuje:

"Suum cuique" — oddaj każdemu co mu się należy — mawiali dawni Rzymianie. Zbawiciel zaś wyraził tę samą myśl innymi słowy, nakazując podstępnym faryzeuszom starozakonnym: "Oddajcie Bogu, co jest bożego, a cesarzowi co jest cesarskiego."

• • •

"Tak być powinno. Tego się domaga bezwzględna sprawiedliwość i wrodzone poczucie słuszności. Oddawać się powinno każdemu zawsze i wszędzie, co się mu słusznie należy.

• • •

"Gdyby nasza krytyka stosunków publicznych i prywatnych opierała się na tej zasadzie, byłoby u nas zupełnie inaczej. Nasi jednak "krytycy" tej reguły nie znają — przynajmniej w praktyce jej nigdy nie uwzględniają. Jeżeli bowiem kogoś zaczną chwalić, to chwalą bez końca i miary. Zdawałoby się, że człowiek przez nich pod niebiosa wychwalany jest alfą i omegą wszelkich doskonałości; że (jak twierdzi rubaszne przysłowie nasze) "pójdzie w butach do nieba". — Kto zaś narazi się naszym opiniodawcom z jakiegokolwiek powodu, dla tego już niema żadnego ratunku. Cokolwiek taki człowiek zrobi — choćby to był czyn najwznioślejszy — to w ich sądzie jest karygodnym, zasługuje na bezwzględne potępienie.

• • •

"Czyż tak nie jest?

Przemawiamy do ludzi, znających tutejsze stosunki, którzy doskonale znają, co się wśród nas "święci". Czas już jednak najwyższy, aby ogół cały potępił takie "cielęce zachwyty" z jednej strony, a zjadliwe bryzganie błotem z drugiej. Prawda zazwyczaj leży w pośrodku. Niema na świecie tak złego człowieka, któryby kiedyś czegoś dobrego nie uczynił; niema znów i tak doskonałego, któryby nigdy nie zbłądził, nigdy czegoś niedoskonałego nie zrobił. Dopóki człowiek jest człowiekiem, dopóty podlega różnym słabostkom, wadom i niedoskonałościom, dopóty też za coś absolutnie doskonałego nie można go ogłaszać."

Zupełna racya!

Ile to spraw pięknych, projektów obmyślanych doskonale, któreby ogromnie podniosły społeczeństwo nasze, poprzepadało tylko dla tego, że "opiniodawcy" nasi pomijali je milczeniem dla tego, bo... do inicyatorów czuli jakieś "anse" osobiste.

• • •

"Dziennik Narodowy" w jednym z ostatnich numerów pomieścił cały szereg uwag o "ajryszeniu" Polaków przez kościół, w parafii św. Wojciecha w Chicago:

"Specyalistą od tego był proboszcz kościoła ajryskiego św. Piusa, ks. Conway.

"Cywilizator" ten wysyłał Siostry ajryskie do domów polskich, by werbowały dzieci polskie do szkoły ajryskiej.

Rezultat tej agitacyi był taki, że pięć lat temu **w szkole polskiej parafii św. Wojciecha było tylko 860 dzieci polskich, zaś drugie tyle — uczęszczało do szkoły ajryskiej**; wynarodowienie więc postępowało szybkim krokiem naprzód.

Na dobitek złego wydano w r. 1897 w Rzymie rozporządzenie, **"że dzieci z rodziców europejskich, nie są obowiązane należeć do tych kościołów i parafii, gdzie ich rodzice, lecz mogą przystąpić do jakiegokolwiek "english speaking church."**

• • •

"Ajryszenie" Polaków na Wojciechowie doszło do tych rozmiarów, że wiele polskich rodzin zamożniejszych, dla których szkoła polska była **"podłą i za lichą"**, a towarzystwa polskie, składające się z rdzennego ludu polskiego i młodzieży wzorowej, za **"below the standard"** — wstydziło się już przyznawać do polskości!

Znajdujemy tam więc Polaków i Polki — należących nie tylko do rozmaitych organizacyi ajryskich, ale nawet do kościelnych: "Young Ladies Sodality"!

• • •

"Na szczęście jednak dla Polonii na Wojciechowie, proboszczem tamtejszym ustanowiono ks. Kaz. Gronkowskiego, kapłana przykładnego i Polaka-patryotę.

Trafił więc "ajryzator" ks. Conwey na swego, czyli, jak to mówią "trafiła kosa na kamień", no i wyszczerbiła się należycie.

• • •

"Nowy proboszcz parafii św. Wojciecha, wystąpił otwarcie z ambony przeciw zakusom "ajryskim" i doprowadził do tego, iż po pięciu latach, szkoła polska liczy dzisiaj 1.700 dzieci, a w ajryskiej liczba spadła do niespełna 700, podczas gdy przed pięciu laty, było samych tylko dzieci polskich w niej przeszło 800.

Nie dość atoli na tem, ks. Gronkowski zabrał się energicznie do organizacyi towarzystw polskich, a dla przykładu tylko przytaczamy, że Towarzystwo Panien, liczy dzisiaj przeszło 70 członkiń, córek zacnych obywateli zorganizował zacny ten kapłan młodzież polską i kieruje ją, by w przyszłości służyła wiernie Ojczyźnie.

• • •

"Rozumie się samo przez się, że praca narodowa tego kapłana-patryoty spotkała się z różnemi przykrościami ze strony sąsiada ajryskiego. Zaskarżył on go więc do ks. arcybiskupa, że odmawia mu dzieci od szkoły, że "buntuje" mu parafian polskich itd., itd.

Ks. arcybiskup w tym wypadku postąpił, po dość długich naradach, sprawiedliwie i przyznał proboszczowi polskiemu słuszność, mniej więcej w tych słowach: "Katolicy mogą wprawdzie posyłać dzieci do jakiejkolwiek szkoły katolickiej, **ale lepiej jest, gdy posyłają je do swej szkoły parafialnej."**

"Dziennikowi Narodowemu" należy się kredyt za podniesienie tej sprawy, bo nietylko w parafii św. Wojciecha i nie tylko w Chicago odbywa się takie "ajryszenie", tem przykrzejsze, że takich patryotów jak ks. Gronkowski mamy, niestety, nie wielu!...

W paru słowach o wszystkiem.

Z Zagranicy.

Gabinet perski który objął rządy 18 lipca, podał się do dymisyi.

• • •

Na wyspie San Domingo rzeka Yogui wystąpiła z brzegów i zalała miasto i całą okolicę.

• • •

W Caracas wybuchła dżuma. Dotąd zanotowano 5 wypadków, z których trzy zakończyły się śmiercią.

• • •

Z powodu, że sejm finladzki nie chciał uchwalić na cele obrony Rosyi $4.000.000, car Mikołaj "najmiłościwiej sejm rozwiązał."

• • •

Pomiędzy Havrem i Baltimore zaczną kursować trzy parowce: "Mars", "Venus" i "Neptune" własność nowej linii przewozowej "Planet".

• • •

Do Cape Haitien przybył prezydent Ha Zi Simon na pokładzie łodzi działowej Liberte. Urządzono mu eutuzyastyczne przyjęcie.

• • •

Sejm finlandzki 112 głosami przeciw 43 przyznał pełne prawa obywatelskie Żydom urodzonym w Finlandyi, lub zamieszkałym przeszło 10 lat w kraju.

• • •

Strażacy w Rzymie podnieśli rokosz. Wygnali oficerów i zabarykadowali się w koszarach. Wojsko uspokoiło buntowników, których aresztowano.

• • •

W kościele św. Bartłomieja w Rzymie pod powłoką wapna odkryto piekny fresk z XIII stulecia, przedstawiający Madonnę z Dziecięciem.

• • •

Król Wiktor Emanuel odwiedził w Rzymie słynne kąpiele Diocletiana, które będą wyrestaurowano według planów Michała Anioła.

• • •

Książe Abruzzów, znany konkurent panny Katarzyny Elkins, został mianowany admirałem floty włoskiej.

• • •

Aeronauta Paulham na swym biplanie przeleciał w sobotę 37 mil w przeciągu 55 minut. Wwyż wzbijał do 1000 stóp.

• • •

Do kleru zwalczającego szkoły normalne przyłączyli się royaliści. Oczywiście nie o nauczanie im chodzi, lecz o walkę z republikanami.

• • •

Na wyspie Teneryfie utworzyły się cztery nowe wulkany, obficie lawę wyrzucające. Ludność w popłochu przenosi się na bardziej oddalone od kraterów miejsca.

• • •

Pani Steinheil ogłasza list otwarty w którym cofa swe oskarżenie przeciw dziennikarzowi amerykańskiemu Burtion'owi.

• • •

Norwegski pisarz Bjoenstjerne Bjoernson jest umierający. Lekarze paryscy utracili wszelką nadzieję utrzymania go przy życiu.

• • •

Dzienniki niemieckie przemawiając za zniesieniem ograniczeń dowozu mięsa amerykańskiego z wyjątkiem niezbędnej kontroli sanitarnej.

• • •

Na Teneryfie utworzył się piąty krater i obecnie pięć wulkanów wyrzuca lawę na okolicę. Ludność zaczyna się jednak oswajać z tem zjawiskiem.

• • •

Rząd rosyjski zamierza zawrzeć kontrakt z pewnym syndykatem amerykańkim. o ulepszenie kolei syberyjskiej i pobudowanie drugiego toru.

• • •

Lord Landsowne, wyraźnie zaznaczył, że przedłożenie budżetowe Izba Lordów odrzuci.

• • •

Afrykańska kompania rudy żelaznej 'Ottavi" ma dostarczać od grudnia udę dla amerykańskiego trustu stalovego.

Z Ameryki.

Kuzyn hr. Szechenyi hrabia Kalman Czaki, pierwszy mąż obecnej pani Kubelik, poślubił przed rokiem w tajemnicy panią Maud Howard Bryan, a teraz dopiero to się wydało.

• • •

Około Denmark, S. C., wykoleił się pociąg pocztowy. Palacz lokomotywy został zmiażdżony wśród potrzaskanych wagonów.

• • •

A. C. Fassenden polował w okolicach Boone, Mich, i natknął się na ruiny fortu indyańskiego z czasów odległej przeszłości.

• • •

Zbiór tegoroczny tytoniu w Kentucky wynosi przeszło 400.000,000 funtów. Jest to największy ze znanych dotąd zbiorów.

• • •

W Buffalo zapowiada się wydawnictwo jeszcze jednego codziennego polskiego pisma. Czy nie za wiele tego dobrego.

• • •

Przed 3 tygodniami W. Multhalter postrzelił na polowaniu W. Schneidera Z Des Plaines, Ill. Zmarł on w d. 18 b. m. wskutek zakażenia krwi.

• • •

Na posiedzeniu rady miejskiej, w Manitowoc, Wis. alderman Hempton pobił się z redaktorem, Brumsem.

• • •

W piątek w nocy nieznani złoczyńcy obrabowali bank Chesterton w Valparaiso, Ind. Bandyci unieśli $600 gotówki.

• • •

Głośny Charles Warriner z Cincinnatti, który sprzeniewierzył $643.000 na szkodę kolei, "Big Four" siedzi w kozie, nie może bowiem przedstawić żądanej kaucyi.

• • •

W Antigo, Wis. — Bockiewicz rąbał drzewo z bratem. Siekiera poślizgnęła się bratu i Leonowi utkwiła w kolanie.

• • •

W szpitalu św. Łukasza w San Francisko wybuchł pożar. Chorych zdołano wynieść w bezpieczne miejsce. Budynek szpitalny spalił się doszczętnie.

• • •

W kopalni Bogle około Jasonville dwaj górnicy Burh i Robinson zostali zasypani masą walącego się węgla wydobyto trzy trupy.

• • •

Do San Francisco na pewnym parowcu z Yokohamy przybył "na gapę" Francuz A. Vergonjeanne. Twierdzi on że założył się, że "na gapę" objedzie świat cały.

• • •

Pani O. H. P. Belmont przywodczyni sufrażystek otrzymała całe masy propozycyi małżeńskich: Wzdycha ku niej również pewien adwokat z Chicago.

• • •

Podczas rozpraw sądowych nad "nocnymi jeźdźcami" wojska ochraniaćbędą bezpieczeństwo świadków.

• • •

W Dunkirk w fabryce Brooks'a robotnik Woronicz wylał sobie na nogi roztopiony metal. Ciało przepalone na wskróś.

• • •

W pobliżu Duluth, Minn. na mieliźnie osiadł parowiec "Brandafrod" zachodzi obawa, że zatonie. Pasażerowie i załoga uratowani.

• • •

Prezydend Taft przyjął na kilko minutowej audencyi panią Ph. Snowden, znaną sufrażystkę, z którą rozmawiał o prawach kobiety.

• • •

Policyant z New Yorku W. Burke odziedziczył po zmarłym stryju $1.000,000 Pozostanie jednak jeszcze 4 lata w policyi, by wysłużyć emeryturę.

• • •

W Terrington, Conn., zmarł O. R. Fyler były członek komisyi kolejowej i prezes centralnego republikańskiego komitetu.

• • •

W Salinas, Cal., d. 22 b. m. odczuto bardzo silne trzęsienie ziemi, trwające 15 sekund. Ludność w popłochu opuszczała budynki, chroniąc się na odkryte miejsca.

• • •

Przed kilku dniami podczas gry w piłkę nożną w Sioux City dotkliwie uderzono Johna Petersa. Obecnie lekarze nie mają nadziei utrzymania go przy życiu.

• • •

W sobotę w Pont Claio, Ala. pewna dziewczyna odmówiła komuś tańca, a poszła w pląsy z innym. Rezultat: bójka i dwa trupy.

• • •

Statki ratownicze uratowały od śmierci 163 pasażerów parowca La Croix, który spalił się kompletnie w odległości paru mil od Los Angeles, Cal.

• • •

W stanie Oklahoma spadły śniegi. Powietrze jednak jest ciepłe i śnieg stopniał w przeciągu paru godzin. Nigdy o tej porze śniegu w Oklahoma nie było.

• • •

Podczas wypadku automobilowego w Mass., M. O. Dreicorn utracił życie, zaś W. B. Reid i A. La Laberte odnieśli groźne obrażenia.

• • •

Repo ter Morris Laudauer wyskoczył z okna 16 piętra pewnego budynku w Philadelphii i zabił się na miejscu.

• • •

W kopalni Florence około Martons Ferry, O. nastąpił wybuch gazów. Sześciu górników odniosło śmiertelne obrażenia.

• • •

Do Washingtonu nadeszła depesza, donosząca że do portu San Juan zawinął yacht Astora który uważany był już za stracony.

• • •

F. Gotch i J. J. Jeffries, pędząc samochodem w pobliżu Akron, O, najechali na panią L. Rotzel, której wskutek tego grozi śmierć.

• • •

Od Dismal Swamp do Hampton Roads w stanie Virginia szerzy się pożar lasów, obejmują co raz większe przestrzenie.

• • •

Za uratowanie tonącego syna Ben. Levin z Chicago podarował C. J. Morrisowi, żołnierzowi armii amerykańskiej 80-cio akrową farmę we Florydzie i trochę gotówki.

• • •

Roboty nad kopaniem kanału panamskiego postępują raźnie i będzie on w oznaczonym czasie całkowicie wykończony.

• • •

Do Washingtonu powrócił prezydent Taft wraz z całem swem towarzystwem z podróży do Norfolk i Hampton.

• • •

Wskutek obwieszczenia, że od 1 stycznia unijny robotnik nie może być zatrudniony w kopalniach kompanii Honesstake Mining Co., S. D., 2500 robotników zastrajkowało.

• • •

Staten Island, N. Y. zorganizowało się towarzystwo wzajemnej pomocy robotników polskich imienia Bartosza Głowackiego.

• • •

Z obawy nędzy pani Car. Temple wypiła pewną dożę kwasu karbolowego, lecz desperatkę ocalono. Przed kilku laty była ona damą dworską królowej Anglii.

Z CHICAGO.

Pani R. Diskholz, 1138 Newton ul., skarży $10.000 odszkodowania dra Klinetop za dokonanie bez jej zezwolenia pewne operacyi, po ktorej mąż ją opuścił.

• • •

Dwunastoletni W. Pope obrabował swą matkę z $13 i kosztowności na sumę $450. Powędrował do domu poprawy.

• • •

Sprzedawca realności G. M. Law ogłosił się niewypłacalnym. Winien jest ludziom $31.000, posiada zaś dwa ubrania i palto wartości $50.

• • •

Za zatrudnianie nieletnich dłużej niż 8 godzin kompania "Columbia Deaficcated Egg" zapłaciła $50 kary i koszta sądowe.

• • •

Siedmioletnia Berma Harrington połknęła szpilkę. Po operacyi w szpitalu "Presbyterian" zmarła. Rozpacz ojca nie ma granic.

• • •

W czwartek sędzia Himes skazał 6 mleczarzy na karę po $5 i koszta sądowe za sprzedawanie chrzczonego mleka. Pomiędzy nimi są Polacy.

• • •

Po przepiłowaniu krat żelaznych złodzieje dobrali się do składu ubrań Braci Kirsner, 1618 W. Taylor ul., i wywieźli towaru przeszło za $500.

• • •

Podczas pracy w warsztatach kolei Northwestern, Antoni Bembenek, 1411 Ashland ave doznał poważnych obrażeń i po 2 dniowych cierpieniach zmarł.

• • •

Na podwórzu pnr. 2637 Prairie Ave., J. Konitzer znalazł część ludzkiej ręki. Powiadomiona policya przeszukała podwórze w nadziei odkrycia trupa. Nic jednak nie znalazła.

• • •

Jan Mroczek popalił dotkliwie obie ręce przy pracy w Western Foundry Co. przy wylewaniu rozpławionego metalu.

• • •

Gody weselne panny Rozalii Czaja z p. Janem Prusińskim zgromadziły w domu rodziców panny młodej śmietankę polskiego towarzystwa.

• • •

W pierwszych dniach stycznia Chicago będzie mogło podziwiać nowy a niepośledni talent. Młodziutka panna Estera Kaczorowska wystąpi z koncertem.

• • •

Wystawa złocieni w cieplarniach Garfield parku ma takie powodzenie, że przedłużono ją jeszcze na dni kilka.

• • •

Policyant A. Scott, który w dniu 19 marca rb. zabił z rewolweru J. Finna, stanie w tych dniach przed sądem, oskarżony o zabójstwo.

• • •

Towarzystwo Czerwonego Krzyża dla powiększenia funduszów na walkę z suchotami przeznaczonych, będzie sprzedawać korespondentki świąteczne 5c za sztukę.

• • •

Za sprzedawanie piwa nieletnim 3 salonistów Włochów zostało skazanych na karę po $20 i koszta sądowe.

• • •

Czteroletni Leslie Adams bawiąc się z rówieśnikami, wpadł do stojącej na podwórzu cysterny i utonął. Inni chłopcy przestraszeni, pouciekali.

• • •

Krążyły pogłoski, że major Busse odebrał listy, grożące jego życiu i że jest pod ścisłą opieką policyi. Pan Busse zaprzecza tym pogłoskom.

• • •

Kolej Northwestern podwyższyła tory około Kinzie ul. i zajęła część ulicy, z tego powodu Seminaryum Teologiczne żąda $50.000.

• • •

Jakiś powóz prywatny przejechał 45 letnią p. Lenę Wallace przy zbiegu State i Kinzie ul. Dorożkarz zbiegł.

• • •

Niewczesnych żartów dopuszczają się jacys panowie, którzy alarmują często straż ogniową. Policya śledzi za żartownisiami, a będzie im ciepło, gdy wpadną w jej ręce.

• • •

Prokurator Sims radzi, aby podnieść kaucyę na osobę b. bankiera J. R. Walsha do sumy $25.000.

• • •

Pn. 549 przy Dekoven ul. nastąpił wybuch piecyka naftowego, zamieszkali tam państwo Buglio odnieśli śmiertelne poparzenia.

• • •

Policyant J. J. Prochowski stojąc przy zbiegu Milwaukee i Chicago Aves. został porażony prądem elektrycznym i odniosł dotkliwe poranienia.

• • •

Krążą pogłoski, że wkrótce nastąpi strajk niższego personelu teatralnego, muzykantów i naklejaczy afiszów. O ile są one prawdziwe — zobaczymy.

• • •

Dwuletni Ignacy Kuch z pn. 4801 S. Throop ul. zmarł w niedzielę wskutek poparzeń, jakie odniósł 2 tygodnie temu po wpadnięciu do kotła z wrzątkiem.

• • •

Przy 5-ej ave pn. 114 wybuchł pożar. Motorowy windy A. Ward z narażeniem własnego życia wyratował z pożaru 20 przeszło osób.

• • •

W North Western University Settlement przy Noble ul. 28 b. m. rozpocznie się kurs rysunków mechanicznych. Lekcya 5 ct.

• • •

Przy 79 ulicy policya znalazła czteroletnią Andzię Holszek. Dziecko nie zna adresu. Oddano ją pod opiekę dozorczyni cyrkułu.

• • •

Za nieprzyzwoite zachowanie się na balu w sali przy 16. ul. Karol Drewikerowski, 2016 Allport ulica skazany został na $3 kary i koszta sądowe.

• • •

Podczas kłótni Ignacy Pomykała kopnął tak silnie swego przeciwnika, J. Zeliwę, że mu przetrącił żebro. Rozmyśla teraz o swym postępku w kozie.

• • •

W niedzielę w Chicago aresztowano przeszło 200 osób za zbyt burzliwe zachowanie się. Staną one przed sądem.

• • •

W jednym z mniejszych szpitali zmarł W. Schneider wskutek zakażenia krwi, spowodowanym wypadkowym postrzałem w nogę.

• • •

Pomiędzy przysięgłymi sędziami w sądzie municypalnym zasiądzie Japończyk z pochodzenia H. Y. Suya. Jest on naturalizowanym obywatelem Stanów Zjednoczonych.

• • •

Pani Marcelina Sembrich Kochańska, nasza słynna rodaczka śpiewała w niedzielę w sali Auditorium wobec tysięcy publiczności. Jak zwykle oczarowała zebranych.

• • •

Do szynku W. J. Conray'a pn. 360 E. 35 ulica wtargnęło dwóch bandytów z rewolwerami w ręku, którzy zabrali całą gotówkę z kasy około $50

• • •

Powtórnie donoszą o listach z pogróżkami, jakie ma otrzymywać major naszego miasta F. Busse. Czterech policyantów strzeże go, jak oka w głowie.

• • •

W niedzielę zrana wystrzelono z rewolweru do mieszkania A. Bondiego 1145 Gault Court. Policya przypuszcza, że to sprawka "czarnej ręki".

• • •

Ch. Bensfield, 1837 W. Water ul. zasztyletował Andrzeja Hella z pn. 1810 S. Water ul. Zbrodniarza aresztowano. Twierdzi on, że działał w samoobronie.

• • •

Dla rodzin po ofiarach katastrofy w Cherry Ill. składki płyną dość hojnie. Dotąd samo tylko Chicago złożyło około czterdzieści tysięcy dolarów.

• • •

Przyłapano tu pewnego D. Garfinkla salonistę z St. Louis, który prowadził zacny handel żywym towarem.

• • •

W sobotę na balu drukarzy śpiewała z wielkim uczuciem i umiejętnością panna Anna Demetrówna, która co raz to bardziej uzyskuje względy tutejszej publiczności.

• • •

Nieznani złoczyńcy obrabowali dom fabrykanta pianin W. A. Grossa, 2128 Sedgwick ul, unosząc klejnotów na przeszło tysiąc dolarów.

• • •

W tygodniu ubiegłym w Chicago zmarło 512 osób, z czego na suchoty 55 osób. Zapalenie płuc zabrało 87 osób, 67 zaś choroby zakaźne.

• • •

Ośm dozorczyń chorych w szpitalu powiatowym zapadło na dyfteryę. Personel szpitalny składa się z 300 osób i zawsze kilka jest chorych.

• • •

Dnia 28 b. m. odbędzie się koncert pani Agnieszki Nering. Setki osób wybiera się do sali św. Stanisława by usłyszeć ulubioną śpiewaczkę. z

---

Nekrologi.

S. P. Feliks Zebrowski.

Nieubłagalna śmierć zabrała z pomiędzy nas jeszcze jednego towarzysza Polaka ś. p. Feliksa Zebrowskiego.

Zmarł on w dniu 17 b. m. po długiej chorobie, otoczony kochającą go rodziną, opłakiwany nietylko przez swych najbliższych lecz i przez wszystkich tych, którzy mieli sposobność z nim się zetknąć.

Nie utrudzony pracownik na niwie narodowej, jak mógł starał się być pożytecznym dla polskości.

S. p. Feliks Zebrowski znany był jako ekspert strojenia fortepianów oraz reperacyi wszelkich instrumentów muzycznych. Przez czas dłuższy w jednej z większych firm fortepianowych zajmował on podobne stanowisko.

Pozostawił on oprócz wdowy pięcioro dzieci; z tych syn Bolesław, już ojciec rodziny, odziedziczył talenta i zamiłowanie do instrumentów po ojcu ś. p. F. S. Zebrowski liczył lat 60, pochodził z Królestwa Polskiego.

Pogrzeb jego zgromadził liczny zastęp jego znajomych. Na trumnie złożono sporo wieńców.

Niech odpoczywa w spokoju.

• • •

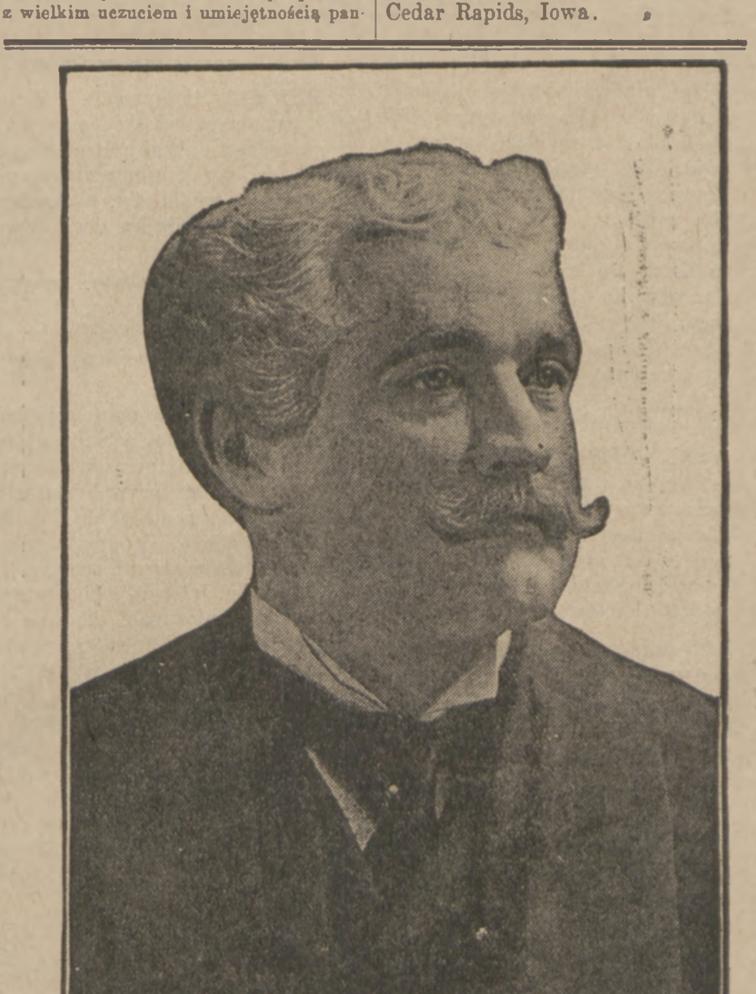
Na przedmieściu Blue Island pożegnał się z tym światem onegdaj ś. p. Jakób Feliszak, szeroko i zaszczytnie znany w tej okolicy obywatel i jeden z najpierwszych osadników tego przedmieścia.

• • •

Tamże zmarła przed paru dniami ś. p. Katarzyna Filewicz z domu Feliszak, ukochana żona ob. Konstantego Filewicza, jednego z wybitnych obywateli tej miejscowości. Sp. Filewiczowa zeszła z tego świata w kwiecie wieku, bo liczyła tylko lat 30.

• • •

W Bay city, Mich. d. 8 b. m. umarł Wawrzyn Kowalski, liczący lat 59.



Sędzia najwyższego sądu A. C. Coxe.

Sędzia Alfred Conkling Coxe protegowany przez wice prezydenta Shermana na stanowisko sądu pochodzi z New Yorku, mieszka zaś stale w Uica.

Do sądu federalnego był on mianowany przez b. prezydenta Teodora Roosenvelta.

Sędzia Coxe jest synem pastora Samuela Hanson Coxe i bratankiem biskupa Artura Cleveland Coxe. Ukończył on w r. 1868 kollegium Hamilton, a w roku 1904 w uniwersytecie Columbia pozyskał tytuł doktora praw. Od 1868 był on przydzielony do departamentu sprawiedliwości i praktykował jako prawnik w Utica, N. Y.





Jose Santos Zelaya, prezydent republiki Nicaragua i sceny z ostatnich zaburzeń.

Jak wiadomo z depesz umieszczonych w dzisiejszym wydaniu prezydent Taft posłał dwa krążowniki do portów Nicaraguy by zaprotestować przeciwko egzekucyi dwóch obywateli Stanów Zjednoczonych Leroy Cannona i Leonarda Groce, którzy osądzeni zostali za usiłowane wysadzenie w powietrze łodzi działowej własności republiki. U obydwóch podobno znaleziono materyały wybuchowe i maszyny piekielne. Na wody Nicaruagańskie odpłynęły krążowniki Des Moines i Vicksburg.

Telegramy Zagraniczne.

Walka kleru z rządem.

PARYŻ, 18 listopada. — Walka kościoła z państwem co raz to się zaostrza. Kler wpłynął na dzieci uczęszczające do szkół publicznych w Grenoble, by zastrajkowały i przestały uczęszczać na wykłady. Chcąc pięknem za nadobne odpłacić rząd polecił specyalnej komisyi przejrzeć podręczniki, używane w szkołach parafialnych i dojrzeć, czy duchowieństwo w książkach tych nie propaguje czasem nienawiści i nieposłuszeństwa do obecnej formy rządów.

Skazanie bandytów.

MANILA, 18 listopada. — W Jolo ukończono proces przeciw pozostałym członkom bandy Jikiri, którzy brali udział w walce po Patian, a w której to walce zginął przywódce bandy i większa część bandytów, podczas gdy reszta została pojmana. Sąd skazał 5 bandytów na dożywotnie więzienie, 5 na więzienie 25 letnie, 25 na więzienie 20 letnie i wreszcie 5 na 6 letnie więzienie.

Konwencya Amerykańskiej Federacyi pracy.

TORONTO, Ont., 18 listopada. — Konwencya postanowiła odebrać ''charter'' unii Ohio State Federation of Labor za przekroczenie przepisów Amerykańskiej Federacyi do której należy, a przywrócono ''charter'' Federacyi w Stanie Iowa, która naprawiła swoje błędy i podatki opłaciła. Są także dążenia aby walczące między sobą frakcye elektryków pogodzić.

Podczas wczorajszego posiedzenia John Motchel, b. prezydent unii górników wygłosił dłuższą przemowę. W nadzwyczaj pięknych słowach powiedział on, że pójdzie do więzienia, lecz nie zaprzeczy sobie prawa kupowania tam, gdzie mu się podoba. Chodzi tu o wyrok sądu w sprawie bojkotu firmy Buck Stove and Range Co., za bojkot której zarząd Federacyi Pracy skazany został do więzienie. Mowa Mitchela wywołała łzy u zebranych..

Blizki koniec rewolucyi.

SAN SALVATOR, 18 listopada. — Według otrzymanych tu wiadomości prezydent Nicaragui Zelaya odniósł decydujące zwycięstwo nad wojskami powstańczemi i tylko w Bluefield jeszcze znajduje się garstka rewolucyonistów.

Śnieżyce w Niemczech.

BERLIN, 18 listopada. — W całych Niemczech srożą się zawieje śnieżne. Prawie wszystkie druty telegraficzne i telefoniczne są zerwane.

'Jacta est alea''.

HELSINGFORS, Finlandya, 18 listopada. — Po całonocnych obradach Sejm Finlandyi odrzucił przedłożenie Rosyi żądającej by Finlandya płaciła $4.000.000 na cele militarnej obrony Rosyi.

Dotąd zgodnie z konstytucyą Finlandya płaciła $2.000.000 i większej sumy ofiarować Rosyi nie myśli. Według wielkiego prawdopodobieństwa sejm będzie rozwiązany.

Rzucone przez Finlandyę wyzwanie doprowadzić może do poważnych komplikacyi.

Ustąpienie senatorów.

HELSINGFORS, 18 listopada. — Car Mikołaj przyjął rezygnacyę senatorów finlandzkich, którzy wzbraniali się pozostać na urzędach skoro Rosya obstaje przy podniesieniu sumy, jaką Finlandya ma płacić na rzecz wojska rosyjskiego.

Obostrzenia dla emigrantów.

QUEBEC, Kanada, 18 listopada. — Rząd Stanów Zjednoczonych zwrócił uwagę, że wielu imigrantów przybywa przez Kanadę i polecił miejscowym władzom emigracyjnym, by dokładniej badali emigrantów, gdyż tym sposobem wielu niepożądanych imigrantów przedostaje się do Stanów Zjednoczonych. Z tego powodu 42 imigrantów zatrzymano ostatnio w Kanadzie aż do czasu decyzyi Washingtonu w tej sprawie.

Sejm rozwiązany.

HELSINGFORS, Finlandya, 19 listopada. —. Sejm finlandzki, jak przewidywano, został rozwiązanym, ponieważ na jednym z ostatnich posiedzeń odrzucił żądanie cara odnośnie do udziału Finlandyi w wydatkach ogólno-państwowych na cele militarne. Car zażądał 4 miliony dolarów ''na obronę państwa, co dla Finlandyi byłoby ruiną. Wybory do nowego sejmu odbędą się w lutym, a sejm zebrać się ma na 1 marca.

Istnieje przekonanie, że nowy sejm będzie podobnie opozycyjnym, jak obecnie rozwiązany. Ukaz rozwiązujący sejm był już od kilku tygodni podpisany przez cara, sfery rządowe bowiem były przekonane, że sejm innego stanowiska nie zajmie, zwłaszcza, że już miały niejako próbę w senacie.

Włosi o katastrofie w Cherry.

RZYM, 19 listopada. — Wczoraj parlament włoski ponownie rozpoczął swe obrady. Rząd przedłożył projekt zmniejszenia bezpośrednich wydatków, a zarazem podniesienia podatku dochodowego.

Nie mało czasu poświęcono sprawie katastrofy w Cherry, Ill. Kwestyę tę poruszył poseł Cambroni, jeden z przywodców partyi socyalistycznej.

Przedstawił całą grozę katastrofy, w ostrych słowach skrytykował niedbalstwo zarządów kopalń amerykańskich i wezwał rząd włoski, aby tenże postarał się u rządu amerykańskiego o lepszą opiekę dla robotników zagranicznych. Na to odpowiedział włoski minister spraw zagranicznych, Tittoni, że polecił konsulowi spisać nazwiska zabitych poddanych włoskich i przeprowadzić śledztwo w sprawie odpowiedzialności za katastrofę. Nakoniec przemawiał prezydent izby i wyraził życzenie, aby rząd Stanów Zjednoczonych udzielał robotnikom włoskim przynajmniej tyle opieki, ile ludzie ci mają jej w swym własnym kraju.

Nowa kość niezgody.

Lizbona, 19 listopada. — . Na konferencyi w Hongkong, w Chinach, delegaci chińscy wzbraniali się przyznać Portugalii jakiekolwiek prawa do wyspy Macao, również ani myślą poddać tę sprawę pod rozstrzygnięcie sądu rozjemczego. Portugalię popiera Anglia i stara się, aby pozostało na razie tak jak jest.

Wyspa Macao leży przy ujściu rzeki Canton i tworzy wraz dwoma sąsiedniemi wyspami osobną prowincyę. Chiny utrzymują, że odstąpiły Portugalii jedynie tylko miasto Macao, ale Portugalia przywłaszczyła sobie bezprawnie całą wyspę i od lat już ma ją w swem posiadaniu. Chiny żądają obecnie wycofania się Portugalczyków z całej wyspy z wyjątkiem miasta Macao.

Rostrzelanie dwóch Amerykanów.

MANAGUA, Nieragua, 18 listopada. — Sąd wojenny skazał na śmierć dwóch Amerykanów Cannona i Grace'a, którym dowiedziono podminowanie okrętu.

Obydwóch przychwycono na gorącym uczynku gdy podkładali dynamit w celu wysadzenia w powietrze parowca, który niósł na pokładzie znaczną ilość wojska rządowego. Jedna z min eksplodowała w odległości 15 yardów od parowca ''Diamante''. Gdy Amerykanów pochwycono, mieli oni przy sobie aparaty dynamitowe i inne przyrządy służące do wysadzenia w powietrze statków.

Finanse Niemiec.

BERLIN, 19 listopada. — Budżet Niemiec na rok 1910 przedstawia się w sumie 2.660,000.000 marek. Tyle bowiem wynoszą wydatki, dochody zaś będą mniejsze — 152 miliony marek. Niedobór pokryty będzie nową seryą obligów państwowych.

Budżet państwa zwiększył się na rok 1910 jedynie tylko o 6,800,000 marek. Wydatki na armię zmniejszyły się o 28 milionów marek ale na flotę powiększyły się o 24,8000.000. Ogółem pozycye poszczególne wykazują 22.500.000 marek na armię, a 113,300.000 marek na flotę. W roku 1909 pozycye te przedstawiały się w ten sposób, że na armię dano 41,71.000 marek natomiast na flotę 109,700.000 marek.

Przemówił znowu...

BERLIN, 18go listopada. — Wszystkim pamiętne są skutki przemówień kajzera Wilhelma. W roku zeszłym nieomal niedoprowadziły one do wojny z Wielką Brytanią, niejednokrotnie nadwyrężały mowy Wilhelma stosunki z ościennemi państwami, a w końcu naród niemiecki wyraźnie wypowiedział się że warto założyć kaganiec na zbyt gadatliwego cesarza i grożąc rewolucyą, zmusił go do chwilowego milczenia.

Lecz świerzbi język Wilusia i znowu przemówił.

Depesze przynoszą wyjątki mowy cesarskiej, a tyle jest w niej sensu co i w poprzednich.

Ostatnio Wilhelm budował rekrutów swą złocistą mową.

''Waszym obowiązkiem iść tam, gdzie was posyłają monarcha i przełożeni. Nie robi różnicy czy macie zwalczać wroga zewnętrznego czy też wewnętrznego, chociaż spodziewam się, że spokój i porządek będzie panował w świecie w przyszłości. Idźcie więc do koszar pełnić swe obowiązki.''

Co chciał przez to powiedzenie Wilhelm wyrazić wie on sam jeden tylko.

Rządy tyrana.

PANAMA, 20 listopada. — Uciekinierzy przybyli tu z portów nicaraguańskich donoszą, że prezydent Zelaya zerwał swe stosunki z Jose de Olivares konsulem Stanów Zjednoczonych i że mieszkania jego strzegą dniem i nocą żołnierze cudzoziemscy w liczbie 1000, gdyż swoim żołnierzom prezydent nie ufa.

Zelaya drżąc o własne życie, pławi się we krwi. Setki osób rozstrzelano a w więzieniach stolicy znajduje się przeszło 1000 osób. Wojsko patroluje ulice. Po 9tej godz. wieczorem nikomu nie wolno opuszczać domu. Młodzież nie chcąc przemocą być zabraną do szeregów Zelayi, ucieka w góry lub też idzie do obozu rewolucyonistów.

Jednocześnie stwierdzają, że blokada portu Greytown prowadzona jest przez rewolucyonistów z całą ścisłością. Wojska rządowe słabną na duchu, a żołnierze w wielkiej liczbie uciekają z pod sztandarów. Połączenia z wnętrzem kraju są zerwane, wobec tego niepodobieństwem jest dowiedzieć się, czy prezydent Zelaya wydał rzeczywiście rozkaz rozstrzelania dwu Amerykanów, służących dla rewolucyi, czy sprawa jeszcze w zawieszeniu.

Zbrojenia Niemiec.

BERLIN, 20 listopada. — W roku przyszłym wydatki na flotę Niemiec wynosić będą 443.000.000 marek. Ogólna zaś suma przeznaczona na utrzymanie armii i floty dochodzi do miliarda i ćwierć, co w porównaniu z wydatkami roku bieżącego daje nadwyżkę 173 milionów marek.

Studenci rozbojnikami.

BONN, Niemcy, 20 listopada.— Senat uniwersytetu tutejszego zasuspendował arystokratyczne towarzystwo studenckie ''Borussia'' z powodu rozmaitych gwałtów i rozbojów, jakich członkowie towarzystwa w okolicy miasta się dopuścili..

Członkiem tego Towarzystwa był swego czasu cesarz Wilhelm i obecny następca tronu.

Formowanie się wulkanów.

MADRYT, 20 listopada. — Urzędowe depesze nadeszłe tu z wyspy Teneryfy stwierdzają, że wulkan, jaki powstał w górach Las Flores, po czynności zaledwie 5cio minutowej wygasł. Jednakże ludność okoliczna jest w panicznym strachu, że wybuchy się powtórzą. Również inne góry w sąsiedztwie wykazują ślady czynności wulkanicznej.

Nowy wice-król.

LONDYN, 20 listopada. — Minister rządu angielskiego H. J. Gladstone mianowany został wicekrólem Stanów Południowych Afrykańskich.

Widmo zatargu.

SANTJAGO, 20 listopada. — Stany Zjednoczone zażądały wyrównania milionowego długu z tytułu ''Alsop-pretensyi'' i zażądały tego w formie ultimatum. Rząd chilijski czyni starania, aby sprawę przekazać trybunałowi rozjemczemu w Hadze.

Członkowie chilijskiej kolonii amerykańskiej są ogólnie tego zdania, że i sposób i forma, w jakiej rząd Stanów Zjednoczonych postawił całą sprawę, jest nieodpowiedni i w wysokim stopniu szkodzący interesom ich w Chili. Wobec tego zwrócili się nawet wybitniejsi członkowie kolonii do jednego z najbardziej wpływowych adwokatów w Washingtonie, aby przez niego nadać całej sprawie kierunek pomyślny dla rozwoju interesów amerykańskich w Chili.

Tutejsi kupcy są w obawie, że z powodu nieporozumienia gotów bardzo ucierpieć dowóz towarów ze Stanów Zjednoczonych.

Masowy mord.

BOGUSŁAWICE, 20 listopada. — W pobliżu wsi Bogusławice, położonej w pasie granicznym rosyjskim, niewykryci zbrodniarze wymordowali całą rodzinę polską. Pod ciosami siekier zginęli: wieśniak Wasilewski, jego żona, pięcioro ich dzieci i świekra wieśniaka. Ogólnie sądzą że zbrodniarze dokonawszy mordu, uszli do Rosyi.

Bjoernstjerne Bjoernson.

PARYŻ, 20 listopada. — Przybył tu celem poratowania zdrowia sławny norwegski pisarz Bjoernstjerne Bjoernson. Stan jego zdrowia jest bardzo poważny, gdyż chory cierpi na zwapnienie aorty.

Lekarze paryscy uważają stan zdrowia Bjoernsona za niebezpieczny, ale żywią nadzieją, że mu zdołają życie przedłużyć..

Znów Castro na widowni.

CARACAS, Wenezuela, 22 listopada. — Pomimo oddalenia o tysiące mil od kraju b. prezydent Wenezueli, Cypriano Castro, oskarżany jest tu codziennie od najwyższych urzędników obecnego rządu, o knowania rewolucyjne przeciw prezydentowi Gomez i stworzonemu przez niego ustrojowi. Ostatnie liczne aresztowania zwolenników Castra, dalej rozłam w partyi liberalnej, i wreszcie zbliżająca się sesya kongresu, na której ma być postanowione, czy Gomez na dalsze czterolecie ma być wybranym, powodują najwyższe rozdrażnienia, niezdecydowanie, niepewność i bezradność.

W Wenezueli jest dość wpływowa partya, żądająca powrotu rządów Castra.

Zarządca Castra.

WILLEMSTADT, Curacao, 22 listopada. — Tutejszy przedstawiciel interesów b. prezydenta Wenezuell Castra, wyjechał do Hiszpanii, aby naradzić się z nim w sprawach administracyi majątku Castra. Nie ulega wątpliwości, że wyjazd ten ma więcej polityczny aniżeli finansowy charakter.

Wotum zaufania.

PARYŻ, 20 listopada. — Izba deputowanych uchwaliła wotum zaufania dla rządu podczas obrad nad budżetem.



Model nowego typu jedno szynowego pociągu.

W ostatniem wydaniu naszej Gazety donieśliśmy o doniosłem wynalazku inżyniera Brennana. Dziś udało się nam uzyskać fotografie pociągu i członków komisyi wynalazek ten badającej. Wspomniana depesza brzmiała jak następuje:

LONDYN, 11 listopada., — Wczoraj na gruntach należących do ministeryum wojny uczyniono nadzwyczaj ciekawe doświadczenia z mono pociągiem o jednej szynie wynalazku inżyniera Ludwika Brennanana.

Próby czyniono z jednym tylko wagonem rozmiaru 40 stóp długości, 10 stóp szerokości i 13 wysokości zaopatrzonym w aparat ''gyroskop'', utrzymujący równowagę.

W celu doświadczalnym wagon ten szedł ciągle po szynie, ułożonej w różne krzywizny i łuki. W wagonie znajdowało się 40 posażerów. Gyroskopy, działają z taką perfekcyą, że wykolejenie jest prawie niemożliwe. Osiągnięto wczoraj szybkość 25 mil na godzine ,przy motorze siły 80 koni parowych.

.Wynalazca twierdzi że używając motor silniejszy łatwo dojść można do szybkości 150 mil na godzinę przy daleko większym bezpieczeństwie niż przy obecnym systemie kolejowym.

Obecni przy próbach eksperci wyrazili się nadzwyczaj przychylnie o wynalazku i są oni zdania, że wynalazek ten może wywołać zupełny przewrót w systemie komunikacyjnym.

UWAGA: — Każdy abonent ''Gazety Polskiej'' ma prawo do EXTRA PODARUNKU Czytaj ogłoszenie na innej stronicy.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Pan Wołodyjowski

Powieść historyczna.

[Ciąg dalszy.]

— A co acaństwo o tym liście mówicie?

— Zdrada jawna; tu nie ma nad czem deliberować — rzekł pan Muszalski. — Poprostu wąchają się z Mellechowiczem, aby i naszych Lipków na ich stronę przeprowadził, a on się zgadza.

— Dla Boga! co za periculum dla naszej komendy! — zawołało kilka głosów. — Toż Lipkowie duszę za Mellechowicza by oddali i jak on rozkaże, to w nocy nas napadną.

— Najczarniejsza zdrada pod słońcem! — wołał pan Deyma.

— I sam hetman tego Mellechowicza setnikiem uczynił! — rzekł pan Muszalski.

— Panie Snitko — ozwał się pan Zagłoba — com mówił, kiedym Mellechowicza obaczył? Czym waćpanom nie powiedział, że renegat i zdrajca oczyma tego człowieka patrzy? Ha! dość mi na niego było spojrzeć! Wszystkich mógł oszukać, ale nie mnie. Powtórz waść moje słowa, panie Snitko, ale nie zmieniaj. Nie powiedziałem, że to jest zdrajca?

Pan Snitko wsunął nogi pod ławę i skłonił głowę.

— Podziwiać istotnie przenikliwość, waszmość pana, chociaż, co prawda, to nie pamiętam, żeby go waszmość pan zdrajcą nazwał. Powiedziałeś tylko waszmość pan, iż mu wilkiem z oczu patrzy.

— Ha! więc acan utrzymujesz, że pies zdrajca, a wilk nie zdrajca, że wilk nie ukąsi ręki, która go gładzi i jeść mu daje? Więc to pies zdrajca? Może waćpan jeszcze i Mellechowicza będziesz bronił, a nas wszystkich zdrajcami uczynisz?

Skonfundowany w ten sposób pan Snitko otworzył szeroko oczy i usta i tak się zdumiał, że słowa przez jakiś czas przemówić nie mógł.

Tymczasem pan Muszalski, który prędkie miał zdanie, zaraz rzekł:

— Najprzód należy nam Panu Bogu podziękować, iż tak haniebne praktyki się odkryły, a potem sześciu dragonów wykomenderować z Mellechowiczem i kulą w łeb!

— Potem tylko innego setnika mianować — dodał pan Nienaszyniec.

— Zdrada tak jawna, że i pomyłki być nie może.

Na to dodał Wołodyjowski:

— Najprzód należy Mellechowicza wybadać, a potem panu hetmanowi o tych praktykach dam znać, bo jako mnie pan Bogusz z Ziębic powiadał, wielce Lipkowie panu marszałkowi koronnemu na sercu leżą.

— Ale waszej mości — rzekł, zwracając się do małego rycerza pan Motowidło — całkowita względem Mellechowicza przysługuje inkwizycya, gdyż on nigdy towarzyszem nie był.

— Moje prawo znam —odparł Wołodyjowski — i nie potrzebujesz mi go waćpan przypominać.

Wtem inni poczęli wołać:

— Niechże nam stanie do oczu ów taki syn, ów przedawczyk i zdrajca.

Gromkie wołania zbudziły pana Zagłobę, który był się nieco zdrzemnął, co mu się już ustawicznie przytrafiało; więc przypomniał sobie pręd,ko, o czem było mowa i rzekł:

— Nie, panie Snitko, miesiąc się w klejnociku zataił, ale dowcip waćpanowy jeszcze się lepiej zataił, bo ze świecą nikt go nie znajdzie. Mówić, że pies, canis fidelis, zdrajca, a wilk nie zdrajca! Pozwól asindziej! waćpan już zupełnie w piętkę gonisz!

Pan Snitko podniósł oczy do niebios, na znak, jak niewinnie cierpi, ale nie chciał sprzeczką drażnić staruszka, a wtem Wołodyjowski kazał mu iść po Mellechowicza, więc wyszedł śpiesznie, kontent, że tym sposobem wymknąć się może.

Po chwili wrócił, prowadząc młodego Tatara, który widocznie nic jeszcze o złowieniu Lipka nie wiedział; bo wszedł śmiało. Smagła i piękna jego twarz wybladła wielce, ale zdrów już był i głowy nawet nie obwiązywał chustami, tylko ją przykrywał krymką z czerwonego aksamitu.

Oczy wpatrzone były w niego, jak w tęczę, on zaś skłonił się małemu rycerzowi dość nizko, reszcie kompanii dość hardo.

— Mellechowicz! — rzekł Wołodyjowski, utkwiwszy w Tatara bystre swe źrenice — czy znasz pułkownika Kryczyńskiego?

Przez twarz Mellechowicza przeleciał cień nagły i groźny.

— Znam! — rzekł.

— Czytaj — rzekł mały rycerz, podając mu list, znaleziony przy Lipku.

Mellechowicz począł czytać i nim skończył, spokój wrócił mu na lica.

— Czekam rozkazu — rzekł, zwracając list.

—Jak dawno zdradę zamierzyłeś i jakich tu masz w Chreptiowie wspólników?

— Tom o zdradę oskarżon?

— Odpowiadaj, nie pytaj! — rzekł groźnie mały rycerz.

— Zaczem taki dam respons: zdrady nie zamierzyłem, wspólników nie miałem; a jeślim miał, to takich, których waćpanowie sądzić nie będziecie.

Usłyszawszy to, żołnierze poczęli zgrzytać i zaraz kilka groźnych głosów ozwało się:

— Pokorniej, psi synu! pokorniej! Przed godniejszymi od siebie stoisz!

Na to Mellechowicz począł spoglądać na nich wzrokiem, w którym błyszczała chłodna nienawiść.

— Wiem, com panu komendantowi powinien, jako zwierzchności mojej — odrzekł, kłaniając się powtórnie Wołodyjowskiemu — wiem i to, żem od waćpanów tańszy, dlatego ich kompanii nie szukam; wasza miłość, [tu zwrócił się do małego rycerza] pytała mnie o wspólników; mam ich w mojej robocie dwóch: jeden jest pan podstoli nowogrodzki, Bogusz, a drugi pan hetman wielki koronny.

Usłyszawszy te słowa, zdumieli się wszyscy bardzo i przez chwilę panowało milczenie, nakoniec pan Wołodyjowski wąsikami ruszył i spytał:

— Jakże to?

— Takim sposobem — odrzekł Mellechowicz — że wprawdzie Kryczyński, Morawski, Tworowski, Aleksandrowicz i wszyscy inni, do ordy przeszli i siła już ojczyźnie złego uczynili, ale w nowej służbie szczęścia nie znaleźli. Może też i sumienie ich ruszyło, dość, że się im miano zdrajców przykrzy. Pan hetman dobrze o tem wie i panu Boguszowi, a także i panu Myśliszewskiemu, polecił napowrót ich pod chorągwie Rzeczypospolitej spraktykować, pan Bogusz zaś mnie do tego użył i porozumiewać mi się z Kryczyńskim rozkazał. Mam w kwaterze listy od pana Bogusza, które okazać mogę, a którym lepiej od moich słów wasza miłość uwierzysz.

— Idź z panem Snitką po owe listy i przynieś je natychmiast.

Mellechowicz wyszedł.

— Mości panowie — rzekł prędko mały rycerz —wielceśmy pono tego żołnierza zbyt rychłem posądzeniem pokrzywdzili, bo jeśli on te listy ma, prawdę mówi — a poczynam myśleć, że tak jest — tedy to kawaler nietylko akcyami wojennemi wsławiony, ale człowiek na dobro ojczyzny czuły i nagroda, nie krzywe sądy, powinna go za to spotkać. Dla Boga! trzeba to będzie prędko naprawić!

Inni pogrążeni byli w milczeniu, nie wiedząc, co rzec, pan Zagłoba zaś przymknął oczy i tym razem udawał, że drzemie.

Tymczasem wrócił Mellechowicz i podał Wołodyjowskiemu list Bogusza.

Mały rycerz począł czytać, co następuje:

— "Ze wszystkich stron słyszę, że nikogo nad cię do takiej posługi przydatniejszego nie ma, a to dla dziwnej miłości, którą oni k'tobie płoną. Pan hetman gotów im przebaczyć i przebaczenie Rzeczypospolitej na się bierze. Z Kryczyńskim się znoś, jako najczęściej, przez ludzi pewnych i premium mu obiecuj. Tajemnicę pilnie obserwuj, bo dla Boga, zgubiłbyś ich wszystkich. Panu Wołodyjowskiemu arcana divulgować możesz, bo twój zwierzchnik, siła ułatwić ci potrafi. Trudu i starania nie żałuj, bacząc, że finis coronat opus i bądź pewien, że za ową życzliwość matka nasza równą ci miłością nagrodzi."

— Ot mi nagroda! — mruknął ponuro młody Tatar.

— Na miły Bóg! czemużeś nikomu słowem nie wspomniał? — zakrzyknął Wołodyjowski.

— Waszej miłości chciałem wszystko powiedzieć, alem nie miał jeszcze kiedy, bom po owym szwanku chorował; przed ichmościami [tu zwrócił się do oficerów] miałem tajemnicę nakazaną, który nakaz milczenia, zechcesz pewnikiem wasza miłość teraz znów ichmościom wydać, aby tamtych nie zgubić.

— Dowody twojej cnoty są tak oczywiste, że i ślepy-by im zaprzeczyć nie mógł — rzekł mały rycerz. — Prowadź dalej dzieło z Kryczyńskim. Żadnej przeszkody w tem mieć nie będziesz, chyba pomoc, na co ci moją rękę, jako zacnemu kawalerowi, daję. Przyjdź dziś do mnie na wieczerzę.

Mellechowicz uścisnął podaną mu rękę i skłonił się po raz trzeci. Z kątów ruszyli się ku niemu i inni oficerowie, mówiąc:

— Tośmy się na tobie nie poznali, ale nie umknie ci dziś ręki, kto cnotę kocha.

Lecz młody Lipek wyprostował się nagle i przechylił w tył głowę, jak ptak drapieżny, dziobać gotowy.

— Przed godniejszymi stoję — rzekł.

Poczem wyszedł z izby.

Uczyniło się gwarno po jego wyjściu. "Nic dziwnego — mówili między sobą oficerowie — burzy się mu jeszcze serce o to posądzenie, ale to minie. Trzeba nam go inaczej traktować. Fantazyę ma on prawdziwie kawalerską! Wiedział hetman, co robił! Dziwy się dzieją, no, no!...."

Pan Snitko tryumfował po cichu i w końcu nie mógł wytrzymać, lecz zbliżywszy się do pana Zagłoby, skłonił się i rzekł:

— Pozwól waszmość pan, a tak i ów wilk nie zdrajca...

— Nie zdrajca? — odparł Zagłoba — zdrajca, jeno cnotliwy zdrajca, bo nie nas, ale ordę zdradza... Nie trać waćpan nadziei, panie Snitko, będę się codzień modlił za waści dowcip, może się Duch święty zlituje!

Basia cieszyła się wielce, gdy jej pan Zagłoba o całej sprawie opowiedział, bo miała dla Mellechowicza życzliwość i litość.

— Trzeba — mówiła — abyśmy oboje z Michałem na pierwszą niebezpieczną ekspedycyę umyślnie z nim pojechali, bo tym sposobem najlepiej mu ufność okażem.

Ale mały rycerz począł gładzić po różowej twarzy Baśkę i odrzekł:

—O mucho utrapiona, znają cię! Nie, o Mellechowicza ci chodzi, jenoby ci się chciało w step lecieć i bitwy zażyć! Nic z tego...

To rzekłszy, począł ją raz po razu całować w usta.

— Mulier insidiosa est! — rzekł z powagą Zagłoba.

Tymczasem Mellechowicz siedział z owym przysłanym Lipkiem w swojej kwaterze i rozmawiał po cichu. Siedzieli tak blisko siebie, że prawie czoło w czoło. Kaganek z baraniego łoju płonął na stole, rzucając żółte blaski na twarz Mellechowicza, która była mimo całej swej piękności, poprostu straszna; malowała się na niej zawziętość, okrucieństwo i dzika radość.

— Halim, słuchaj! — szeptał Mellechowicz.

— Effendi — odrzekł posłaniec.

— Powiedz Kryczyńskiemu, że mądry, bo w piśmie nic było nic, coby mnie mogło zgubić, powiedz mu, że mądry. Niech nigdy wyraźniej nie pisuje.. Oni mi teraz jeszcze bardziej będą ufali... wszyscy! sam hetman, Bogusz, Myśliszewski, tutejsza komenda — wszyscy. Słyszysz? Niech ich mór wydusi!

— Słyszę, effendi.

— Ale naprzód w Raszkowie muszę być, a potem tu wrócić.

— Effendi, młody Nowowiejski cię pozna.

— Nie pozna. Widział mnie już pod Kalnikiem, pod Bracławiem, i nie poznał. Patrzy we mnie, brwi marszczy, ale nie poznaje. On miał piętnaście lat, jak z domu uciekł. Ośm razy zima do tego czasu stepy pokryła. Zmieniłem się. Stary-by mnie poznał, ale młody nie pozna... Z Raszkowa dam ci znać. Niech Kryczyński będzie gotowy i blisko się trzyma. Z Perkułabami musicie porozumienie mieć. W Jampolu także nasza chorągiew jest. Boguszowi wmówię, żeby ordynans u hetmana dla mnie wyrobił, że ztamtąd łatwiej mi będzie Kryczyńskiego praktykować. Ale tu muszę wrócić... muszę!... Nie wiem, co się zdarzy, jak się ułoży... Ogień mnie pali, w nocy sen odemnie ucieka... Gdyby nie ona, byłbym umarł.

— Błogosławione jej ręce.

Wargi Mellechowicza poczęły się trząść i pochyliwszy się jeszcze ku Lipkowi, jął szeptać, jakoby w gorączce:

— Halim! błogosławione jej ręce, błogosławiona głowa, błogosławiona ziemia, po której chodzi, słyszysz, Halim! Powiedz tam im, żem już zdrów — przez nią...

ROZDZIAŁ XXV.

Ksiądz Kamiński, za młodych lat żołnierz i kawaler wielkiej fantazyi, siedział w Uszycy i parafię restaurował. Ale, że kościół był w zgliszczach, a parafian brakło, zajeżdżał ów proboszcz bez owieczek do Chreptiowa i po całych tygodniach tam przesiadując, rycerstwo pobożnemi naukami budował.

Wysłuchawszy więc z uwagą opowieści pana Muszalskiego, w kilka wieczorów później tak ózwał się do zgromadzonych:

— Lubiłem ja zawsze słuchać takowych opowiadań, w których żałośne przygody szczęśliwy swój koniec mają, gdyż widoczna z nich, że kogo Boża ręka piastuje, tego z łowczych obierzy wyzuć zawsze potrafi i choćby z Krymu, pod spokojny dach zaprowadzi.

Dlatego niech każdy z waściów raz na zawsze to sobie zanotuje, iż dla Pana Boga nie masz nic niepodobnego i niechże w najcięższych nawet terminach, ufności w jego miłosierdzie nie traci.

Ot, co jest!

Chwali się to panu Muszalskiemu, że prostego człeka braterską miłością pokochał. Przykład tego dał nam sam Zbawiciel, który, z królewskiej krwi pochodząc, przecie prostaków kochał, wielu z nich apostołami mianował i do promocyi im dopomógł, tak, że owi teraz w senacie niebieskim zasiadają.

Lecz co inszego jest miłość prywatna, a co inszego generalna, jednej nacyi ku drugiej, którą to generalną Pan nasz, Zbawiciel, niemniej pilnie obserwował. A gdzie ona? Kiedy człeku rozglądniesz się po świecie, to taka wszędy zawziętość w sercach, jakoby ludzie djabelskich nie boskich przykazań słuchali.

— Mój jegomość — odrzekł pan Zagłoba — trudno nas przekonać, abyśmy Turczyna, Tatara, lub innych barbarów miłować mieli, którymi i sam Pan Bóg zgoła gardzić musi.

— Do tego ja waści nie namawiam, jeno to utrzymuje, że dzieci ejusdem matris kochać się powinny, a owóż, zamiast tego, od Chmielniczczyzny, czyli od trzydziestu lat, wszystkie te kraje z krwi nie osychają.

— A z czyjej winy?

— Kto się pierwszy do niej przyzna, temu pierwszemu Bóg ją odpuści.

— Jegomość dziś szatki duchowne nosisz, a za młodu bijałeś rebelizantów, jakośmy słyszeli, wcale niezgorzej...

— Bijałem, bom był powinien, jako żołnierz, i nie to mój grzech, ale to, żem ich przy tem, jako zarazy nienawidził. Miałem swoje prywatne racye, o których nie będę wspominał, bo to dawne czasy i rany owe zaschły. W tem się kajam, żem nad powinność czynił. Miałem pod swoją komendą sto ludzi z pod chorągwi pana Niewodowskiego, i często luzem chodząc, z nimi palił, ścinał, wieszał.. Waszmościowie wiecie, jakie to były czasy. Palili i ścinali Tatarzy, przez Chmiela na pomoc wezwani, paliliśmy i ścinali my, kozactwo też wodę i ziemię tylko wszędy zostawiało, gorszych jeszcze dopuszczając się od nas i od Tatarów okrucieństw. Nie masz nic straszniejszego nad wojnę domową!... Co to były za czasy, tego nikt nie wypowie, dość, że i my i oni byliśmy do psów wściekłych, niż do ludzi podobniejsi... Raz dano znać do naszej komendy, że hultajstwo pana Rusieckiego w jego fortalicyi oblega. Posłano mnie z moimi ludźmi na ratunek. Przyszedłem za późno. Fortalicya już była z ziemią zrównana. Napadłem jednak na chłopstwo pijane i znacznie wyciąłem, część się tylko w zbożu zataiła; tych kazałem żywcem brać, by ich dla przykładu obwiesić. Ale gdzie? Łatwiej było zamierzyć, niż dokonać: w całej wsi nie zostało ani jednego drzewa, nawet hryćkowe grusze, na miedzach samotnie stojące, pościnano. Nie miałem czasu szubienicy stawiać; lasu, też, jako to w kraju stepowym, nigdzie w pobliżu. Co robić? Biorę ja moich jeńców i idę. Już też przecie znajdę gdzie jaki dębczak rosochaty. Idę milę, idę dwie—step i step, choć kulą potoczyć. Trafiamy wreszcie na ślady jakiejś wioski, było to pod wieczór. Patrzę, oglądam się: tu i owdzie kupa węgli, a zresztą siwy popiół; znowu nic! Na wzgórku maluchnym przecie krzyż został, duży, dębowy, niedawno widać uczyniony, bo drzewo nic jeszcze nie zczerniało i świeciło się przy zorzy, jakoby z ognia. Chrystus był na niem z blachy wycięty i tak właśnie pomalowany, że dopiero z boku zaszedłszy i cienkość blachy widząc, poznałeś, iż nieprawdziwe ciało wisi; ale z przodu twarz miał jakoby żywą, od boleści jeno nieco przybladłą i cierniową koronę i oczy do góry podniesione z okrutnym smutkiem i żałością. Gdym tedy ujrzał krzyż, mignęła mi przez głowę myśl: "Ot, drzewo, innego nie masz" — alem się zaraz zląkł. W Imię Ojca i Syna! na krzyżu ich nie będę wieszał! Ale rozumiałem, że ucieszę oczy Chrystusowe, gdy w Jego obecności każę tych, którzy tyle krwi niewinnej przelali, pościnać i mówię tak: "Panie miły, niechże Ci się zdaje, że to owi Żydowinowie, którzy Ciebie na krzyż przybili, bo ci od nich nielepsi." Wtem kazałem ich po jednemu porywać, na mogiłkę pod krzyż podprowadzać i ścinać. Byli między nimi starzy, siwi chłopi i pacholęta; pierwszy tedy, którego przyprowadzono, mówi: "Przez mękę Pańską, przez tegoż Chrysta, pomiłuj panie!" A ja na to: "Po szyi go!" Dragon ciął i ściął. Przyprowadzono drugiego, ten to samo: "Przez tego Chrystusa miłosiernego, pomiłuj!" A ja znów: "Po szyi go!'' To samo z trzecim, czwartym i piątym; było ich czternastu, a każdy mnie przez Chrystusa zaklinał... Już i zorze zgasły, gdyśmy skończyli. Kazałem ich położyć kręgiem koło stóp Krzyża... Głupi! Myślałem, że tym widokiem Syna Jedynego udelektuję, oni zaś ruchali czas jakiś to rękoma, to nogami, czasem rzucił się który, jako ryba, z wody wyjęta, ale krótko tego było; niebawem wigor opuścił ich ciała i leżeli wianuszkiem cicho...

Że to już ciemność uczyniła się zupełna, postanowiłem zostać na nocleg, chociaż ognisk nie było z czego rozpalić. Noc Bóg dał ciepłą, więc moi ludzie pokładli się na derach, ja zaś poszedłem sobie jeszcze pod krzyż, u nóżek Chrystusowych zwyczajne pacierze odmówić i miłosierdziu Jego się polecić. A myślałem, że modlitwa moja tem wdzięczniej będzie przyjęta, że mi dzień zeszedł w pracy i w takich uczynkach, które za zasługę sobie poczytywałem.

Często się utrudzonemu żołnierzowi przytrafia, że począwszy wieczorne pacierze, uśnie. Trafiło się to i mnie. Dragoni widząc, jakom klęczał z głową opartą o krzyż, rozumieli, żem się w pobożnych rozmyślaniach zatopił i żaden mi ich przerywać nie chciał; moje oczy zaś zaraz się przymknęły i sen dziwny zeszedł na mnie od tego krzyża. Nie powiem, że miałem widzenie, bom i był i jestem niegodzien, ale spiąc twardo, widziałem jakoby na jawie całą mękę Pańską... Na widok tedy opresyi Baranka niewinnego, skruszało we mnie serce, śluzy puściły mi się z oczu i żałość zdjęła mnie niezmierna: "Panie — mówię—mam oto garść dobrych pachołków: chcesz-li widzieć, co nasza jazda, skiń jeno głową, a ja tych takich synów, twoich katów, w mig na szablach rozniosę.' Ledwiem to rzekł, znikło mi wszystko z oczu, został tylko sam krzyż, a na nim Chrystus, krwawemi łzami płaczący... Obejmuję ja więc podnóżek drzewa świętego i też szlocham. Jak to długo trwało, nie wiem, ale po owym czasie uspokoiwszy się nieco, znów rzeknę: "Panie, Panie! przecz-żeś wśród zatwardziałych Żydowinów naukę Twoją świętą opowiadał? Żebyś był z Palestyny do naszej Rzeczypospolitej przyszedł, pewnie nie bylibyśmy cię na krzyż przybijali, ale wdzięcznie przyjęli, wszelakiem dobrem obdarzyli i indygenat Ci dali, dla tem większego Twojej Boskiej chwały pomnożenia. Czemuś tak nie uczynił, o Panie!"

Rzekłszy, podniosłem oczy ku górze — we śnie to zawsze było, pamiętajcie acaństwo — i cóż widzę? Oto Pan nasz spogląda na mnie surowo, brwi marszczy i nagle wielkim głosem, tak odrzecze: "Tanie teraz wasze szlachectwo, bo je za czasów wojny każdy łyk mógł kupić; ale mniejsza z tem. Warciście siebie wzajem i wy i hultajstwo, a jedni i drudzy gorsiście od Żydowinów, bo wy mnie tu co dzień na krzyż przybijacie... Zalim to nie nakazał miłości nawet dla nieprzyjaciół i przebaczenia win, a wy, jakoby wściekłe zwierze, wnętrzności targacie sobie wzajem. Na co ja patrząc, mękę nieznośną cierpię. Ty zaś sam, któryś Mnie chciał odbijać, a potem do Rzeczypospolitej zapraszał, cóżeś uczynił? Ot, trupy tu naokół krzyża mego leżą, i krew obryzgała mu podnóże, a przecie byli między nimi niewinni, pacholęta młode, albo ludzie zaślepieni, którzy rozgarnięcia nijakiego nie mając, za innymi, jako głupie owce, poszli. Miałżeś nad nimi miłosierdzie, sądził-żeś ich przed śmiercią?

[Ciąg dalszy nastąpi.]



KAZANIE ARCYBISKUPA POD GOŁEM NIEBEM
(Poświęcenie nowej wieży).



SZWEDZI OBLEGAJĄ JASNĄ GÓRĘ.
(Obraz w przedsionku Klasztoru).

CZĘSTOCHOWA.

Niezapomniane obrazy nieśmiertelnego "Potopu" przedstawiające obronę Jasnej Góry, to wzniosłe, w niebo bijące, jak serafów pienia. to przyjemne, rubaszne, ale jakże mimo to wielkie w swej prostocie żołnierskiej i bohaterstwie niezłomnem, stają nam zawsze w pamięci, skoro mowa o Częstochowie i jej rycerskiej przeszłości.

Ale czy pamiętamy wszyscy tę wzruszającą scenę, kiedy to Kmicic, skruszony grzesznik na drodze pokuty, ujrzał po raz pierwszy lśniące w blaskach jesiennego poranka wieże kościoła Jasnogórskiego? A przypomnieć ją warto. I w dzisiejszych czasach miliony ludzi z całej Polski dążą na Jasną Górę, modląc się i hołd składając świetnej przeszłości.

"Ogarnęła rycerza jakaś niewypowiedziana bojaźń, pełna czci, ale zarazem nieznana radość wielka, błoga. Od tego kościoła, jarzącego się na wysokości w pierwszych promieniach słońca, biła nadzieja, której pan Kmicic nie zaznał, otucha, której napróżno szukał, siła niepokonana, na której chciał się oprzeć. Wstąpiło weń jakoby nowe życie i poczęło krążyć po żyłach wraz ze krwią. Odetchnął tak głęboko, jak chory budzący się z gorączki, z nieprzytomności.

"A kościół lśnił się coraz bardziej, jakoby wszystko światło słoneczne w siebie zabrał. Cała kraina leżała u jego stóp, a on patrzył na nią z wysokości, rzekłbyś: stróż jej i opiekun."

A teraz posłuchajmy innego autora. Reymont w swej "Pielgrzymce na Jasną Górę" tak przedstawia podniosłą chwilę, kiedy z pośród tumanów porannych zjawiła się oczom strudzonych pątników wieża kościoła na Jasnej Górze.

"— Maryo! — buchnęła jak płomień, z tysięcy piersi, i tysiące ciał runęły na ziemię z krzykiem radości. Widok ten, niby orkan, rzucił te wszystkie głowy w proch.

"— Matko — wołały głosy, odurzone radością i uniesieniem, i zaczęły płynąć łzy rozradowania, a oczy promienieć miłością, wszyscy się zatrzęśli w łkaniu, co serca rozsadzało, i nie było ani jednej duszy, ani jednej woli, aby nie leżała w zachwycie łzawym.

"I ten płacz tak się podnosił, że przechodził w jęk, w ryk prawie, zalewał mózgi i serca i stapiał wszystkich w jedną bryłę, drgającą w łkaniu, czucie jedno, wyrwałe ze wszystkich serc smutki, bóle, całą gorycz istnienia, wszystkie twarde nędze, wszystko, co przecierpieli, i płynął do stóp tej, którą każde serce widziało, do stóp Dobra i Pocieszenia."

Półtrzecia wieku upłynęło między temi dwiema chwilami. Niejeden huragan przewiał nad murami Jasnogórskiego kościoła, niejeden piorun ognisty bił w jego wysmukłą wieżę. Częstochowa oddawna straciła walor obronnego zamczyska, o które tylokrotnie kusiły się kule szwedzkie, rosyjskie, francuskie, austryackie... A jednak mocy dawnej nie zbyła się, bo ta moc nie w bastyonach i blankach, nie w fosach i wałach, jeno w sercach ludzkich, tam, dokąd nijakie szturmy orężne, ni przemoc, w rękawicę żelazną zbrojna, przystępu nie mają.

I z tem samem uczuciem, zmieszanem radości i podziwu, ulgi serdecznej i wiary niezmożnej i zbliżają się do Jasnej Góry tysiące i dziesiątki tysięcy pątników, z jakiem butny rycerzyk za Jana Kazimierza podjeżdżał do stóp świętej Góry, z jakiem pielgrzym nowoczesny, przyszły autor "Chłopów" spoglądał w niemym zachwycie na upragniony cel długiej wędrówki....

Jasna Góra jest świętością nietylko dla ludu polskiego, który u stóp Panienki Częstochowskiej składa w ofierze wszystkie bóle i nędze swego szarego żywota. Jasna Góra z otoczonym czcią Obrazem Cudownym mniemanym dziełem Łukasza Ewangelisty, przewiezionem wedle podania kościelnego, w roku 320 z Jerozolimy do Konstantynopala, przez bogobojną cesarzową grecką Helenę, jest nietylko przybytkiem wiary, widomym znakiem przynależności narodu do Kościoła Katolickiego. Ona jest czemś więcej jeszcze: symbolem życia duchownego narodu, wymownym świadkiem jego tryumfów, klęsk i nadziei.

Słusznie i pięknie mówi Sienkiewicz we wzniosłym szkicu jubileuszowym o Kordeckim:

"Szwedzi nie znali Polskiego narodu. Dla nich Częstochowa była tylko lichą twierdzą. Kordecki, który go znał, wiedział, że ciało tego odrętwiałego olbrzyma można siec i szarpać, jak się podoba, ale jest miejsce, w które nie wolno go ukłuć bezkarnie, bo zawyje z bólu i zerwie się do okropnej walki — a miejsce to zwie się Jasna Góra."

A gdy przyszło do ostatecznej niedoli i upadku, kiedy rozżarzona cierpieniem wyobraźnia wieszczów w męczeństwie swego narodu zaczęła upatrywać drugą Golgotę, z której kiedyś wyniknie ludom cudny kwiat zmartwychwstania, wówczas i Ona w pieśniach natchnionych wodzów narodu bierze w Serce Boskie podwójną boleść, dwukrotną drogę krzyżową, zbolałą stopą przemierza, jako Matka Ukrzyżowanego i Matka narodu, który ją Królową swoją nazywa.

I znowu modły błagalne o pomoc, o wstawiennictwo, o zyskanie łaski i łez gorzkich osuszenie:

> Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
> I w ostrej świecisz Bramie...
> Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono..

Tak modli się poeta-tułacz, z podobną wiarą i ufnością w duszy, z jaką niegdyś przodek jego zwracał łzą zamglone oczy do Bogarodzicy—Dziewicy.

A przypomnijmy sobie ową przepiękną scenę z pośmiertnych strof "Beniowskiego", w której Cudowne Obrazy Matki Boskiej, czczone na ziemiach polskich, długą i bolesną wywodzą skargę na krzywdy i cierpienia ludu swojego. Albo wreszcie ów wzniosły obraz w "Psalmie dobrej woli", Bogarodzicy, błagającej syna Swego za naród uciśniony:

> ...Śród serafów grona.
> Oto u Tronu Twego rozklęczona,
> A na jej skroniach lśni polska korona..
> A w Boskich dłoniach trzyma:
> ....dwa puhary,
> Krew Twoją własną w prawym Ci kielichu
> Podaje, Panie — a w lewym co niżej,
> Krew Krzyżowanych na tysiącach krzyży
> Poddanych Twoich, krew, płynną przez lata...

I to nam tłómaczy, dlaczego Częstochowa jest nie tylko religijną, ale i narodową świętością.

Rzućmy teraz okiem w przeszłość, a przekonamy się, że ilokrotnie naród zerwał się do boju, by w czynie bohaterskim zmyć winę przodków i własną, zawsze Częstochowa odegrała rolę niepoślednią, czasem—wprost zbawczą. Nie mówimy w tej chwili o roku 1655, bo obrona Jasnej Góry przeciw Muellerowi, ks. Kordecki, konfederacya tyszowiecka, śluby Jana Kazimierza i czyny Czarnieckiego są to rzeczy pamiętne każdemu sercu polskiemu.

Ale i potem klasztór pauliński na Jasnej Górze występuje na widownię historyczną w chwilach przełomów dziejowych. Bohaterską obronę twierdzy częstochowskiej zapisała historya w czasie konfederacyi barskiej, którą można nazwać pierwszym odruchem sumienia narodowego po epoce saskiej. Ufortyfikowana przez oficerów francuskich, Choisy'ego i Viosmenila, Jasna Góra broniła się pod wodzą Pułaskiego długo i bohatersko, aż w roku 1772 uległa przeważającej sile oblegających wojsk Suworowa. I oto w promiennych postaciach ks. Marka i Pułaskiego, jak niegdyś w ks. Kordeckim i Czarnieckim, znalazły wcielenie te same potężne dźwignie ducha polskiego: miłość Boga i miłość Ojczyzny. A hasłem bojowem rycerzy barskich było: "Tarczą nam będzie Marya!"...

Wreszcie na początku XIX-go stulecia, kiedy po nocy rozpaczy i beznadziejności zdawał się świtać blady, ale wlewający otuchę w serca zbolałe poranek, kiedy "orły złote obok srebrnych" pociągnęły zwycięskim pochodem "z ziemi włoskiej do polskiej", znowu Częstochowa znalazła się w biuletynach wojskowych, a nie bez chwały dla oręża polskiego. Zdobyta przez wojska Księstwa Warszawskiego pod wodzą Wosińskiego w roku 1806, stała się Jasna Góra jedną z ważniejszych placówek strategicznych. w nowej organizacyi państwowej, a w maju 1809 roku wytrzymała bohatersko zaciekłe szturmy wojsk austryackich pod wodzą Grammonta i Bronowacky'ego. I przeszło do historyi imię ostatniego obrońcy Częstochowy, pułkownika Kajetana Stuarta, z krwi królewskiej władców Szkocyi, a wiernego polskiej Ojczyzny syna.

W roku 1813, wydana zwycięskiej armii Aleksandra I, straciła Jasna Góra znaczenie strategiczne na zawsze. Pozostała twierdzą i opoką polską w znaczeniu duchownem. Pozostała symbolem narodu i jeg losów.

Pomagają naturze.

Energia, bystry umysł, czerstwa cera, dobry apetyt i należyta strawność są następstwem używania Severy Pigułek na Wątrobę. Działają jakby czary bezpośrednio na wątrobę, żółć i wnętrzności, powodując normalną działalność tychże i przynoszą im trwałą ulgę. Pomoc niosą w naturze w jej pracy wydzielania wszystkich nieczystych materyi, z których powstają choroby. Na sprzedaż u aptekarzy. Cena 25 centów W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.



Gabinet prywatny prezydenta w nowym budynku biurowym "Białego Domu".

W nowym budynku biurowym "białego domu", podobiznę którego umieściliśmy w zeszłym numerze, prezydent Taft ma swój gabinet do pracy obszerny i wygodny.

Nowy gabinet był wykończony już w chwili, gdy prezydent powrócił ze swej podróży po Stanach Zjednoczonych.

Zachowano przy stylowej elegancyi powagę jaką mieć powinien gabinet wybrańcy narodu.

Z Osad Polskich W AMERYCE.

Z Aberdeen, Wash.

Umarł tu na chorobę serca Fr. Czołgosz, brat starszy Leona Czołgosza, zabójcy prezydenta McKinley'a. Był on zdania, że Leon zabił prezydenta pod wpływem obłędu.

Z Bay City, Mich.

Dokonano tu śmiałego napadu zbrojnego niedaleko wiaduktu na zachodniej stronie miasta. Napad jest sprawką miejscowych bandytów-amatorów. Tak myśli policya, ponieważ znikli gdzieś bez śladu po napadzie. Przeszukano starannie okolicę miejsca napadu, lecz po bandytach nie znaleziono ani śladu. W dniu wypadku, Józef Murski, zamieszkały przy ulicy Marquette niedaleko podwórza kolei Michigan Central został posłany przez swą chorą żonę do apteki po jakieś lekarstwa. Wziął ze sobą trochę drobnych pieniędzy i do apteki się dostał spokojnie. Kupił lekarstwo i powracał do domu, gdy w pobliżu wiaduktu napadło na niego dwóch zamaskowanych bandytów i pod groźbą dwóch rewolwerów kazało podnieść ręce do góry. Murski usłuchał rozkazu. Bandyci mu przeszukali kieszenie i zabrawszy, co miał przy sobie uciekli w podwórze kolejowe. Ze strachu nie zawiadomił policyi natychmiast. Potem jednak oprzytomniawszy zatelefonował na policyę. Posłano policyantów, lecz po bandytach nie znaleziono ani śladu.

Z Buffalo, N. Y.

— Przed kilku dniami zmarło trzytygodniowe niemowlę Franciszka Syndykowskiego, zamieszkałego pn. 72 przy Sears ulicy. Była to dzieweczka, której na chrzcie świętym dano imię Helena. Niemowlę zmarło na zapalenie gardła, ponieważ atoli rodzice nie wzywali lekarza, przeto jakiś usłużny sąsiad doniósł wydziałowi zdrowia, że dziecko umarło z powodu zaniedbania. Wydział zdrowia wdał się w tę sprawę i wyświetlił ją ostatecznie.

— Fatalny wypadek zaszedł na Clinton ulicy w pobliżu Spring. Ofiarą tego wypadku padł Adam Okoniewski liczący lat 24 z pn. 236. Townsend ulicy.

Jechał on wozem ulicą Clinton, a była to godzina w pół do trzeciej. Nagle wypadły mu lejce, a gdy wstał z siedzenia, chcąc je uchwycić stracił równowagę i spadł pod wóz, który też przeszedł po nim. Zabrany do szpitala zmarł.

— Walter Jagodziński, zamieszkały pn. 296 przy Clark ulicy, pobił swoją piękniejszą połowicę a ponieważ ta zaprotestowała przeciwko podobnemu traktowaniu i dała znać policyi, przeto nasz Walter dostał się za szwedzkie firangi, gdzie może najwyżej uderzać pięściami, albo w twardy mur albo w żelazne łoże.

Sędzia dla ostudzenia gorącej krwi posłał naszego Waltera na 30 dni "ad kozam."

Co Walter zrobi, gdy wróci z więzienia, trudno powiedzieć, w każdym jednak razie żonka jego będzie w tarapatach.

Z Cleveland, O.

Sądzą że strzelba nie jest nabita, 11 letni Edward Beznoski (!) z pn. 2921 E. 37 ulicy wymierzył lufę broni w stronę Jana Koldy, z pn. 4414 Warren ave, i pociągnął cyngiel. Padł strzał a Kolda padł zalany krwią. Cały nabój drobnego śrutu wbił mu się w twarz. Kolda liczy lat 31 i do śmierci zostanie kaleką, gdyż, jak twierdzą lekarze, utraci jedno oko.

— Policya aresztowała Jana B. Bujaka, który nocną porą niepokoił mieszkańców ulic Lorain i W. 18-ej. Aresztowany widocznie cierpi na umyśle i uciekł z domu waryatów. Całą noc klęczał on na środku ulicy z rękami wzniesionemi w górę pogrążony w modlitwie.

Z Detroit, Mich.

Za zamordowanie Pawła Wałaszczyńskiego policya poszukuje podobno jakiegoś Litwina, którego nazwisko nie jest znane. Ma on liczyć 30 lat, jest pięć stóp i 11 cali wysoki, waży 160 funtów i ma żółte wąsy. Miał na sobie w czasie popełnienia zbrodni siwe ubranie i miękki kapelusz. Policya jest przekonaną, że znajduje się on jeszcze w mieście. Kapitan McDonnell powiada, że detektywi, prowadzący śledztwo, mówią, że Wałaszyński wszczął bójkę i był napastnikiem.

— Michał Gryzie i teść jego Jerzy Tonkiewicz stawali przed sędzią Ott w sprawie urojonych długów. Zięć żądał od teścia piętnastu dolarów, które wydał na sukni panny Tonkiewicz, zanim została jego żoną. Tonkiewicz zaś żądał czterdziestu siedm dolarów, którą mu został winien Gryzie za stołowanie żony, podczas jego nieobecności w mieście. Sędzia wypalił im kazanie o zgodzie, jaka powinna panować w rodzinie i robił im wyrzuty że dla takich błachostek marnują drogi czas sędziego, a za cały wyrok powiedział im: "Wynoście się do domu!"

— Opuściłem dom, ponieważ moja żona za wielkimi względami obdarzała stołowników, powiadał w sądzie policyjnym sędziego Jeffriesa Stanisław Buczyński, 385 Plumer ul. Żona oskarżyła go o niedawanie jej utrzymania. Chcę iść do domu i żyć z nią, lecz ona mnie nie chce puścić — mówił dalej Buczyński — dlatego nie myślę, że można mnie zmusić do utrzymywania żony i pięciorga dzieci. Sędzia powiedział, że żona jest winną i Buczyńskiemu kazał się z nią przeprosić i iść do domu.

— Wojciech Otlewski, utrzymujący w naszem mieście szynk i groserníę, poturbował swoją żonę, za co go ta zapozwała przed sędziego Steina. Stawiło się więc powaśnione małżeństwo na sąd, a mąż wiedząc, że go surowa kara czeka za jego czyn rzucił się na kolana przed żoną ze słowy:

"Przebacz mi, daj mi sposobność do poprawy, a przekonasz się że nie będziesz tego żałowała!"

Ale prożne były błagania, bo "lepsza" połowica odwróciła się od "gorszej" i, widocznie zawstydzona chciała wybiedz z sądu. Wojciech zerwał się z kolan, pogonił za żoną i starał się ją objąć i wstrzymać. Przeszkodził w tem policyant i odprowadził go na ławę oskarżonych. Gdy rozruch wywołany tą sceną uspokoił się przyprowadzono napowrót skarżącą i zarzecono jej, że jej mężowi nie pozwolą już gonić za nią ani jej ściskać. Tedy zeznała skarżąca, że jej mąż utrzymuje szynk, lecz, że najczęściej nie ma go pieniędzy, więc sam pije, a potem ją wyzywa i bije. Wezwana na świadka ich ośmnastoletnia córka Helena, przedłożyła sędziemu wielki nóż rzeźniczy, który ojciec kładł zwykle pod poduszkę gdy się kładł spać; raz nawet groził matce — że ją nim zamorduje.. Sędzia uznał podsądnego winnym i skazał go na sześćdziesiąt dni domu karnego. Wyrok ten złamał formalnie biednego Wojciecha, któremu sędzia odmówił łaski.

Z Milwaukee, Wis.

Prowincyał OO. Franciszkanów, ks. Fudziński, bawił w tych dniach w Milwaukee, gdzie czynił przygotowania do obchodu z Nowym Rokiem parafii św. Jacka.

— Gmina ZNP. w Milwaukee postanowiła na ostatniem swem zgromadzeniu zabrać się energicznie do przygotowań ku jaknajuroczystszemu obchodowi Grunwaldzkiemu.

— W niezamieszkałej chacie w pobliżu Humboldt i North Ave., znaleziono zwłoki 14 letniej Hattie Zinda, córki Józefa Zinda, zamieszkałego pod nr. 909 Weil ulica. Dziewczyna została najpierw zgwałcona, a następnie uduszona. Dziewczynę widziano przed zbrodnią w pobliżu mostu ulicy Racine, gdzie ostatnio dokonano całego szeregu napadów bandyckich. Przeprowadzona autopsya zwłok wykazała, że w gwałceniu dziewczyny brało udział kilku mężczyzn. W pobliżu chaty, gdzie zbrodnia została dokonana, mieszka wielu Greków, to też policya na razie głównie na tę osadę zwróciła swą uwagę. W chacie znaleziono wiele pustych butelek od piwa. Być może że butelki te ułatwią wyszukanie zbrodniarzy, dowiedziawszy się bowiem gdzie piwo zakupiono, możliwe, że saloniста przypomni sobie, chociaż w części, fizyonomię jednego ze zbrodniarzy.

— Detektyw J. Shenar aresztował 40-letniego Mikołaja Sobieszczyka, 769 Second ave., oskarżonego o niemoralny stosunek ze swą 15 letnią córką. Józefą. Stosunek ten trwał od 9-go stycznia bieżącego roku, od czasu śmierci Sobieszczykowej. Na stacyi policyjnej na Bay View pytano oskarżonego, czy postara się o adwokata. "Ja tam adwokata nie potrzebuję — ja sam się obronię, nic takiego złego nie popełniłem." — Odpowiedział aresztowany. Stawiony w sądzie municypalnym. Sobieszczyk przyznał się do winy. Nie tylko Józefa była skarżącą, lecz także Helena, mająca lat 13. Sędzia Brazee skazał go na dziesięć lat więzienia w Waupun.

Z New Yorku, N. Y.

W słynnej na całe Stany Zjednoczone operze Metropolitan w New Yorku w bieżącym sezonie śpiewać będą: panna Lipkowska, Warszawianka, oraz p. Adam Didur znakomity bas.

— Stanisław Gałczyński, zam. w Philadelphii pn. 785 S. Front ul. wybierał się z żoną do kraju, mając $1100 zaoszczędzonych pieniędzy. Zamiast udać się do porządnego banku opowiedział o zamiarze swym wymiany dolarów na ruble jakimś przygodnym znajomym w pewnym szynku. Ci, ma się rozumieć, pomogli mu do wymiany, ale takiej, że Gałczyński z paru centami pozostałymi w kieszeni powrócił do Philadelphii, gdzie będzie w tej samej fabryce pracował, w której przedtem pracując zdołał sobie zaoszczędzić wspomnianą sumkę.

— W konserwatoryum tutejszym, pozostającem pod dyrekcyą W. Damroscha, mianowana została profesorem gry na fortepianie panna Zofia Naimska, zaszczytnie znana pianistka, siostra nie mniej znakomitej artystki - skrzypaczki p. Maryi Naimskiej. Instytut Damroscha jest najznakomitszą szkołą w Stanach Zjednoczonych, a wszyscy profesorowie jej są pierwszorzędnemi znakomitościami. Od trzech lat jest tam również profesorem rodak nasz sławny pianista i kompozytor, p. Zygmunt Stojowski.

— Biedne polskie dziecko, ośmioletnia Maryanna Sotkowska przybyła sama do New Yorku na parowcu "Kronprinzessin Cecilie". Ojciec jej mieszka podobno w Chicago. Władze chcą podobno odesłać dziecko z powrotem do kraju, gdyż podobno jest idyotą, a prawo uważa dzieci naturalizowanych obywateli, które przebywały za granicą gdy ojciec ich odbierał papiery naturalizujące, za obcych poddanych i może zakazać im wstępu na ziemię amerykańską.

— Pomnik Pułaskiego przeznaczony dla Washingtonu ukończony już został przez artystę Chodzińskiego wprowadzony jego pnr. 5564 Broadway. Tłumy ciekawych zarówno rodaków jak i amerykańskich artystów i dziennikarzy zwiedzały w ubiegłym i w tym tygodniu pracownię artysty, wyrażając się o jego dziele z całem uznaniem.

Z Omaha, Nebr.

Troje dzieci Józefa Zydarycza, robotnika zatrudnionego w szmelcowni, zostały straszliwie popalone podczas snu, w chwili gdy ich matka poszła na tory kolejowe zbierać węgiel. Niemowlę kilkumiesięczne zmarło, zanim lekarska pomoc nadeszła. Dwoje pozostałych zostało ocalonych przez Adama Gracera, 106 William str., który wybił okno i wyniósł wszystkie troje z płonącego budynku. Rodzina Zydaryczów mieszkała pn. 1411 So. 2-ga ulica w 3-pokojowej ulikacyi. Prawdopodobnem jest, że podczas nieobecności matki, lampa eksplodowała i wznieciła pożar. Płomienie szybko objęły łóżko i znajdujące się w nim dzieci, które gdyby nie pomoc pana Gracera, byłyby spłonęły na węgiel. Niemowlę zmarło w paru minutach zaś dwu i czteroletnie dziewczynki prawdopodobnie zostaną uleczone, lecz są obecnie w stanie krytycznym.

Z St. Louis, Mo.

W tej chwili Polonia nasza jest zajęta wielką sensacyą, a i tragedyą; tem większe jest zaciekawienie, że rzecz dzieje się na Polsce i osoby występujące w tej są Polacy. Rzecz się w skróceniu tak przedstawia: Przed trzema miesiącami przybyło do St. Louis dwóch facetów niby z Tennessee, młodzi Polacy, pomiędzy rokiem 20 a 25, podając, że odziedziczyli spadek po ojcu i obracają tysiącami, a nazwiska ich miały być bracia Miller alias Stander, a ostatecznie podług tutejszych pism mają nazywać się Młynarscy. Otóż Młynarscy żyli na wysokiej stopie, rzucali pieniędzmi, hulali, jeździli automobilami; to też nic dziwnego że jeden znalazł bogdankę w E. St. Louis, a drugi Andrzej, 21 lat wieku, zaznajomił się z córką polskiego biznesisty no i, ożenił się na poczekaniu. Tymczasem firma "St. Louis Brokerage" zwróciła uwagę że dwóch młodych ludzi wymienia dużo kanadyjskich pieniędzy, o czem też uwiadomiła szefa policyi tajnej Smitha, z czego się okazało, że policya Pinkertona już jest na tropie rabusiów, którzy okradli filię banku "Nova Scotia" w Rainy River, Ontario w Kanadzie na $12,000 a bohaterami są właśnie bracia Młynarscy alias Miller alias Stander. Pierwszy ze swoją żoną dał drapaka, lecz podobno został już ujęty; młodszy zaś Andrzej przechowywał się na przedmieściu Walnut u familii swojej młodej żony i tam go "wywęszył" nasz tajny policyant ob. Wardeński, mayor Wojsk Polskich w Am. Wardeński dobrał trzech detektywów i ze swoim 17 letnim synem urządził oblężenie domu gdzie rabuś Andrzej się ukrywał. Naturalnie nastąpiła silna strzelanina i pomimo iż rabuś już był w rękach dwóch kolegów Wardeńskiego, jednakowoż zdołał się wymknąć przy pomocy swojej żony i z walizką w lewej a rewolwerem w prawej ręce zaczął uciekać i ucieczka byłaby się udała, gdyby nie czujne oko Wardeńskiego, który rzucił się w pogoń. Pogoń była bardzo niebezpieczna, bo uciekający gdy nabił rewolwer, odwrócił się i strzelał do goniących. Wardeński, aby uniknąć kul, trzy razy kładł się na ziemię; w końcu dopadł po drodze jednokonnej bryczki, wsiadł na nią i galopem pędził za rabusiem. Wtem mu zabrakło amunicyi, lecz mu przysłużyła się pewna kobieta, która wyniosła mu z domu swój rewolwer i 25 kulek. Wardeński, pomimo, że sam był postrzelony, na szczęście lekko, rzucił się dalej w pogoń; rabuś starał się złapać towarowy pociąg kolei Wabash lecz mu się to nie udało; wówczas wdrapał się na górę, a za nim Wardeński. Gdy rabuś prawie był w ręku Wardeńskiego, wówczas skierował lufę rewolweru do siebie; śmierć nastąpiła natychmiastowo. Rabuś Młynarski alias Miller alias Slander liczył lat 21, 5 stóp i 7 cali wysoki, brunet, czarne włosy i brunatne oczy. Tak tragicznie zakończył w kwiecie wieku życie polski rabuś na obczyźnie.

Z Saginaw, Mich.

Nie często się zdarza, że matki dożyją czasu, aby być na złotych weselach swych córek, a szczególnie, gdy to wymaga, żeby liczyły przeszło sto lat. Pomimo to takie odznaczenie spotkało panią Katarzynę Nowakową z Bridgeport, Mich., która licząc 104 lata przed kilku dniami była na złotem weselu swej córki, Markowej Szczepaniakowej. Szczepaniakowa z mężem za którego wyszła 9 listopada 1859 roku w Poznańskiem, przybyła do powiatu Saginaw 34 lata temu z okolicy Detroit, gdzie zamieszkali po przybyciu do Ameryki. Od tego czasu mieszkali w Bridgeport. W przeddzień rocznicy przybyli do Saginaw, gdzie mieszka kilkoro ich dzieci, i nazajutrz obchodzili 50 letnią rocznicę swego ślubu. W kościele św. Róźańca odbyło się solenne nabożeństwo, a potem przyjęcie i obiad w domu córki C. Lerczakowej w Carrolton.

Na uroczystości tej było 200 gości, zawierając sześcioro dzieci, 30 wnuków i jednego prawnuka. Pochodowi do kościoła przewodniczyły trzy wnuczki podeszłych wiekiem małżonków ubrane w bieli i niosące białą poduszkę, na której znajdował się złoty wieniec z datami "9 listopada, 1859 r. 9 listopada 1909 r." Ceremonię ślubną w kościele powtórzył ks. Ponganis.

Oboje małżonkowie liczą po 74 lat. Pani Nowakowa, chociaż liczy 104 lata, jest jeszcze raźną staruszką i budziła główne zainteresowanie pomiędzy gośćmi, którzy przybyli złożyć życzenia z okazyi złotego wesela państwa Szczepaniak.

Z Scranton, Pa.

Józef Dziura, mieszkający niedaleko kopalni Bosbin, został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej przez Annę Mazurkową, skarżącą go o niedotrzymanie obietnicy ślubu. U skwajera nazwisko się jednak Dziura inaczej i przyrzekł ponownie wobec trybunału skwajerskiego pojąć w małżeństwo energiczną niewiastę. Czy jednak dotrzyma przyrzeczenia, pokaże przyszłość.

— Kilku mężczyzn niedawno piło w nocy z niedzieli na poniedziałek, w jednym z hoteli przy ulicy Prospect.

Przy fundowaniu trunków, wyjął jeden z pijących pugilares, wyładowany pieniędzmi i chelpił się nimi przed towarzyszami. Gdy po libacyi wyszedł z salonu Franciszek Waśkiewicz, napadło na niego w bocznej ulicy trzech współpijących, a mianowicie: Franciszek Głowiński, Władysław Łukaszewski i Franciszek Wańkowski i obrabowali Waśkiewicza z pieniędzy i złotego zegarka.

Uwiadomiona o wypadku policya, przyłapała ptaszków i osadziła w więzieniu.

Z South Bend, Ind.

Ob. Marcin Pietraszewski będąc na polowaniu ubił wielkiego orla, którego dał wypchać i ma go na wystawie u siebie w salunie. Orzeł ten jest wprost wspaniały i jako okaz bardzo rzadki.

— Zapowiedziana na przeszły poniedziałek wieczór uroczystość dla uczczenia piętnastej z rzędu rocznicy istnienia w naszem mieście Tow. Gimnastycznego Sokół Polski im. M. Romanowskiego, gn. nr. IV. Związku Sokołów Polskich w Ameryce, wspaniale odbyła się w sali Kościuszki według zapowiedzianego programu. Do sali na czas oznaczony zebrała się liczna drużyna, a pań, życzliwych sprawie Sokolej też przybyło dużo. Wszyscy z obecnych mieli zewnętrzny wygląd świąteczny i bawiono się znakomicie do godziny 1. po północy.

— Teodozya i Regina Wodkowie dzieci Franciszka J. Woodki, z Toledo, O., które przed blisko pięciu miesiącami z rozporządzenia sądu małoletnich zabrane zostały z domu ich babci Anny Kałamajskiej, zamieszkałej na "Warszawie", ponieważ dom Kałamajskiej nie nadawał się do należytego i moralnego wychowania małoletnich dzieci, w ubiegły czwartek zawiezione zostały do Toledo przez sędziego małoletnich p. F. R. Zacharka, i powierzono ich własnemu ojcu na dalsze uczciwe wychowanie. Pan Woodka, otrzymawszy swe dzieci po pierwszej żonie, niezmiernie się uradował, że nareszcie po długoletniem niewidzeniu ich i rozstaniu się, może teraz przyciskać dziatki do serca i ukochać własne swe dziatki i wynagrodzić im wszelkie dawniej wyrządzone przykrości. Powyższe dzieci przez kilkanaście lat były u swej babci, lecz źle opiekowanie się niemi spowodowało sędziego do umieszczenia ich w przytułku dla sierót, w Mishawaka, gdzie opiekowano się nieszczęśliwemi dziatkami przez blisko 5 miesięcy.

Z Toledo, O.

Nie jest rzeczą rozsądną powiada Stefan Kowacz, 6539 W. 20-th St. posyłać dziecko zawcześnie do pracy, lecz cóż miałem robić, wyżywić całej rodziny ja sam nie mogłem, a 14 - letnia Marynka pomyślałem sobie dużo mi pomódz może i poszła i pracowała a zarobek jej tygodniowy w stanie przyzwoitem młodszą rodzinę i w znacznej części ją odżywić, i czekaliśmy w sobotę jej powrotu od pracy z Joseph and Feiss Co. Clothing manufactures.

Ale napróżno.

Pewny jestem, że jej się coś złego stać musiało, bo Marynka była dobrem dzieckiem, kochającą swych rodziców i pomagającą matce swojej we wszystkim i zapewne wróciłaby do domu gdyby mogła. Proszę o pomoc w poszukiwaniu za nią. Kiedy ostatni raz tj. w sobotę opuściła dom idąc do pracy miała na sobie odzienie: białą bluskę, zielony spódnik i białą heklowaną chustkę na głowie.

Z Winnipeg, Man.

Ł znowu pismom angielskim tutejszym nadarzyła się świetna sposobność wyszydzenia "foreignerskiego" wesela. Wolelibyśmy o bójce, jaka miała miejsce przy Alfred ulicy zamilczeć — gdyby nie fakt, iż starciu ogólnem znajdował się Polak Tomasz Warzocha. Pozostali uczestnicy walki to Rusini: Józef Omenek, Michał Iwanuk, Wasyl Wojtowicz i Anton Halabus. Każdy z nich owinięty w bandaże, których zapas starczyłby mniejszemu szpitalowi na pewien okres czasu, — uniewinniał się przed kratkami sądowemi jak mógł, ale sędzia nie uwierzył słowom oskarżonych i wszystkich pięciu skazał na dwumiesięczny pobyt w domu karnym. Wstrętne to rzeczywiście, iż niektórzy pobratymcy dają okazyę do wyszydzania narodowości ruskiej, a w tej liczbie i Polak do ogólnego nas poniżenia.

Z Winony, Minn.

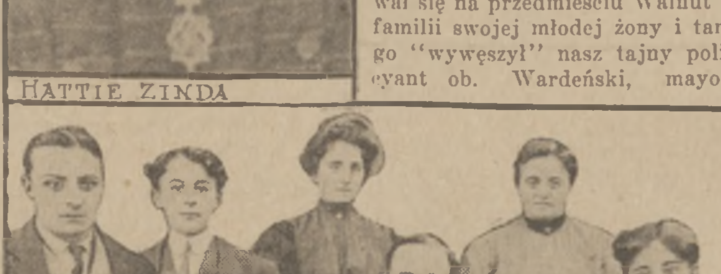
Jan Jóźwiak, gdy wracał w poniedziałek około pół szóstej wieczorem od pracy przy Trzeciej ulicy, pomiędzy Liberty i Chestnut ul. wyskoczył z próżnego lotu, naprzeciw drukarni Watkin'sa człowiek i uderzył go pałką w głowę. Jóźwiak stracił przytomność, upadł i obrabowany został z 10 dolarów gotówki i czeku tz. "Time Check."

Jóźwiak gdy odzyskał przytomność, napastnika już nie było, udał się najpierw do domu, a potem na policyę aby zawiadomić o napadzie. Dotąd nic nie wyjaśnione, policya poszukuje za sprawcą.

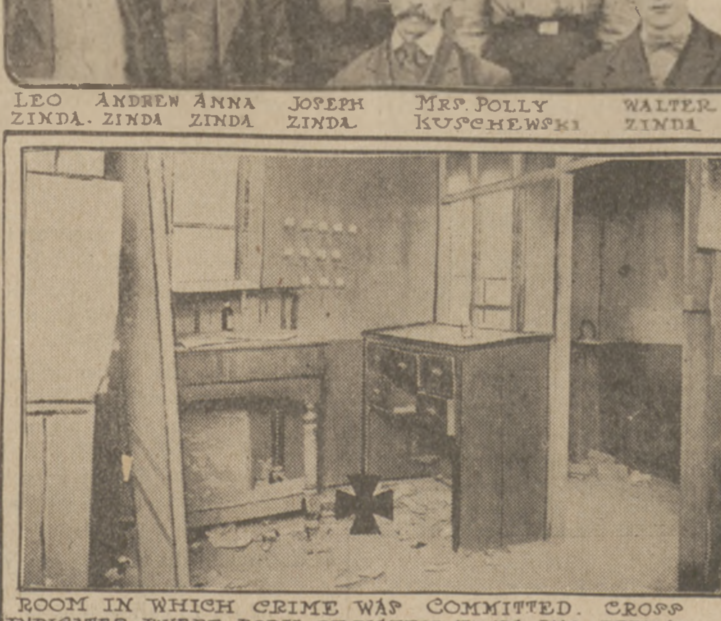
— W zaprzeszły czwartek około godziny siódmej wieczorem o trzy mile na wschód od Amherst Junction wydarzył się wypadek kolejowy. Jan Klopotek, farmer zamieszkały w Lanark Town o sześć mil od Amherst Junction, jadąc bryczką do domu, na krzyżówce skręcił z głównej drogi, widocznie pomieszało mu się w głowie, na tor kolei Green Bay and Western i jechał po nim na wschód. Kiedy ujechał około trzech mil niewłaściwą tą drogą przejechawszy szczęśliwie przez most ponad drogą w pobliżu farmy Keta a także przez most kolejowy prowadzący przez rzekę Waupaca — wpadł nań pociąg idący na zachód. Koła poprzerzynały konie na dwie części, a Kłopotka przód lokomotywy odrzucił na bok. Kłopotek, gdy znalazła się później służba kolejowa, był nieprzytomny i dość niebezpiecznie pokaleczony, jest nadzieja, że wyzdrowieje. Wskutek wypadku lokomotywa oraz kilka wagonów wykoleiły się a pociąg spóźnił się o cztery godziny.



HATTIE ZINDA



LEO ZINDA. ANDREW ZINDA ANNA ZINDA JOSEPH ZINDA. MRS. POLLY KUSCHEWSKI WALTER ZINDA



ROOM IN WHICH CRIME WAS COMMITTED. CROSS INDICATES WHERE BODY OF HATTIE ZINDA WAS FOUND

POSZUKIWANIA.

CHCESZ kupić farmę tanio wraz z zasiewem i inwentarzem na dogodnych warunkach, pisz do: J. Kwaśniewski, 654 Becher str., Milwaukee, Wis. |z|

PANOWIE ORGANISCI!!
..TAK jak w każdym roku Opłatki na gwiazdkę dostać można u Fr. Chojnackiego 4718 Winchester ave, Chicago, Ill. ||23||.

Kto nadeśle jednego dolara — $1.oo — ten otrzyma trzy książeczki: Rozmaitych Sztuk i Sekretów: 1. Złota księga, która zawiera 77 rozmaitych sekretów, 2. Spirituologia, czyli nauka wywoływania Duchów; 3. Siła tajemna, czyli 6, 7, 8 i 9 Księga Mojżesza, zawiera przeszło 118 rozmaitych tajemnic. Adresować do: F. J. Smith, Box 585 Earthampton, Mass. 49

FARMY! FARMY! Mamy najlepsze grunta w południowym Michiganie na sprzedaż z budynkami i uprawne, blisko kolei, miasta i polskiego kościoła, w rozmaitych wielkościach. Ziemia pierwszej klasy, zdrowy klimat, dobra woda, równiny, grunta nie uprawne, na których znajdzie poddostatkiem lasu do budowy, od 3—4 dolarów za akier i wyżej. Bank stanowy w Pinconning wydaje wszelkie papiery, wchodzące w zakres kupna. Piszcie po informacye do Antoni Sulkowski i Antoni Popławski, Box 203, Pinconning, Mich. 48

RESTAURACYA DO SPRZEDANIA. Z powodu wyjazdu do starego kraju, sprzedam restauracyę w dobrym punkcie, pomiędzy Polakami i Rusinami, z wyrobioną klientelą, egzystującą od trzech lat. Wiadomość ma miejsce 292 Cherry str., New York, N., Y. 48

MIESIĘCZNE peryody kobiece, wstrzymane z jakiegokolwiek powodu skutecznie sprowadza i leczy The Century Regulator. Cena $2.00. Porada darmo. Adres: The Century Mfg. Co Inc. 1406 West 53-rd St. Seattle, Washington. 48

UWAGA!!!
Każdy, który przysłał przedpłatę na dzieło 12-tomowe "Tysiąc Nocy i Jedna", niechaj pisze o przysłanie z podaniem dokładnego adresu tak pocztowego jak i expresowego. Wiele bowiem osób zmieniło adres, nie powiadomiwszy nas o tej zmianie.
W Dyniewicz Publishing Co

NA SWIĘTA, NA SWIĘTA! Pamiętajcie Panowie! Gdy macie zamiar jechać do kraju, lub kogo z kraju sprowadzić, gdy chcecie wysyłać do kraju pieniądze bezpiecznie i tanio. Gdy chcecie być obsłużeni, jak na Rodaków przystoi, a nie wyzyskiwani, gdy chcecie załatwić sprawy wasze, jak wojskowe lub inne procesowe, to piszcie TYLKO do znanego każdemu w całej Ameryce bankiera i Notaryusza IZYDORA HERZ, 2 Carlisle St. New York. 47

POTRZEBA MĘZCZYZN z GOTOWKA $100.
Musi posiadać trochę zdolności do interesu.

Potrzebujemy mężczyzn w pewnych okręgach, jako generalnych Agentów do sprzedawania ludziom naszych złotych, srebrnych i niklowych zegarków i łańcuszków, oraz do przyjmowania agentów pomocniczych, lub założenia małego sklepu w jego okręgu z zapasem naszych towarów. Pierwszeństwo mają osoby mieszkające w miastach, lub w otoczeniu takich miast, gdzie przemieszkują obie narodowości. Kandydat musi znać jeden lub więcej obcych języków.

Naszym generalnym agentom płacimy począwszy od $25.00, $35.00; do $60 tygodniowo. Jest to jedyna okazya do rozpoczęcia dobrego i korzystnego interesu. Fachowych wiadomości kupieckich nie potrzeba, ale jest wymagana uczciwość i chęć do wykonywania obowiązków mu poleconych.

Pisz natychmiast, oznaczając swe dotychczasowe zajęcie.

General Manager Box 953 — Dept. 6 New York, N. Y. 47

DARMO! kto chce otrzymać najnowszy katalog sił Tajemniczych i wielu innych rzeczy, niech nam przyśle swój dokładny adres, a my mu wyszlemy natychmiast nasz katalog zupełnie darmo. Adresować należy: Colonial Trading Co. Box 26, Hanover sta., Boston Mass. 47

NIKOGO NIE SŁUCHAJCIE, A Z MEGO OGŁOSZENIA KORZYSTAJCIE!!!
Z powodu fajtu kompanicznego sprzedaje szyfkarty najtaniej, a kto nie ma pieniędzy na to, temu daje poradę, w jaki sposób ma się dostać do kraju za darmo, przy zajęciu, na czterokominowych expresowych parowych.

Sprawy Europejskie: Adwokackie, Notaryalne i Wojskowe załatwiam szybko.

Jan Kozłowski 73 West str., New York, N. Y., 2 floor.

DARMO. Kto przyśle swój adres i 5c. markę pocztową, ten otrzyma WIELKI POLSKI KATALOG Ilustrowany instrumentów muzycznych i rekordów Polskich do fonografów. HENRYK SCHUNKE, 1080 Broadway, Buffalo, N. Y.

Poszukuje swego stryja Stanisława Waranowicza, pochodzącego z Fuliwarku Medynow, Kowalskiej parafii, Trockiego powiatu Wileńskiej guberni. Od 24 lat przebywa w Ameryce. Długi czas mieszkał w Chicago Ill. On sam lub kto inny proszę zgłosić się pod adresem: Jakób Waranowicz. 112 Grand Str. Brooklyn N. Y.

RODACY! Jeżeli macie jakie sprawy notaryalne krajowe, zgłaszajcie się do mnie: rosyjskie dowierenności, plenipotencye, akta kupna—sprzedaży i inne prawne dokumenta, legalizowane przez konsulaty są moją specyalnością. Tanie szyfkarty i wysyłka pieniędzy. Ładne i tanie domy i loty na dogodnych warunkach. PIOTR P. PIECIULEWICZ, NOTARYUSZ i WŁASCICIEL, 114 N.—th St. HARRISON, N. J.|49|

W PREZENCIE przyszlemy każdemu nasz Kalendarz na rok przyszły 1910, kto przyszle swój dokładny adres i 2c znaczek.

Adresować: Bischoff's Banking House, 237 Broadway, New York, N. Y. ||x||

DOLARA nagrody temu, komu znane są te dwa nazwiska: Jan Kamieński, albo Józef Gosiński. Niech się zgłosi pod adresem:
Andrzej Litwin, Kent, Conn. |52|

POSZUKUJE dwóch braci, Stanisława i Tadeusz Urbanków. w ważnej sprawie, pochodzą z miejscowości Tłoki, Tarnowiec, Galicya.
Ktoby o nich wiedział, niech da znać, albo niech się sam zgłosi pod adres: Adam Malinowski, 1209 Cleaver str. Chicago, Ill.

POSZUKUJE Adama Oberna, pochodzi z Galicyi z Loszniowa. Ktoby o nim wiedział, lub on sam, zechce się zgłosić listownie do: Petronel Matta, 19 Oak str., Ridgewood, N. J.

POSZUKUJE brata mego Kaźmierza Pietrzaka, pochodzi z Królestwa Polskiego z miasta Ciechocinka. Łaskawie proszę uwiadomić: Józef Pietrzak 111 Hudson ave, Rochester, N. Y.

Nowy agent.
..Antoni Szurek i jego pomocnik Jan Szurek kolektują w Amsterdam, Albany, Cohes, Schenectady, Troy, Utica, i t.. d.

ZA KILKA GODZIN lekkiego zajęcia wieczorami po pracy każdy i wszędzie może łatwo zarobić 10 do 15 dolarów tygodniowo. Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie załączając 2 centową markę po bliższe informacye. Adresować Dr. Jan Chmielnicki, Chemist. E. 10 Perry str. Somtrvillt Mass. G. 2—1910

POSZUKIWANIE. — MICHAŁ HINca poszukuje Anny Patrykus i jej męża. Pochodzą ze Skorszewa. Ktoby o nich wiedział, lub oni sami, niech dadzą znać na adres: Mike Hinca, 710 West st., Stevens Point, Wis.

POSZUKIWANIE. — JAN SZTUkowski poszukuje Jana Sztukowskiego, który ochodzi z guberni Suwalskiej, powiatu Augustowskiego, gminy i wsi Kuryanki. On sam lub kto inny niech doniesie w ważnej sprawie za nagrodą, pod adresem: 1197 Broadway, Buffalo N. Y.

POSZUKUJE. — moich kuzynów Jana Stanisława i Teodora Niezgódzkich, pochodzących ze Smolnika, którzy do Ameryki przyjechali przed 38 laty. Z domu nazywam się: ANTONINA KWASNIEWSKA. 105 Lacka Ave., — Scranton, Pa.

SWIERZBY I PARCHY choć i 15 lat stare gwarantujemy je naszym najnowszym wynalaskiem za $1.25 zupełnie wyleczyć, za co ręczą setki podziękowań z Ameryki i Kanady, chcesz się przekonać o skuteczności, przyślij 50 c. na próbę. Prof. K. Szwarce, 243 Roxbury str. Boston, Mass. G.50.

KAZDEMU poślemy darmo! Książeczkę opisującą różne choroby skórne, oraz cenniki Medycyn, Artykułów Toaletowych. i innych ciekawych rzeczy po cenach fabrycznych. Prof. K. Szwarce Co, 1473 Columbus ave., Boston, Mass. G. 50.

POTRZEBA AGENTCW. — ŁATWY ZAROBEK. — Każdy kto jest bez pracy lub niezdolny do ciężkiej pracy może łatwo zarobić $2.00 do 3.00 dolarów dziennie, przy rozpowszechnianiu, naszych słynnych medycyn i kuracyjnego wina świętojańskiego, aby rozpowszechnić nasze słynne lekarstwa dajemy taki rabat, że żadna firma tego dać nie może. Piszcie po warunki, załączając 2c. znaczek, Prof. K. Szwarce&C. 243 Roxbury str. Boston, Mass. G. 50.

NASZ AGENT p. W. Radomski kolektuje w Winonie, Delano, Silver Lake, St. Paul, Minneapolis, Foley, Gilman i Braverville, Minn. a następnie w Noath Dakota. Z powrotem zaś w całej Minnesocie i South Dakocie.

POSZUKUJE swego brata Franciszka Slachatka. Pochodzi z Królestwa Polskiego, gug. Łomżyńskiej, pow. Makowskiego, ze wsi Hojniki. Przebywa w Chicago, Ill. Ktoby o nim wiedział, lub on sam niech da znać pod adresem: Mass.

POSZUKIWANIE. — Władysław Sitkowski poszukuje swego ciotecznego brata, Antoniego Wyrwasa. Pochodzi on z Królestwa Polskiego gub. Łomżyńskiej Przebywał rok w Cleveland, O. Kto by o nim wiedział lub on sam niech da znać pod adresem: 42 Webster Str. New Haren , Conn. Władysław Sitkowski.

DO SPRZEDANIA: W dobrym miejscu dobra farma ze wszystkiem co się znajduje. Interesowani zechcą zgłosić się do właściciela załączając znaczek pocztowy na odpowiedź. P. Franceson Hatchkissville Conn.

TEXAS

Grunta! Grunta!
Dobrze zagospadarowana farma 147 akrowa, cena $25 za akier. Druga 100 akrowa farma dobrze zagospodarowana, cena $20 za akier. Dobra woda, wiatrak, las, łąki. Ziemia dobra czarna. Kupujcie grunta dopóki są tanie. Tekxas jest ładną krainą. Tekxaskie grunta przynosza dobre procenta. Wszystko się doładną krainą. Texaskie grunta przyno. Klimat bardzo znośny i zdrowy. Sprzedaje moje własne grunta. Kto kupi którą z tych farm temu wróce 25 dolarów za koszta podróży. Piszcie jak umiecie na adres: Anton Zetka Fayette co., Oldenburg, Texas. G. 52.

Podziękowanie.
Winona, Minn., 16 listopada, 1909.
"Na moją prośbę o wsparcie na podróż do Hot Spring, Ark., w mojej chorobie, znalazło się tylko trzech miłosiernych samarytanów, co mi przysłali wsparcie. Są nimi panowie: Michał Cieszyński, Owatonna, Mnn. $1.oo;Felks Czechowski, Harisburg, Pa., 25c; Józef Macha Rosebred, Mo. 25. Serdecznie wiele razy dziękuję im mówiąc "Bóg zapłać".

U nas do tego czasu była piękna pogoda, tak, że termometer wskazywał od 50 do 70 stopni powyżej zera, tylko na początku października dwa dni było zimno i cokolwiek śniegu a termometer wskazywał 27 stopni poniżej zera.

Dziś spadł u nas śnieg, ale termometer wskazuje 40 stopni powyżej zera, a wczoraj było 30 stopni.

Ale i lofrów u nas nie brak, wczoraj wieczorem pewnemu robotnikowi, gdy powracał od pracy, zabrali czek na $10.00.

W Radomski,
agent "Gazety Polskiej".

Ostatnie Wiadomości.

Ukończenie pogrzebu cesarzowej.

PEKIN 23 listopada. —. Ceremonie pogrzebowe cesarzowej Chin, zmarłej przed rokiem prawie, a trwające już od kilku tygodni przedwczoraj zostały ukończone.

Zwłoki spoczęły w sarkofagu monarchów niebieskiego państwa w "zakazanem mieście."

Iście chińskie ceremonie towarzyszą tej uroczystości. Brało w niej udział kilka tysięcy narodu. Nie obeszło się również bez kar za opieszałość, które ponieśli wicekról Czili i trzech mandarynów.

Zamach na oficerów jeneralnego sztabu Austryi.

WIEDEŃ, 23 listopada. — Cały kraj żywo jest poruszony niezwykłym zamachem wytrucia wyższych oficerów armii austryackiej.

Niewykryty dotąd zbrodniarz przysłał większości oficerów sztabu jeneralnego, powołanych przez ministra do czynnej służby przez pocztę próbne pudełko pigułek, pomocnych, niby przeciwko zdenerwowaniu i przeciążeniu pracą.

Tak przynajmniej brzmiał załączony cyrkularz. Jeden z tych oficerów, nie przewidując podstępu, spróbował w rzeczywistości pigułek i padł na miejscu trupem. Był to kapitan Mader, członek sztabu generalnego. Autopsya zwłok wykazała, że kapitan zmarł na zatrucie cyankiem potażu. Zbadano natychmiast resztę pigułek i okazało się, że zawierają one powyższą truciznę.

Po stwierdzeniu faktu, że był to zbrodniczo obmyślany zamach, aby wytruć najwybitniejszych oficerów sztabu austryackiego, rozpoczęto natychmiast dochodzenia za sprawcą. Rzeczony cyrkularz zawierał podpis i adres fabrykanta, ale okazało się, że tak nazwisko, brzmiące "Charles Francis" jak i adres fabrykanta były zmyślone. Pod podanym adresem nie znaleziono żadnej osoby o podobnem nazwisku i wszelkie dochodzenia okazały się bezskuteczne.

Władze austryackie dla odwrócenia uwagi ogółu głoszą, że możliwa to zemsta na kolegach jednego z wydalonych oficerów, to znowu, że to zamach anarchistów. Jednakże jest więcej, jak pewne, że tu rozchodzi się o zamach politycznej natury. Swiadczy o tem najlepiej tajemnica, jaką władze okrywają cały wypadek, dalej niezwykłe wojenne przygotowania austro-węgierskie. Tylko rzeczywisty znawca stosunków wojskowych mógł wybrać najzdolniejszych oficerów sztabu, od których w pierwszym rzędzie zależałaby cała akcya wojenna.

Niektórzy przypuszczają, że tajemnica dzisiejsza ma związek ze zjazdem monarchów Rosyi i Włoch i konsekwencyami jakie wkrótce się okażą.

Lew Tołstoj przeciwko służbie wojskowej.

GENEWA, 23 listopada. — Podczas antymilitarnego kongresu, odbywającego się w Bienne odczytano wśród ogromnego entuzyazmu zebranych nowe orędzie nestora pisarzy rosyjskich hrabiego Leona Tołstoja, wzywające naród całego świata do opierania się przeciwko służbie wojskowej. Wojnę i zabijanie żołnierzy słusznie Tołstoj nazywa aktem kryminalnym.

Orędzie to skierowane jest nie do sfer rządzących, lecz do narodu, który może, gdy zechce wstrzymać posyłanie do szeregów armii i floty młodych obywateli kraju.

Z polowań Roosevelta.

NAIROBI, Afryka, 23 listopada. — Depesze odebrane wczoraj od ex prezydenta Roosevelta stwierdzają, że cała ekspedycya ma się dobrze i w dalszym ciągu powiększa swe trofea myśliwskie.

Pod morderczymi strzałami Rooseveltów padły świeżo cztery słonie, żyrafy, leopardy i wiele innych zwierząt.

Trwałe masło.

STOCKHOLM, Szwecya, 23 listopada. Członkowie ekspedycyi polarnej Zeiglera zawiadomili listownie pewną firmę w Gothenburg, że w okolicach przylądku Flora około Spitzbergen znaleźli oni pakę masła złożoną tam dla balonowej ekspedycyi Andreego. Jakkolwiek już 10 lat upłynęło od tej pory masło ma doskonały smak.

Zgon barona Reutera.

LONDYN, 23-go listopada. — Zmarł tu po krótkiej chorobie baron Jerzy de Reuter, syn nieżyjącego już barona de Reuter założyciela znanej agencyi telegraficznej.

Zmarły pozostawił wdowę z domu pannę Maud Potter z Philadelphii i dwóch synów.

Zamach na Rothschilda.

WROCŁAW, 23 listopada. — Na Śląsku w majątku barona Alberta Rothschilda, jakiś nieznajomy wręczył nauczycielowi dzieci barona list z prośbą o doręczenie go Rothschildowi. Koperta zawierała jakąś materyę wybuchową, która w rękach nauczyciela eksplodowała, parząc mu dotkliwie twarz. Nieznajomy zbiegł.

O walce Słowian z Niemczyzną.

WIEDEŃ, 23 listopada. — Na sobotniem posiedzeniu w wiedeńskiej radzie państwa wypowiedział dłuższą mowę prezydent ministrów Freiherr v. Bienerth. Premier poruszał głównie sprawy wewnętrzne państwa i oświadczył, że wraz ze swymi kolegami dopóty nie złoży urzędu, dopóki nie nastąpi pewna zgoda i wszystko nie wróci do normalnego porządku. Mówca, zaznaczał, że państwo cierpi, nie wskutek jakichkolwiek wersyi, dotyczących pewnych osób, ale wskutek historycznych procesów. Jednym z najpoważniejszych jest olbrzymiejąca z każdym dniem coraz bardziej walka słowiańszczyzny z niemczyzną. Słowianie koniecznie chcą wysunąć się na czoło i zepchnąć Niemców na stanowisko drugorzędne. On jako prezydent ministrów, jako urzędnik państwa, a nie urzędnik tej lub owej narodowości, do rozwydrzenia w tej walce dopuścić nie może, i dołoży wszystkich starań, aby walce koniec położyć. Nie dowodzi to jednakże — twierdził w dalszym ciągu premier — aby wskutek tego uznawano mnie wrogiem parlamentaryzmu. Gdyby tak było, to dałbym wszystkim co chcą, a wówczas powstałby taki zamęt, że w podobny sposób stosowany parlamentaryzm upadłby sam przez się i w najlepszym razie wypadałoby wrócić do par. 14-go. Eksperyment atoli taki byłby wysoce szkodliwy dla państwa, dlatego też spodziewam się, — kończył premier — że Unia Słowiańska, w interesie monarchii habsburskiej i krajów w niej złączonych, zaprzestanie dalszej obstrukcyi w parlamencie.

Prezydent pracuje.

WASHINGTON, D. C. 23 listopada. — Prezydent Taft po powrocie z Norfolk, zabrał się energicznie do pracy. Obecnie przygotowuje on swe orędzie do kongresu, by przed zebraniem się jego wiedziano dokładnie program administracyjnej działalności rządu na rok bieżący.

Nie mało również czasu zabierają prezydentowi nominacye na różne dotąd niezajęte posady.

Od bieżących jednak zajęć odwleka prezydenta zatarg z Nicaraguą, który może do poważnych komplikacyi doprowadzić.

Doniosłe projekty.

WASHINGTON, D. C., 23 listopada. — Wczoraj odwiedził prezydenta w "Białym Domu" senator Borah z Idaho, który przez całe lato podróżował z komitetem irrygacyjnym, by złożyć sprawozdanie z zamierzonych ulepszeń nawadnienia gruntów.

Komitet powyższy zamierza żądać od Kongresu kredytu od $30.-000.000 do $40.000.000, potrzebnych do wykonania 32 projektów irrygacyjnych. Suma ta mogłaby być pokrytą wypuszczeniem obligów rządowych, spłacanych przez sprzedaż gruntów rządowych.

$2.000 nagrody za wykrycie mordercy.

MILWAUKEE, Wis., 23 listopada. — Siedmiu obywateli tutejszych którzy nie chcą, aby ich nazwiska były podawane do publicznej wiadomości, złożyło $2000 jako nagrodę dla tego, któryby spowodował uwięzienie mordercy 14 letniej Polki Jadwigi Zynda.

Policya wytęża swoje staranie na wszystkie strony, ale ciągle bezowocnie, ciągle brodzi w ciemnościach. Aresztowanego negra Walaera Wilsona, puszczono wolno, gdyż wykazał dowodnie, że ze sprawą morderstwa nie miał nic wspólnego.

Burza na jeziorach.

DETROIT, 23 listopada. — Burza, jaka wczoraj szalała na jeziorach, nieomal co nie przyczyniła się do rozbicia czterech statków. Doznały uszkodzeń na jeziorze Michigan parowiec pasażerski "Puritan" w pobliżu New Buffalo; parowiec "Boston" w bliskości Kenilworth. Załoga uratowana przez łodzie ratownicze; parowiec "S. H. Prince"; parowiec "Benton Harlor" i skuner "Resumption". Wszystkie te parowce zostały poważnie uszkodzone. Wypadku z ludźmi nie było.

Aeroplanem z wizytami.

BERRU, Francya, 24 listopada. — Hubert Latham, znany aeronauta, został zaproszony przez margrabiego de Polignace na polowanie. Latham przybył do pałacu Polignaca w swym aeroplanie, podjeżdżając do pałacu dwukrotnie okrążył dom i za chwilę z dubeltówką w ręku znalazł się w gronie zaproszonych.

W kwestyi rozbrojenia.

WIEDEŃ, 24 listopada. — Austryackie towarzystwo zwolenników pokoju wydało odezwę do mocarstw, proponującą zbiorową konferencyę o ogromnym koszcie obecnych zbrojeń, które najbogatsze nawet państwo, doprowadzić muszą do ruiny.

Towarzystwo to zwraca uwagę, że w Niemczech przewidywany jest deficyt, że Anglia w r. 1909 miała niedoboru $75.000.000, że wydatki Francyi zwiększyły się o $40.000.000, że Austro-Węgry znów wpadły w niedobór, że Włochy są w kłopotach finansowych. i w ogóle każde państwo wskutek nadmiernych wydatków na zbrojenie oddaje wszystkie swe bogactwa narodowe na ten cel.

Z powodu tak jednakowego wszędzie położenia jest teraz najlepszy moment, by wspólnie się naradzić i paląca tą kwestyę załatwić.

Jednakowo zdaje się, że odezwa ta nie będzie przyjęta przez żadne państwo, pomimo, że dyplomaci uznają racyę wywodów powyższych i zgadzają się na to, że tak forsowne uzbrojenia muszą do ruiny wszystkie kraje doprowadzić.

Żywcem spalony.

KANSAS CITY, Mo., 24 listopada. — Wczoraj w nocy w rezydencyi członka Izby Reprezentantów D. A. de Armonda wybuchł pożar, który zniszczył doszczętnie całą rezydencyę, a w zgliszczach jej spalił się p. Armond wraz ze swym wnukiem sześcioletnim W. de Armondem.

Z pośród płomieni żona kongresmana i córka pani Hattie Clark oraz służąca zdołały ujść z życiem. Przypuszczają, że D. A. Armond chciał ratować swego ulubieńca wnuka i razem z nim spalił się na śmierć.

Wśród zgliszcz znaleziono spalone na węgiel ciało ludzkie. Przypuszczają że to właśnie trup p. Armonda.

Skargi na brak kierownika akcyi ratunkowej.

CHERRY, ILL. 24 listopada. — We wtorek d. 23 komitet egzekucyjny Stanów Zjednoczonych posłał następujący telegram do gubernatora Denecna:

"Upraszamy o mianowanie kogo dla objęcia naczelnictwa akcyi ratunkowej w tutejszych kopalniach. Doświadczeni robotnicy stoją gotowi do pracy przy wydobywaniu zwłok. Lecz obecny system akcyi ratunkowej jest niezadowalniający. Duncan McDonald.'

Depesza ta jest nadzwyczaj doniosłego znaczenia. Ludzie gotowi do poświęceń, do niesienia swego życia w ofierze dla zbawienia drugich stają bezsilni u szybów, gdyż nie ma kto zarządzić, nie ma kto rozkazać.

Zarząd kopalni uparcie twierdzi, że nie może być najmniejszej nadziei, co do wyratowania pozostałych dwustu prawie ludzi.

Główny szyb a raczej wejście z niego do wschodnich galeryi jest prawie zasypane i by prowadzić dalsze poszukiwania łatwiej będzie przebić nowy otwór w ziemi niż odkopywać stare przejście.

Oprócz górników którzy poszukują swych towarzyszy i ocalić się starają ich od śmierci, w Cherry znajdują się również inni bohaterowie, a mianowicie straż ogniowa. Ogień co chwilę ukazuje się i wybucha, a dzielni ci ludzie walczą z samozaparciem, by niszczący żywioł przezwyciężyć.

A praca to syzyfowa i odpowiedzialna gdyż gdyby ogień zniszczył główny szyb ostatnia iskierka nadziei była by utracona. Stosownie do zdania fabrycznego inspektora stanowego Edgara T. Davisa i jego pomocnika B. Cohena prawo o zatrudnianiu małoletnich w kopalniach było w wielu wypadkach pogwałcone.

"Dotąd nieukończyliśmy naszych dochodzeń, powiedział p. Davis, gdy odbierzemy ostateczne sprawozdanie, będzie dość czasu do zawiadomienia prokuratora i koronera o nadużyciach. Nie podlega najmniejszemu wątpieniu, że kompania zatrudniała dzieci młodszych niźli na to prawo zezwala, lecz przypuszczam, że czyniła to w nieświadomości (!).

W końcu p. Davies dodał że według jego przypuszczeń nie mniej od 1500 dzieci jest zatrudnianych w kopalniach Stanu.

List z tamtego świata.

CHERRY, Ill., 24 listopada. — Wczoraj wydobyto jeszcze kilka trupów górników. W ubraniach niektórych odnaleziono listy pisane w formie dziennika, w których opisują ostatnie swe chwilei żegnając się ze swymi blizkimi.

Jeden z górników Jan Lipek w tych słowach żegna sę ze swoją żoną:

"Listopad 14, godzina 6 pp. — Jan Lipek. — W niedzielę kwadrans po 11ej było nas tu 70, teraz jest nas tylko trzydziestu. Inni umarli. Ja dotąd żyję jeszcze, lecz oczekuję tej chwili, ma najdroższa żono, gdy stanę przed Panem. Mej żonie przekazuję $200; na pogrzeb $100; a dla mojej córeczki również $200. Najdroższa ma żono, dotąd jeszcze żyjemy, ale zaczynamy się dusić. Zrób, jak możesz najlepiej i żyj jak możesz, ale z Bogiem. Jan Lipek.

List ten był napisany po słowacku.

Szubienice czynne w Rosyi.

SARATOW, 2 listopada. — Wczoraj w miejscowem więzieniu powieszono piętnastu ludzi, prawdopodobnie byli to przestępcy polityczni.

Milionowa kradzież w carskiej armii.

PETERSBURG, 24 listopada. — Senator Garin, który prowadził śledztwo co do nadużyć popełnianych przez oficerów intendantury, złożył obecnie swój raport.

Według tego sprawozdania kradzieże dosięgają kilkudziesięciu milionów.

67 pułkowników i oficerów stanie przed sądem. Wszyscy niezwłocznie będą aresztowani.

Za sumy ukradzione panowie ci pokupowali wspaniałe dobra, które obecnie będą skonfiskowane.

OSTATNIE Wiadomości z Chicago.

Zgilotynowana.

Pani Lilian Strauss, zamieszkała pn. 6940 Stony Island av. przy zbiegu ulicy 69, Stony av. wpadła pod koła tramwaju, który formalnie odciął głowę jej od tułowia.

Strasznie poszarpane zwłoki odwieziono do pobliskiego zakładu pogrzebowego.

Z procesu bombiarzy.

Pierwszy akt procesu braci Altmanów, Wincentego i Józefa, którzy są obwinieni o rzucanie bomby i o ewentualne podpalenie fabryki Standard Sash and Door Manufecturing Co., zakończył się w poniedziałek. Przesłuchano jeszcze kilku świadków, gdyż niektórzy obwiniają braci Altmanów, że również podpalili oni pośrednio czy bezpośrednio inne zabudowania, gdzie tylko wybuchł strajk.

Odnośnie do zamachu dynamitowego na powyżej wymienioną fabrykę, przesłuchano jeszcze Kazimierza Warenowicza z pod nr. 1573 Tell Place. Ten zeznał. że sam on dał Wincentemu Altmanowi 100 funtów dynamitu Ostatnim świadkiem był Andrzej Stasz, Zeznał on, że w dniu 9-go września 1908 r. Wincenty Altman szukał Warenowicza i znalazł go w jednym ze salunów przy Milwaukee ave i Tell Place. Altman namawiał Werenowicza aby opuścił Stan Illinois, gdyby bowiem się wykryło, że on dostarczył dynamitu, dostał by się w tarapaty ze sprawiedliwością.

Po dziesięciu latach.

Przed dekadą z domu E. Johnsona cyganie porwali trzyletnią córeczkę Aniele Johnson. Zdawało się, że wszelka nadzieja odnalezienia dziecka zginęła, tymczasem 23 bm. E. Johnson wypadkowo doszedł, gdzie jego córka się znajduje.

Porwane dziecko, a teraz duża, bo 13 letnią dziewczynką wykryto w domu pn. 4549 S. Halsted ul.

Gdy policya przybyła tam z ojcem mała dziewczynka szorowała podłogi. Trudno jest opisać radość ojca, który po dziesięcu latach odzyskał swą pieszczotkę.

Cygana Zalacho Demietro i jego syna 16 letniego Ephraina uwięziono. Młody cygan twierdzi, że obiecano mu dziewczynkę za żonę.

Echa katastrofy budowniczej.

We wtorek 23 bieżącego miesiąca rozpoczęła się przed sądem wielko-przysięgłych sprawa komisarza budowlanego M. Cambella i budowniczego Edwarda A. Hogensona, oskarżonych o przyczynienie się do katastrofy budowlanej przy zbiegu N. Sawyer i Milwaukee ave., podczas której 4 ludzi utraciło życie. Zawezwano 15 świadków. Sprawa ta potrwa dni kilka.

Wybory do kongresu i senatu.

We wtorek w Chicago, odbywały się wybory na kongresmana z szóstego dystryktu. Pięciu kandydatów ubiegało się o ten zaszczyt. Zwyciężył William I. Moxley, republikanin, po otrzymaniu 14.694 głosów. Jego przeciwnik, kandydat partyi demokratycznej, Frank S. Ryan zdobył zaledwie 6.414 głosów. Na tykiecie niezależnym republikańskim stawał Carl L. Barnes, miał on jednak tylko 8217 zwolenników.

Jednocześnie odbywały się również wybory z drugiego dystryktu senatorskiego.

Obrano Rogera Ł. Marcy, republikanina,

Pożar w zakładach Pullmana.

W nocy d. 24 bm. w zakładach wagonów sypialnych Pullmana, mieszczących się przy 109 ulicy i Leke Calumet, w suszarni drzewa wynikł pożar. Szerzące się płomienie spostrzegli dwaj nocni stróże i zaalarmowali straż ogniową. Pomimo natychmiastowego ratunku spaliło się drogich gatunków drzewa na przeszło $26.000.

Przy ratowaniu kapitan straży ogniowej Henryk Huhn odniósł bolesne poranienia ręki.

Wesoły Kącik.

Ale się zemścił.



Pewien rzeźnik spotyka się na ulicy ze znajomym piekarzem.

— Skąd to? — pyta piekarz.

— Byłem u ciebie — mówił rzeźnik i kupiłem sobie bochenek chleba.

— A gdzie go masz?

— W kieszeni od kamizelki — mówi złośliwie rzeźnik.

— Poczekaj, ja się już zemszcze na tobie — pomyślał piekarz.

Po kilku dniach znowu spotkał rzeźnika.

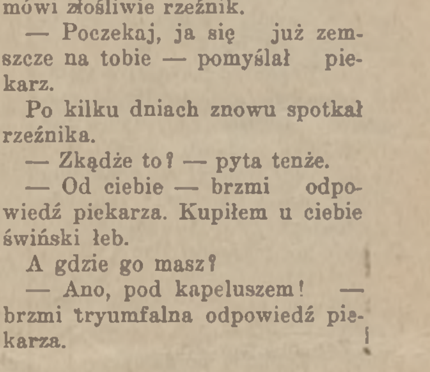
— Zkądże to? — pyta tenże.

— Od ciebie — brzmi odpowiedź piekarza. Kupiłem u ciebie świński łeb.

A gdzie go masz?

— Ano, pod kapeluszem! — brzmi tryumfalna odpowiedź piekarza.

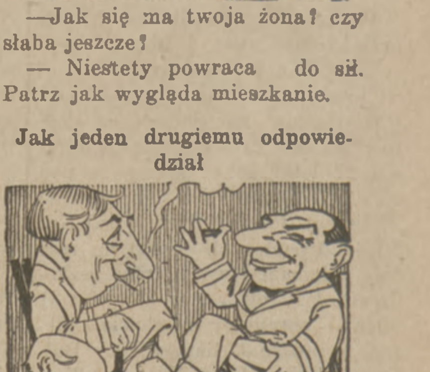
Powrót do zdrowia.



—Jak się ma twoja żona? czy słaba jeszcze?

— Niestety powraca do sił. Patrz jak wygląda mieszkanie.

Jak jeden drugiemu odpowiedział



Gdy jeden chcąc się od drugiego większym pokazać frantem, tak mu przyciął:

— Sto razy na dzień mógłbym cię sprzedać.

— A ja— odpowie drugi — ani razu sprzedać bym cię nie mógł, gdyż niktby i złamanego szeląga za ciebie dać nie chciał.

CHICAGO.

Brutal.

Stanisław Stakis, Litwin, zam. pnr. 612 W. 14 ul. napadł na panią Maryę Łukasz w jej własnem mieszkaniu, chcąc ją zgwałcić. Polka nie ulękła się jednak brutala, złapała za nóż kuchenny i napastnika porządnie pokiereszowała.

Stakis wyrwał jej nóż z ręki, lecz na to nadszedł mąż pani Łukasz i pochwycił napastnika, a chociaż otrzymał od niego cięcie nożem, jednakże przy pomocy żony ubezwładnił go i oddał w ręce policyi.

Spadek za oceanem.

Herman Ehrenhoft, właściciel krawieckiego małego zakładu pnr. 140 Ridge ulica wygrał proces spadkowy aż w Rodowie w Galicyi, gdzie mu przyznano $100.000 po ciotce, niejakiej Julii Pleweńskiej. Pleweńska umierając, zapisała cały swój majątek wynoszący wyżej wskazaną sumę, Ehrenhoftowi, zamieszkałemu w Chicago, lecz inni krewni rościli sobie pretensye do spadku i chcieli testament unieważnić.

Ehrenhoft w swojem imieniu wysłał do Galicyi kobietę—adwokata w osobie pani Zofii Mayer, która tak się pokierowała w sądach Radowa i Wiedniu, że wydano wyrok korzystny dla jej klienta.

Pani Mayer pochodzi z Warszawy, gdzie była nauczycielką w gimnazyum żeńskiżem. Jej ojciec był właścicielem majątku ziemskiego i chociaż żyd, walczył w powstaniu przeciw Rosyi i był pod komendą Langiewicza. Za to Moskale skonfiskowali mu majątek. Pani Mayer, wraz z mężem, także adwokatem, przybyła do Ameryki w roku 1882 i poświęciła się prawu.

Zeznanie mordercy.

Stefan Blackwell, liczący lat 18, sprowadzony został przez policyę tutejszą z St. Louis do Chicago. Blackwell przyznał, że on i jego towarzysz zadusili Andrzeja Pelligini, bogatego hodowcę bydła z Vancouver, B. C. którego znaleziono nieżywego w domu pnr. 128 So. Halsted ul., dnia 8 października. Ława koronerska orzekła, że Pelligini umarł wskutek choroby sercowej i alkoholizmu. Blackwell twierdzi, że jego wspólnikiem był niejaki Jerzy Brown.

Wypadek w fabryce.

W fabryce Hanzell and Elcoch przy Archer ave., i Butler ulicy, ciężka belka żelazna, którą podnosił kruk parowy, urwała się nagle i runęła na pracujących na dole robotników. Zabity został na miejscu 27 letni John Galoupe z pod Nr. 2727 Logan ulica, poranieni: 28 liczący Józef Walzers z pod Nr. 5028 Carpenter ul. — ma on ręce obie połamane i wewnętrzne uszkodzenia. P. Mott, z pnr. 218 W. 31 ulica — poraniony na głowie i plecach, wreszcie 35 liczący Tony Ballis z pod Nr. 3111 S. Morgan ulica, połamane obie ręce.

Skandale w urzędzie miejskim.

Dziennik "Inter Ocean" uzupełnia swe rezolucye co do nadużyć w urzędzie miejskim.

Dziennik ten podaje wprost dowody, iż w poruszonych przezeń sprawach, przekupstwo odchodziło na skalę większą, niż np. niedawno w San Francisco lub Pittsburgu.

W sprawie oskarżenia o nadużycia przy dostawie materyałów żelaznych ze strony firmy "T. A. Cummings Co." pisze "Inter Ocean": Twórcą kompanii jest osobisty przyjaciel burmistrza Bussego, którego adwokat wprost zorganizował ową firmę i którego architekt zbudował jej fabryczne budynki!

Pod względem finansowym Busse silnie był i jest w firmie tej angażowany; od początku istnienia firma ta miała monopol dostawy na pewne wyroby żelazne bez obawy i potrzeby współzawodniczenia z innemi firmami. Firma ta powstała równocześnie z wyborem Bussego na burmistrza; ceny ustanawia ona za swe dostawy dowolne, nigdy w tej sprawie nie rozpisywano żadnych konkursów!

Rachunki jej płacili urzędnicy miejscy bez słowa oporu; suma ich wynosiła w latach 1908 i 1909 bagatelkę $119, 471, 96 z czego co najmniej $40.000 przyszło do kieszonek prywatnych — pisze Inter Ocean— o tyle zatem też co najmniej miasto zapłaciło za wiele!

Opinia publiczna oczekuje — kiedy i w jaki sposób administracya obecna oczyścić się zdoła z tak bardzo kompromitujących zarzutów!

Walka Zbyszka w Chicago.

Najwięksi nieprzyjaciele sportu i walk zapaśniczych nie mogą zaprzeczyć, że walki p. Stanisława Cyganiewicza, krócej mówiąc naszego "Zbyszka" wpłynęły nie mało na rozbudzenia ducha narodowego, nawet wśród zamerykanizowanej młodzieży polskiej.

Od czasu, gdy siła muskułów Zbyszka kładzie na arenie na obie łopatki mocarzy najróżnorodniejszych nacyi co raz to więcej "niewiadomego" dotąd pochodzenia rodaków zaczyna się przyznawać do polskości.

Ale bo też i cudnie Zbyszko na arenie pracuje.

Mieliśmy raz jeszcze dowód tego w ubiegły piątek, gdy w pomieszczeniu olbrzymiego "Dexter Park Pavillon'u" zwyciężył dwóch Teutonów i jednego potomka Gallów.

Gdyśmy wchodzili do owego Pavillonu robiło na nas wrażenie, że się jest w Polsce.

Na okół twarze wąsaczy — Polonusów, błyszczące zaciekawieniem, a zarazem dumą, że idą patrzeć na zwycięstwo Polaka. Bo nikt wśród obecnych na przedstawieniu Polaków nie wątpił ani na chwilę, że Zbyszko da sobie radę z potomkami Krzyżaków i nowy, choć bezkrwawy, Grunwald urządzi.

Pomimo bardzo zajmującego programu całego widowiska, walki, poprzedzające ukazanie się Zbyszka na arenie, nie budziły zbytniego zainteresowania.

Patrzano, oklaskiwano zapaśników lecz każdy myślał, "co to nam Zbyszko dziś pokaże?"

Trochę wrażenia jedynie zrobiło ukazanie się świeżo importowanego, jak głosiły programy Turka Memenhofa, który obdarzony niezwykłą siłą i długiemi nogami i rękami jak pająk opasał swą ofiarę Włocha Alberta Veneto Madino, cudownie zbudowanego, i z dzikimi okrzykami "A-hu, a-hu!" dwukrotnie przycisnął go do ziemi.

Nareszcie około jedenastej na arenie zaczęto poprawiać światła elektryczne, wycelowywać aparaty fotograficzne i po paru minutach oczekiwania ukazał się nasz polski champion.

Miał on w godzinie położyć trzech przeciwników, dwóch Niemców Winklehofera i olbrzymiego saksończyka Karola Safta oraz francuza Leona Dumont.

Gdy Zbyszko wszedł na arenę z piersi kilku tysięcy Polaków rozległ się okrzyk. Witano swojaka.

Pierwszy w szranki ze Zbyszkiem wszedł Winklehofer, podobno znany zapaśnik ze swej brutalności. Czas cały trzymał się tylko taktyki odpornej, uciekając przed Zbyszkiem i rzucając przy tem spojrzenia hyeny. Zbyszko gonił, łapał, kładł, ale nie chciał widocznie odrazu kończyć walkę. Nareszcie zapytał sędziego wiele już minut upłynęło, a gdy usłyszał, że 19, naprężył nieco swe potężne bicepsy i w kilkanaście sekund powalił Zbyszko Winklehofera na ziemię.

Po kilku minutach przerwy nowy przeciwnik Zbyszka wyższy o głowę co najmniej od niego i o wiele cięższy wszedł na arenę.

Był to Karol Saft, szampion saksoński. Saft jest takich rozmiarów, że niepodobna prawie objąć go rękami. Wśród zebranych Niemców i Anglików poczęto mówić: "Ten się Zbyszkowi nie da i położy go jak kurczaka."

Lecz jakże srogi zawód spotkał zwolenników Safta. Po paru minutach był on powalony na ziemię, a Zbyszko bawił się nim jak z dzieckiem, nogami jedynie tą olbrzymią masę muskułów i ciała trzymając. Po 10 wreszcie minutach bardzo pięknym chwytem powalił olbrzyma na obie łopatki.

I znów zadrżała w swych posadach od oklasków sala. Oprócz kilku może zagorzałych hakatystów, nie było na sali człowieka, któryby nie wołał imienia bohatera dnia "Zbyszka" Cyganiewicza.

Z trzecim przeciwnikiem Dumontem Zbyszko bawił się minutę i 20 sekund.

Walka była ukończoną — ogłoszono świetne zwycięstwo Zbyszka, a wtedy wiara nasza rzuciła się na dół, by choć się otrzeć, choć dotknąć tego ulubieńca narodu polskiego.

I długo w Dexter Park Pavillon'ie brzmiało polskie "Niech żyje nam!"

Dwa stowarzyszenia atletyczne.

W sobotę inkorporowano dwa kluby atletyczne, do których należy młodzież polska, a mianowicie: "Blue Star Athletic Club" i "Blue Bell Athletic Association".

W aktach inkorporacyjnych pierwszego klubu znajdują się nazwiska Nikodem, Sebastyan, Piotr Maltz i Stefan Szaba, Józef Ochocki, Franciszek Walder i Józef Ratajczak.

Nasi goście.

W ubiegłą sobotę redakcyę naszą odwiedzili jedni z najstarszych naszych abonentów państwo L. Felcyn, oraz p. R. Jabłoński z Ivanhoe Minn.

Przybyli oni do Chicago w celu spędzenia kilkunastu dni w naszem mieście dla wypoczynku i rozrywki.

Do Chicago przybyła polska literatka, pani Stefania Laudyn. Napisała ona pomiędzy innemi pracami: "Kwestya polska i inne"— drukowane w 1904 i w 1907 roku. w gazecie rosyjskiej "Ruś" pod tytułem: "Listy polityczne Polki", a później wydane w języku polskim w broszurze; dwa dramaty pięcioaktowe: "Bez słońca" i "Zmarnowane życie"; dawniejszych wydań nie podajemy. Ogólna działalność p. L. jest praca społeczno-polityczna i w tym celu przyjechała ona do Ameryki.

Ostrożnie z lekarstwami.

27-letniego Jana Szymańskiego, zamieszkałego pnr. 1254 Noble ul. znaleźli stołownicy nieżywego, na podłodze obok łóżka. Przestraszeni stołownicy pospieszyli natychmiast po lekarza i zawezwali dra Daniela D. Coffey'a, który po starannej egzaminacyi skonstatować mógł śmierć Szymańskiego. Odesłano zwłoki niezwłocznie do kostnicy obywatela Józ. Jarzembowskiego, gdzie dokonano obdukcyi.

Okazało się, że od czasu przyjazdu do Ameryki zmarły cierpiał na nieznośny ból głowy i by ulżyć sobie zażywał całe masy różnych patentowych proszków. Zapewne jednak przecholował dozę, a narkotyki w proszkach zawarte, spowodowały anewryzm serca młodego człowieka.

Zjazd lekarzy w Yale.

Z New Haven, Conn., powrócił do Chicago dr. R. Pietrowicz. Uczestniczył na zjeździe lekarzy, obradujących nad sposobem skutecznego zapobieżenia nadmiernej śmiertelności u dzieci, która w Stanach Zj. doszła do zastraszających rozmiarów.

Na zjeździe obecnych było przeszło 2000 delegatów ze wszystkich Stanów i każde większe miasto było silnie reprezentowane. Jedyne Chicago miało na zjeździe tylko 4 delegatów, z ogólnej liczby 24, mianowanych przez burmistrza Busse. Z Polaków obecny był tylko Dr. Pietrowicz, który za to dzielnie się zaprezentował, zabierał bowiem głos kilkakrotnie i ze zupełną znajomością przedmiotu przemawiał do delegatów o potrzebie i środkach ku stawieniu tamy stale zwiększającej się śmiertelności u niemowląt i dzieci.

Działalność zjazdu streścić można w następujących słowach: dążenie do zaprowadzenia lepszych warunków hygienicznych w całym kraju, tudzież wywieranie dodatnich wpływów na ludność uboższą zapomocą prasy, aby szczególnie dzieciom nie pozwolono przejadać się, dalej, aby przestrzegano w mieszkaniach czystość i o ile możności wstrzymywano się od wynajmowania dla siebie mieszkań w suterenach.

Skazanie Cleminsona.

W sobotę wieczorem sąd przysięgłych uznał Dr. Haldane Cleminsona winnym zamordowania swej żony.

Prokuratorya oskarżała dra Cleminsona, że dnia 30go maja, 1909 roku, otruł swoją żonę w ich mieszkaniu pn. 6823 Wayne avenue, Rogers Park. Cleminson liczy lat 29 i rzekomo kochał się w innych kobietach.

Okazało się także, iż gdyby nie wytrwałość jednego z członków ławy przysięgłych, Cleminson byłby skazany na szubienicę, gdyż jedenastu sędziów przysięgłych tego się domagało.

Cleminson, jego krewni i przyjaciele pewni byli zwycięztwa.

Oskarżony lekarz uśmiechał się, gdy przyprowadzono go wieczorem na salę sądową i zdziwienie jego było wielkie, gdy odczytano werdykt.

Obrona będzie się starała jak najusilniej o nowy proces.

Po odczytaniu werdyktu Cleminson nie zdradzał wielkiego wzruszenia. Pani Cleminsowa, matka oskarżonego, wzięła syna swego w objęcia i płakała rzewnie. Scena ta wzruszyła wszystkich obecnych na sali sądowej, a nawet wielu mężczyzn płakało.

Tak się zakończył dramat, który żywo zaciekawiał wszystkich mieszkańców naszego grodu.

Wystawa rolnicza w Coliseum.

W "Coliseum" otwarto wielką wystawę rolniczą, która może być pokazem rezultatów pracy rolniczej w Ameryce i zapowiedzią, co z gleby tutejszej jeszcze da się wydobyć, co w niej jeszcze leży okryte. Specyalnie uwzględnioną zostanie na tej wystawie sprawa irrygacyi — nawadniania. Całe wnętrze gmachu "Coliseum" zostało wspaniale udekorowane; wydano na ten cel $44.000; namalowano specyalne dekoracye, urządzono całe krajobrazy, ogrody etc. Setki robotników pracowało przy urządzaniu tej istotnie niezwykłej wystawy, która ogólne budzi zainteresowanie. Wystawa potrwa do dnia 4 grudnia.

Pod kołami pociągu.

Karol E. Slagle, zwrotniczy, zabity został przez pociąg towarowy w niedzielę wieczorem na kolei Santa Fe przy Czternastej ulicy. Noga jego dostała się w zwrotnicę i zanim zdołał ją wydobyć, dostał się pod koła pociągu, które go zmiażdżyły zupełnie. Zabity mieszkał p. nr. 260 Bowen avenue.

Dwużeniec pomocnikiem policyi.

Po śmierci P. J. Cunningham'a, pomocnika policyi, który zmarł w ub. sobotę wyszła na jaw sensacyjna tajemnica. Cunningham uchodził za kawalera, po śmierci jednak zgłosiły się dwie kobiety, utrzymujące, że są żonami zmarłego. Jedna z nich ma czworo dzieci.

$50.000 na śledztwo.

Śledztwo w sprawie nadużyć w zarządzie miejskim posuwa się naprzód.

Komitet finansowy z łona rady miejskiej polecił wyasygnowanie $50.000 dla komisyi Merriama na prowadzenie dalszego śledztwa w sprawie nadużyć w wydziałach miejskich.

Ald. Merriam tłómaczył, że te pieniądze są koniecznie potrzebne jeżeli śledztwo ma być prowadzone z pomyślnym rezultatem. Dał on także do zrozumienia, że bardzo być może, że potrzeba będzie jeszcze sporej sumy na dokończenie śledztwa.

Zagubione dokumenty w sprawie lejarni Cummingsa znaleziono pomiędzy różnymi innymi dokumentami w biurze komisyi robót publicznych.

Komisya oznajmia, że wdroży śledztwo w każdym wydziale miejskim.

Dotąd nie ustalono jeszcze, czy pod Lawrance ave., gdzie McGovern wykonywał roboty, znajduje się pokład kamienia.

Spodziewają się, że komisya Merriama przygotuje w tych dniach sprawozdanie i wyda swą opinię o tem, kto zawinił w wypłaceniu McGovernowi $45.000.

Dla dobra ogółu.

Za dni kilka specyalna komisya ulepszeń przedłoży swój raport Radzie Miejskiej.

Komisya proponuje różne zmiany w zarządzie miejskim, dzięki którym będzie można spodziewać się więcej i lepszej pracy od 15 tysięcy osób, zatrudnionych przez miasto.

Główne zmiany są:

Mniejsze bieżące sprawy miejskie ma wykonywać policya; miasto ma pobudować swój własny zakład drukarski.

Stworzony ma być system notowania zdolności i pilności pracowników miejskich; oferty na roboty miejskie mają być więcej ogłaszane; stworzone ma być archiwum miejskie, gdzie składane będą dokumenta wszelkie; ma być utrzymywany rekord wykazujący o której godzinie pracownicy miejscy przychodzą do pracy i kiedy opuszczają swe biura.

Komisya proponuje także liczne inne, lecz mniej ważne zmiany w systemie rządzenia różnymi wydziałami miejskimi.

Być może, że tym sposobem zdąży się zaprowadzić pewien porządek wśród rozluźnionych zbytnio stosunków miejskich.



CHAMPION DRAFT TEAM
COPYRIGHT BY UNDERWOOD & UNDERWOOD, N.Y.



INTERNATIONAL AMPHITHEATER, CHICAGO



CHAMPION GALLOWAY CALVES

Niektóre okazy z wystawy inwentarza żywego i zabudowania wystawowe.

Od 27 b. m. do 10 Grudnia w Chicago odbywać się będzie międzynarodowa wystawa inwentarza żywego. Będzie to pokaz największy ze wszystkich, jakie dotąd miały miejsce.

Udało się nam pozyskać podobizny niektórych okazów, jakie pojawią się na wystawie.

Ze wszystkich stron Stanów Zjednoczonych przybędą najpiękniejsze sztuki bydła i koni. Ujrzymy tam nietylko sztuki rozpłodowe, ale także i okazy tucznych bydląd i nierogacizny.

Europa również dosyć silnie będzie reprezentowana.

POSZUKIWANIA.

Podziękowanie.

Winona, Minn., 16 listopada, 1909.
"Na moją prośbę o wsparcie na podróż do Hot Spring, Ark., w mojej chorobie, znalazło się tylko trzech miłosiernych samarytanów, co mi przysłali wsparcie. Są nimi panowie: Michał Cieszyński, Owatonna, Mnn. $1.oo;Felks Czechowski, Harisburg, Pa., 25c; Józef Macha Rosebred, Mo. 25. Serdecznie wiele razy dziękuję im mówiąc "Bóg zapłać".

U nas do tego czasu była piękna pogoda, tak, że termometer wskazywał od 50 do 70 stopni powyżej zera, tylko na początku października dwa dni było zimno i cokolwiek śniegu a termometer wskazywał 27 stopni poniżej zera.

Dziś spadł u nas śnieg, ale termometer wskazuje 40 stopni powyżej zera, a wczoraj było 30 stopni.

Ale i lofrów u nas nie brak, wczoraj wieczorem pewnemu robotnikowi, gdy powracał od pracy, zabrali czek na $10.00.

W Radomski,
agent "Gazety Polskiej".

Ostatnie Wiadomości.

Ukończenie pogrzebu cesarzowej.

PEKIN 23 listopada. —. Ceremonie pogrzebowe cesarzowej Chin, zmarłej przed rokiem prawie, a trwające już od kilku tygodni przedwczoraj zostały ukończone.

Zwłoki spoczęły w sarkofagu monarchów niebieskiego państwa w "zakazanem mieście."

Iście chińskie ceremonie towarzyszą tej uroczystości. Brało w niej udział kilka tysięcy narodu. Nie obeszło się również bez kar za opieszałość, które ponieśli wicekról Czili i trzech mandarynów.

Zamach na oficerów jeneralnego sztabu Austryi.

WIEDEŃ, 23 listopada. — Cały kraj żywo jest poruszony niezwykłym zamachem wytrucia wyższych oficerów armii austryackiej.

Niewykryty dotąd zbrodniarz przysłał większości oficerów sztabu jeneralnego, powołanych przez ministra do czynnej służby przez pocztę próbne pudełko pigułek, pomocnych, niby przeciwko zdenerwowaniu i przeciążeniu pracą.

Tak przynajmniej brzmiał załączony cyrkularz. Jeden z tych oficerów, nie przewidując podstępu, spróbował w rzeczywistości pigułek i padł na miejscu trupem. Był to kapitan Mader, członek sztabu generalnego. Autopsya zwłok wykazała, że kapitan zmarł na zatrucie cyankiem potażu. Zbadano natychmiast resztę pigułek i okazało się, że zawierają one powyższą truciznę.

Po stwierdzeniu faktu, że był to zbrodniczo obmyślany zamach, aby wytruć najwybitniejszych oficerów sztabu austryackiego, rozpoczęto natychmiast dochodzenia za sprawcą. Rzeczony cyrkularz zawierał podpis i adres fabrykanta, ale okazało się, że tak nazwisko, brzmiące "Charles Francis" jak i adres fabrykanta były zmyślone. Pod podanym adresem nie znaleziono żadnej osoby o podobnem nazwisku i wszelkie dochodzenia okazały się bezskuteczne.

Władze austryackie dla odwrócenia uwagi ogółu głoszą, że możliwa to zemsta na kolegach jednego z wydalonych oficerów, to znowu, że to zamach anarchistów. Jednakże jest więcej, jak pewne, że tu rozchodzi się o zamach politycznej natury. Swiadczy o tem najlepiej tajemnica, jaką władze okrywają cały wypadek, dalej niezwykłe wojenne przygotowania austro-węgierskie. Tylko rzeczywisty znawca stosunków wojskowych mógł wybrać najzdolniejszych oficerów sztabu, od których w pierwszym rzędzie zależałaby cała akcya wojenna.

Niektórzy przypuszczają, że tajemnica dzisiejsza ma związek ze zjazdem monarchów Rosyi i Włoch i konsekwencyami jakie wkrótce się okażą.

Lew Tołstoj przeciwko służbie wojskowej.

GENEWA, 23 listopada. — Podczas antymilitarnego kongresu, odbywającego się w Bienne odczytano wśród ogromnego entuzyazmu zebranych nowe orędzie nestora pisarzy rosyjskich hrabiego Leona Tołstoja, wzywające naród całego świata do opierania się przeciwko służbie wojskowej. Wojnę i zabijanie żołnierzy słusznie Tołstoj nazywa aktem kryminalnym.

Orędzie to skierowane jest nie do sfer rządzących, lecz do narodu, który może, gdy zechce wstrzymać posyłanie do szeregów armii i floty młodych obywateli kraju.

Z polowań Roosevelta.

NAIROBI, Afryka, 23 listopada. — Depesze odebrane wczoraj od ex prezydenta Roosevelta stwierdzają, że cała ekspedycya ma się dobrze i w dalszym ciągu powiększa swe trofea myśliwskie.

Pod morderczymi strzałami Rooseveltów padły świeżo cztery słonie, żyrafy, leopardy i wiele innych zwierząt.

Trwałe masło.

STOCKHOLM, Szwecya, 23 listopada. Członkowie ekspedycyi polarnej Zeiglera zawiadomili listownie pewną firmę w Gothenburg, że w okolicach przylądku Flora około Spitzbergen znaleźli oni pakę masła złożoną tam dla balonowej ekspedycyi Andreego. Jakkolwiek już 10 lat upłynęło od tej pory masło ma doskonały smak.

Zgon barona Reutera.

LONDYN, 23-go listopada. — Zmarł tu po krótkiej chorobie baron Jerzy de Reuter, syn nieżyjącego już barona de Reuter założyciela znanej agencyi telegraficznej.

Zmarły pozostawił wdowę z domu pannę Maud Potter z Philadelphii i dwóch synów.

Zamach na Rothschilda.

WROCŁAW, 23 listopada. — Na Śląsku w majątku barona Alberta Rothschilda, jakiś nieznajomy wręczył nauczycielowi dzieci barona list z prośbą o doręczenie go Rothschildowi. Koperta zawierała jakąś materyę wybuchową, która w rękach nauczyciela eksplodowała, parząc mu dotkliwie twarz. Nieznajomy zbiegł.

O walce Słowian z Niemczyzną.

WIEDEŃ, 23 listopada. — Na sobotniem posiedzeniu w wiedeńskiej radzie państwa wypowiedział dłuższą mowę prezydent ministrów Freiherr v. Bienerth. Premier poruszał głównie sprawy wewnętrzne państwa i oświadczył, że wraz ze swymi kolegami dopóty nie złoży urzędu, dopóki nie nastąpi pewna zgoda i wszystko nie wróci do normalnego porządku. Mówca, zaznaczał, że państwo cierpi, nie wskutek jakichkolwiek wersyi, dotyczących pewnych osób, ale wskutek historycznych procesów. Jednym z najpoważniejszych jest olbrzymiejąca z każdym dniem coraz bardziej walka słowiańszczyzny z niemczyzną. Słowianie koniecznie chcą wysunąć się na czoło i zepchnąć Niemców na stanowisko drugorzędne. On jako prezydent ministrów, jako urzędnik państwa, a nie urzędnik tej lub owej narodowości, do rozwydrzenia w tej walce dopuścić nie może, i dołoży wszystkich starań, aby walce koniec położyć. Nie dowodzi to jednakże — twierdził w dalszym ciągu premier — aby wskutek tego uznawano mnie wrogiem parlamentaryzmu. Gdyby tak było, to dałbym wszystkim co chcą, a wówczas powstałby taki zamęt, że w podobny sposób stosowany parlamentaryzm upadłby sam przez się i w najlepszym razie wypadałoby wrócić do par. 14-go. Eksperyment atoli taki byłby wysoce szkodliwy dla państwa, dlatego też spodziewam się, — kończył premier — że Unia Słowiańska, w interesie monarchii habsburskiej i krajów w niej złączonych, zaprzestanie dalszej obstrukcyi w parlamencie.

Prezydent pracuje.

WASHINGTON, D. C. 23 listopada. — Prezydent Taft po powrocie z Norfolk, zabrał się energicznie do pracy. Obecnie przygotowuje on swe orędzie do kongresu, by przed zebraniem się jego wiedziano dokładnie program administracyjnej działalności rządu na rok bieżący.

Nie mało również czasu zabierają prezydentowi nominacye na różne dotąd niezajęte posady.

Od bieżących jednak zajęć odwleka prezydenta zatarg z Nicaraguą, który może do poważnych komplikacyi doprowadzić.

Doniosłe projekty.

WASHINGTON, D. C., 23 listopada. — Wczoraj odwiedził prezydenta w "Białym Domu" senator Borah z Idaho, który przez całe lato podróżował z komitetem irrygacyjnym, by złożyć sprawozdanie z zamierzonych ulepszeń nawadnienia gruntów.

Komitet powyższy zamierza żądać od Kongresu kredytu od $30.-000.000 do $40.000.000, potrzebnych do wykonania 32 projektów irrygacyjnych. Suma ta mogłaby być pokrytą wypuszczeniem obligów rządowych, spłacanych przez sprzedaż gruntów rządowych.

$2.000 nagrody za wykrycie mordercy.

MILWAUKEE, Wis., 23 listopada. — Siedmiu obywateli tutejszych którzy nie chcą, aby ich nazwiska były podawane do publicznej wiadomości, złożyło $2000 jako nagrodę dla tego, któryby spowodował uwięzienie mordercy 14 letniej Polki Jadwigi Zynda.

Policya wytęża swoje staranie na wszystkie strony, ale ciągle bezowocnie, ciągle brodzi w ciemnościach. Aresztowanego negra Walaera Wilsona, puszczono wolno, gdyż wykazał dowodnie, że ze sprawą morderstwa nie miał nic wspólnego.

Burza na jeziorach.

DETROIT, 23 listopada. — Burza, jaka wczoraj szalała na jeziorach, nieomal co nie przyczyniła się do rozbicia czterech statków. Doznały uszkodzeń na jeziorze Michigan parowiec pasażerski "Puritan" w pobliżu New Buffalo; parowiec "Boston" w bliskości Kenilworth. Załoga uratowana przez łodzie ratownicze; parowiec "S. H. Prince"; parowiec "Benton Harlor" i skuner "Resumption". Wszystkie te parowce zostały poważnie uszkodzone. Wypadku z ludźmi nie było.

Aeroplanem z wizytami.

BERRU, Francya, 24 listopada. — Hubert Latham, znany aeronauta, został zaproszony przez margrabiego de Polignace na polowanie. Latham przybył do pałacu Polignaca w swym aeroplanie, podjeżdżając do pałacu dwukrotnie okrążył dom i za chwilę z dubeltówką w ręku znalazł się w gronie zaproszonych.

W kwestyi rozbrojenia.

WIEDEŃ, 24 listopada. — Austryackie towarzystwo zwolenników pokoju wydało odezwę do mocarstw, proponującą zbiorową konferencyę o ogromnym koszcie obecnych zbrojeń, które najbogatsze nawet państwo, doprowadzić muszą do ruiny.

Towarzystwo to zwraca uwagę, że w Niemczech przewidywany jest deficyt, że Anglia w r. 1909 miała niedoboru $75.000.000, że wydatki Francyi zwiększyły się o $40.000.000, że Austro-Węgry znów wpadły w niedobór, że Włochy są w kłopotach finansowych, i w ogóle każde państwo wskutek nadmiernych wydatków na zbrojenie oddaje wszystkie swe bogactwa narodowe na ten cel.

Z powodu tak jednakowego wszędzie położenia jest teraz najlepszy moment, by wspólnie się naradzić i palącą tą kwestyę załatwić.

Jednakowo zdaje się, że odezwa ta nie będzie przyjęta przez żadne państwo, pomimo, że dyplomaci uznają racyę wywodów powyższych i zgadzają się na to, że tak forsowne uzbrojenia muszą do ruiny wszystkie kraje doprowadzić.

Żywcem spalony.

KANSAS CITY, Mo., 24 listopada. — Wczoraj w nocy w rezydencyi członka Izby Reprezentantów D. A. de Armonda wybuchł pożar, który zniszczył doszczętnie całą rezydencyę, a w zgliszczach jej spalił się p. Armond wraz ze swym wnukiem sześcioletnim W. de Armondem.

Z pośród płomieni żona kongresmana i córka pani Hattie Clark oraz służąca zdołały ujść z życiem. Przypuszczają, że D. A. Armond chciał ratować swego ulubieńca wnuka i razem z nim spalił się na śmierć.

Wśród zgliszcz znaleziono spalone na węgiel ciało ludzkie. Przypuszczają że to właśnie trup p. Armonda.

Skargi na brak kierownika akcyi ratunkowej.

CHERRY, ILL. 24 listopada. — We wtorek d. 23 komitet egzekucyjny Stanów Zjednoczonych posłał następujący telegram do gubernatora Deneena:

"Upraszamy o mianowanie kogo dla objęcia naczelnictwa akcyi ratunkowej w tutejszych kopalniach. Doświadczeni robotnicy stoją gotowi do pracy przy wydobywaniu zwłok. Lecz obecny system akcyi ratunkowej jest niezadowalniający. Duncan McDonald.'

Depesza ta jest nadzwyczaj doniosłego znaczenia. Ludzie gotowi do poświęceń, do niesienia swego życia w ofierze dla zbawienia drugich stają bezsilni u szybów, gdyż nie ma kto zarządzić, nie ma kto rozkazać.

Zarząd kopalni uparcie twierdzi, że nie może być najmniejszej nadziei, co do wyratowania pozostałych dwustu prawie ludzi.

Główny szyb a raczej wejście z niego do wschodnich galeryi jest prawie zasypane i by prowadzić dalsze poszukiwania łatwiej będzie przebić nowy otwór w ziemi niż odkopywać stare przejście.

Oprócz górników którzy poszukują swych towarzyszy i ocalić się starają ich od śmierci, w Cherry znajdują się również inni bohaterowie, a mianowicie straż ogniowa. Ogień co chwilę ukazuje się i wybucha, a dzielni ci ludzie walczą z samozaparciem, by niszczący żywioł przezwyciężyć.

A praca to syzyfowa i odpowiedzialna gdyż gdyby ogień zniszczył główny szyb ostatnia iskierka nadziei była by utracona. Stosownie do zdania fabrycznego inspektora stanowego Edgara T. Davisa i jego pomocnika B. Cohena prawo o zatrudnianiu małoletnich w kopalniach było w wielu wypadkach pogwałcone.

"Dotąd nieukończyliśmy naszych dochodzeń, powiedział p. Davis, gdy odbierzemy ostateczne sprawozdanie, będzie dość czasu do zawiadomienia prokuratora i koronera o nadużyciach. Nie podlega najmniejszemu wątpieniu, że kompania zatrudniała dzieci młodszych niźli na to prawo zezwala, lecz przypuszczam, że czyniła to w nieświadomości (!).

W końcu p. Davies dodał że według jego przypuszczeń nie mniej od 1500 dzieci jest zatrudnianych w kopalniach Stanu.

List z tamtego świata.

CHERRY, Ill., 24 listopada. — Wczoraj wydobyto jeszcze kilka trupów górników. W ubraniach niektórych odnaleziono listy pisane w formie dziennika, w których opisują ostatnie swe chwilei żegnając się ze swymi blizkimi.

Jeden z górników Jan Lipek w tych słowach żegna sę ze swoją żoną:

"Listopad 14, godzina 6 pp. — Jan Lipek. — W niedzielę kwadrans po 11ej było nas tu 70, teraz jest nas tylko trzydziestu. Inni umarli. Ja dotąd żyję jeszcze, lecz oczekuję tej chwili, ma najdroższa żono, gdy stanę przed Panem. Mej żonie przekazuję $200; na pogrzeb $100; a dla mojej córeczki również $200. Najdroższa ma żono, dotąd jeszcze żyjemy, ale zaczynamy się dusić. Zrób, jak możesz najlepiej i żyj jak możesz, ale z Bogiem. Jan Lipek.

List ten był napisany po słowacku.

Szubienice czynne w Rosyi.

SARATOW, 2 listopada. — Wczoraj w miejscowem więzieniu powieszono piętnastu ludzi, prawdopodobnie byli to przestępcy polityczni.

Milionowa kradzież w carskiej armii.

PETERSBURG, 24 listopada. — Senator Garin, który prowadził śledztwo co do nadużyć popełnianych przez oficerów intendantury, złożył obecnie swój raport.

Według tego sprawozdania kradzieże dosięgają kilkudziesięciu milionów.

67 pułkowników i oficerów stanie przed sądem. Wszyscy niezwłocznie będą aresztowani.

Za sumy ukradzione panowie ci pokupowali wspaniałe dobra, które obecnie będą skonfiskowane.

OSTATNIE Wiadomości z Chicago.

Zgilotynowana.

Pani Lilian Strauss, zamieszkała pn. 6940 Stony Island av. przy zbiegu ulicy 69, Stony av. wpadła pod koła tramwaju, który formalnie odciął głowę jej od tułowia.

Strasznie poszarpane zwłoki odwieziono do pobliskiego zakładu pogrzebowego.

Z procesu bombiarzy.

Pierwszy akt procesu braci Altmanów, Wincentego i Józefa, którzy są obwinieni o rzucanie bomby i o ewentualne podpalenie fabryki Standard Sash and Door Manufecturing Co., zakończył się w poniedziałek. Przesłuchano jeszcze kilku świadków, gdyż niektórzy obwiniają braci Altmanów, że również podpalili oni pośrednio czy bezpośrednio inne zabudowania, gdzie tylko wybuchł strajk.

Odnośnie do zamachu dynamitowego na powyżej wymienioną fabrykę, przesłuchano jeszcze Kazimierza Warenowicza z pod nr. 1573 Tell Place. Ten zeznał. że sam on dał Wincentemu Altmanowi 100 funtów dynamitu Ostatnim świadkiem był Andrzej Stasz, Zeznał on, że w dniu 9-go września 1908 r. Wincenty Altman szukał Warenowicza i znalazł go w jednym ze salunów przy Milwaukee ave i Tell Place. Altman namawiał Werenowicza aby opuścił Stan Illinois, gdyby bowiem się wykryło, że on dostarczył dynamitu, dostał by się w tarapaty ze sprawiedliwością.

Po dziesięciu latach.

Przed dekadą z domu E. Johnsona cyganie porwali trzyletnią córeczkę Aniele Johnson. Zdawało się, że wszelka nadzieja odnalezienia dziecka zginęła, tymczasem 23 bm. E. Johnson wypadkowo doszedł, gdzie jego córka się znajduje.

Porwane dziecko, a teraz dużą, bo 13 letnią dziewczynką wykryto w domu pn. 4549 S. Halsted ul.

Gdy policya przybyła tam z ojcem mała dziewczynka szorowała podłogi. Trudno jest opisać radość ojca, który po dziesięcu latach odzyskał swą pieszczotkę.

Cygana Zalacho Demietro i jego syna 16 letniego Ephraina uwięziono. Młody cygan twierdzi, że obiecano mu dziewczynkę za żonę.

Echa katastrofy budowniczej.

We wtorek 23 bieżącego miesiąca rozpoczęła się przed sądem wielko-przysięgłych sprawa komisarza budowlanego M. Cambella i budowniczego Edwarda A. Hogensona, oskarżonych o przyczynienie się do katastrofy budowlanej przy zbiegu N. Sawyer i Milwaukee ave., podczas której 4 ludzi utraciło życie. Zawezwano 15 świadków. Sprawa ta potrwa dni kilka.

Wybory do kongresu i senatu.

We wtorek w Chicago odbywały się wybory na kongresmana z szóstego dystryktu. Pięciu kandydatów ubiegało się o ten zaszczyt. Zwyciężył William I. Moxley, republikanin, po otrzymaniu 14.694 głosów. Jego przeciwnik, kandydat partyi demokratycznej, Frank S. Ryan zdobył zaledwie 6.414 głosów. Na tykiecie niezależnym republikańskim stawał Carl L. Barnes, miał on jednak tylko 8217 zwolenników.

Jednocześnie odbywały się również wybory z drugiego dystryktu senatorskiego.

Obrano Rogera I. Marcy, republikanina,

Pożar w zakładach Pullmana.

W nocy d. 24 bm. w zakładach wagonów sypialnych Pullmana, mieszczących się przy 109 ulicy i Leke Calumet, w suszarni drzewa wynikł pożar. Szerzące się płomienie spostrzegli dwaj nocni stróże i zaalarmowali straż ogniową. Pomimo natychmiastowego ratunku spaliło się drogich gatunków drzewa na przeszło $26.000.

Przy ratowaniu kapitan straży ogniowej Henryk Huhn odniósł bolesne poranienia ręki.

Wesoły Kącik.

Ale się zemścił.



Pewien rzeźnik spotyka się na ulicy ze znajomym piekarzem.

— Skąd to? — pyta piekarz.

— Byłem u ciebie — mówił rzeźnik i kupiłem sobie bochenek chleba.

— A gdzie go masz?

— W kieszeni od kamizelki — mówi złośliwie rzeźnik.

— Poczekaj, ja się już zemszcze na tobie — pomyślał piekarz.

Po kilku dniach znowu spotkał rzeźnika.

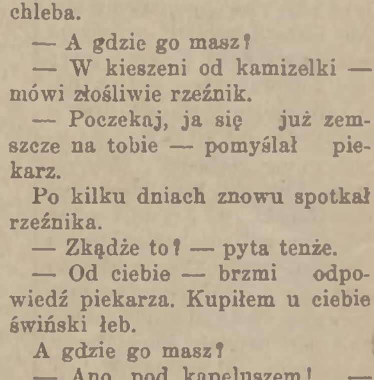
— Zkądże to? — pyta tenże.

— Od ciebie — brzmi odpowiedź piekarza. Kupiłem u ciebie świński łeb.

A gdzie go masz?

— Ano, pod kapeluszem! — brzmi tryumfalna odpowiedź piekarza.

Powrót do zdrowia.



—Jak się ma twoja żona? czy słaba jeszcze?

— Niestety powraca do sił. Patrz jak wygląda mieszkanie.

Jak jeden drugiemu odpowiedział



Gdy jeden chcąc się od drugiego większym pokazać frantem, tak mu przyciął:

— Sto [?] razy na dzień mógłbym cię sprzedać.

— A ja— odpowie drugi — ani razu sprzedać bym cię nie mógł, gdyż niktby i złamanego szeląga za ciebie dać nie chciał.